

UNIwersytet
JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE
POD CZAS INWAZJI ROSYJSKIEJ
W ROKU 1914/15

NAPISAŁ

PROF. DR. ADOLF BECK
ÓWCZESNY PROREKTOR UNIwersytetu

LWÓW

NAKŁADEM SENATU AKAD. UNIwersytetu J. K. WE LWOWIE
Z PIERWSZEJ ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4. TEL. 225-23.

1935

Notatka dla Czytelnika:

p. Lista strat kultury polskiej /1.9.1939 -
1.3.1946/ zestawiał Bolesław O l s z e w i c z ,
prof. Uniw. Wrocławskiego

na str. 12 czytamy tu :

BECK ADOLF /ur. 1863/ - fizjolog, prof. hono-
rowy i b. rektor Uniw. Iwowskiego, członek PAU .
Popełnił samobójstwo w sierpniu 1942 r. w drodze
ze Iwowa do Bełzca.

W Bełzcu był za czasów okupacji ~~niem.~~ niem. obóz
zagłady.

not. 23.2.1966, W. Po.

UNIWERSYTET
JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE
PODCZAS INWAZJI ROSYJSKIEJ
W ROKU 1914/15

NAPISAŁ

PROF. DR. ADOLF BECK
ÓWCZESNY PROREKTOR UNIWERSYTETU

LWÓW

NAKŁADEM SENATU AKAD. UNIWERSYTETU J. K. WE LWOWIE
Z PIERWSZEJ ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4. TEL. 225-23.

1 9 3 5

S. 67

S. 74

S. 91

S. 96

UNIWERSYTET
JANA KAZIMIERZA W ŁWOWIE
PODZIAŁ WYDZIAŁ ROZYSKAWNI
W ROKU 1919



11482

378 „19”

Od połowy sierpnia 1914 r., chociaż władze wojskowe, a za niemi także dzienniki lwowskie i krakowskie, opierając się z konieczności i z musu jedynie tylko na doniesieniach tych władz, ukrywały istotny stan rzeczy, ludność Lwowa odczuwała, że zbliża się klęska armji austriackiej, operującej na wschodzie, i gotowała się na tę ewentualność, że wojska rosyjskie zajmą Lwów. Wskazywały na to różne okoliczności, znane zresztą z licznych późniejszych publikacyj, które opisały nasze przeżycia z początków wojny. Dodam ten tylko szczegół, że kiedy 18 sierpnia, zastępując nieobecnego rektora, wziąłem udział wraz z dziekanami w dorocznem posłuchaniu u namiestnika, zauważyliśmy na twarzy opuszczającego salę audjencyjną dowódcy armji gen. Brudermanna wyraz głębokiej, źle tajonej troski.

A przecież, gdy rektor Starzyński w kilka dni później interpelował namiestnika Korytowskiego, czy nie zachodzi potrzeba zabezpieczenia majątku Uniwersytetu, namiestnik go uspokajał i zapewniał, że niebezpieczeństwo zajęcia Lwowa jest dalekie, a na wypadek, gdyby się ono zbliżyło, zawiadomi o tem na czas władze uniwersyteckie, aby jeszcze zdołały wywieść majątek ruchomy ze Lwowa i umieścić w bezpiecznem miejscu, gdzieś — jak mówił — na terenie między Wisłą a Sanem. Nie ulega wątpliwości, że i namiestnik Korytowski niemal do ostatniej chwili nie znał dokładnie sytuacji. Wskazuje na to fakt wyjazdu jego i władz cywilnych w największym popłochu w nocy z 30 na 31 sierpnia.

Ale gigantyczny walec rosyjski gniótł i miażdżył słabą obronę i nieubłaganie zbliżał się do miasta. Dnia 30 sierpnia rektor Starzyński zwołał bawiących we Lwowie członków Senatu akademickiego i starszych profesorów na naradę, która odbyła się w ciężkim nastroju o godzinie 5-ej popołudniu. Wzięli w niej udział: prorektor Beck, dziekani X. Gerstmann i Jurasz, profesorowie Chlamtacz, Czekański, Dembiński, Finkel, może jeszcze inni. Rektor zakomunikował zebrany pismo, które otrzymał w nocy od namiestnika, tej treści, że nadeszła chwila, w której jest rzeczą konieczną wywieść archiwa i cenne przedmioty inwentarza Uniwersytetu w bezpieczne miejsce. Było zatem

widoczne, że wojsko austriackie wycofa się ze Lwowa i że miasto zostanie zajęte przez armję rosyjską. Rektor oświadczył, że opuści Lwów i radził prorektorowi uczynić to samo; za koniecznością wyjazdu także i prorektora wypowiedziało się również kilku uczestników zebrania. O wywiezieniu majątku Uniwersytetu, Biblioteki, inwentarza naukowego instytutów uniwersyteckich, mowy być nie mogło wobec krótkości czasu, który władze uniwersyteckie miały do dyspozycji. Cenne przedmioty, jak portrety, berła i t. d. oraz ważne akta uniwersyteckie już poprzednio umieszczono w sklepionych ubikacjach gmachu uniwersyteckiego przy ul. Mikołaja celem zabezpieczenia ich od zniszczenia przy ewentualnem ostrzeliwaniu Lwowa przez Rosjan.

Rozpoczęło się to mianowicie 27 sierpnia 1914 r. W wigilję tego dnia zwrócił się rektor Starzyński do prof. Czekanowskiego z prośbą, by pomógł mu w zabezpieczeniu rzeczy, kierując służbą. Profesor Czekanowski sprowadził sokołów krośnieńskich i przy ich pomocy wyniesiono portrety z auli i część aktów z dziekanatu prawniczego i lekarskiego do pokoi sklepionych zakładu Botaniki od ulicy św. Mikołaja („skarbczyk“). Dnia 28-ego, mimo zapewnienia wojskowości o bezpieczeństwie sytuacji, Rektor polecił w dalszym ciągu usuwać akta z innych dziekanatów, a przez 29-ty i 30-ty przenoszono te akta, jak również mikroskopy oraz berła do wspomnianego skarbczyka. Skarbczyk ten zamknął następnie prof. Czekanowski na zamek i na kłódkę, a klucze zabrał ze sobą do Wiednia i wręczył je rektorowi Twardowskiemu¹⁾.

W dniu, w którym odbyła się wyżej wymieniona narada rektora z profesorami, Kasa Krajowa wypłaciła likwidatorowi kwestury Nakonecznemu, który zastępował wówczas sekretarza i kwestora, pełniących służbę wojskową, pobory na wrzesień dla profesorów, urzędników i innych funkcjonarjuszów uniwersyteckich. Pobory te podjęli 30-go i 31-go sierpnia wszyscy bawiący we Lwowie profesorowie i funkcjonarjusze Uniwersytetu lub zgłaszający się po nie członkowie ich rodzin. O pozostałej reszcie pieniędzy, przeznaczonej na pobory profesorów, których wojna zaskoczyła poza Lwowem i którzy nie wrócili do Lwowa, mowa będzie w innem miejscu.

Po poniedziałku 31 sierpnia, pełnym grozy i emocjonujących zdarzeń dla całej ludności Lwowa, pełnym także konfliktów wewnętrznych u tych mieszkańców miasta, którzy nie od razu powzięli decyzję,

¹⁾ Według protokołu spisane go 24 października 1914 r. w kancelarji rektoratu we Wiedniu, podpisanego przez rektora Twardowskiego i prof. Czekanowskiego.

czy opuścić Lwów, czy też wytrwać na miejscu, nastąpiły dwa dni uspokojenia, wywołanego fałszywemi wieściami — podobno inspirowanemi przez wojskowość —, że sytuacja armji austriackiej gruntownie się poprawiła, że władze polityczne i banki, które wyjechały były w nocy z niedzieli na poniedziałek i w sam poniedziałek, wracają do Lwowa.

W Uniwersytecie po wyjeździe rektora Starzyńskiego, który sądząc, że prorektor również opuszcza Lwów, nie przekazał mu „rządów“, zapanowały bezradność i chaos. Na wiadomość o wyjeździe rektora i po powzięciu postanowienia pozostania we Lwowie z rodziną, zjawiłem się w Uniwersytecie i objąwszy jako prorektor funkcje rektorskie, wydałem personelowi urzędniczemu i służbie Uniwersytetu odpowiednie zarządzenia, potrzebne dla utrzymania porządku w Uniwersytecie i niedopuszczenia do wtargnięcia do gmachu głównego i do instytutów uniwersyteckich osób obcych. Nadchodziły bowiem do nas wieści o wykroczeniach różnych elementów, które korzystając z tego, że policja opuściła Lwów, rozpoczęły rabowanie mienia państwowego. Do prorektora zaczęli przychodzić, pojedynczo lub grupami, pozostali we Lwowie profesorowie i rozważać, co nas czeka i jak należy w przyszłości, po zajęciu Lwowa przez Rosjan, się zachowywać. Jak to często się zdarza, rzeczywistość w zupełności obaliła wszelkie plany, oparte na przypuszczeniach lub hipotetycznych twierdzeniach, zwłaszcza kolegów, którzy — ponieważ pochodzili z zaboru rosyjskiego — sądzili, że mogą przewidzieć, „jak to będzie za rządów rosyjskich“. Nic dziwnego, że tak było. Wszak wojna, — jak to wnet mieliśmy się przekonać — nadała rzeczom bieg zupełnie odmienny od tego, jaki przyzwyczajeni byliśmy widzieć w czasie pokoju.

We Lwowie pozostali następujący profesorowie i docenci Uniwersytetu:

Z wydziału teologicznego:

Dziekan: Ks. Prof. Dr. Adam Gerstmann, Proff. Księża: Jan Bartoszewski, Błażej Jaszowski, Szczepan Szydelski, Jan Lisowski, Jan Ślósarz, Eugenjusz Huzar.

Z wydziału prawa:

Proff. Piotr Stebelski, Marcei Chlamtacz, Stanisław Grabski, Hr. Leon Piniński, Józef Milewski, Zygmunt Cybichowski, Przemysław Dąbkowski. Docenci: Jan Paygert, Jan Dobrzański.

Z wydziału lekarskiego:

Dziekan: Prof. Dr. Antoni Jurasz, Proff.: Adolf Beck, Włodzimierz Łukasiewicz, Stanisław Bądziński, Włodzimierz Sieradzki,

Paweł Kučera, Józef Markowski, Jan Raczyński, Maksymiljan Herman, Hilary Schramm, Józef Wiczkowski, Roman Barącz, Juljusz Marischler. Docenci: Józef Hornowski, Edmund Kowalski, Marjan Franke, Eugenjusz Piasecki, Kazimierz Orzechowski, Wincenty Czernecki, Adam Czyżewicz.

Z wydziału filozoficznego:

Dziekan: Prof. Dr. Karol Hadaczek, Proff.: Teofil Ciesielski, Emil Habdank Dunikowski, Bronisław Dembiński, Ignacy Zakrzewski, Ludwik Finkel, Rudolf Zuber, Józef Kallenbach, Józef Nusbaum-Hilarowicz, Mćcisław Wartenberg, Stanisław Zakrzewski, Konstanty Zakrzewski, Zygmunt Weyberg, Józef Siemiradzki, Kazimierz Kwietniewski, Gustaw Gerson Blatt, Jan Łukasiewicz¹). Docenci: Jan Leciiejewski, Bolesław Mańkowski, Wiktor Hahn, Juljusz Kleiner, Adam Skałkowski, Stanisław Paślawski, Hilarjon Świącicki.

Dyrektor kancelarii Uniwersytetu, Stanisław Postępski, oraz kwestor Bronisław Sędzimir, jako oficerowie rezerwy, zostali wcieleni do armji austriackiej. Funkcje sekretarza i kwestora zarazem pełnił z polecenia rektora likwidator kwestury Edmund Nakoneczny, któremu pomagała oficjantka Marja Uszyńska. Nadto był obecny we Lwowie i częściowo pełnił służbę Bronisław Michalewski, kancelista dziekanatu Wydziału lekarskiego, zarazem zarządca budynków Zakładów medycyny teoretycznej przy ul. Piekarskiej 52. Na czele woźnych i służby Uniwersytetu, pozostałej we Lwowie, stał pedel Uniwersytetu, nieoceniony, niezwykle zasłużony w owych ciężkich czasach inwazji Tomasz Wysocki.

W pierwszych dniach września zawiadomiłem prezydjum miasta Lwowa o tem, że objąłem urządowanie jako prorektor i zastępuję nieobecnego rektora. Ponieważ władze wojskowe rosyjskie ogłosiły rozkaz wydania wszelkiej broni i zapowiedziały ostre rewizje w opuszczonych mieszkaniach, groząc ciężkimi karami w razie znalezienia broni, przeto zarządziłem otwarcie i przeszukanie zamkniętych lokali towarzystw akademickich i domów akademickich. Do tej czynności uprosiłem dnia 7 września komisje straży obywatelskiej, której przydałem urzędników kancelarii uniwersyteckiej. Ażeby uratować stojące pustką domy akademickie od zajęcia przez wojsko nieprzyjacielskie, oddałem je na cele użyteczności publicznej. Mianowicie Dom akademicki im. Adama Mickiewicza oddano do użytku fundacji Skarbkowskiej dla Zakładu sierót, a Dom akademicki im. Andrzeja Potockiego

¹) Prof. Dr. Marcin Ernst, którego wojna zaskoczyła na Krymie, wrócił do Lwowa z początkiem listopada 1915

fundacji Hermanów Siostrom Feliejankom, które tam urządziły szpital inwalidów i kuchnię bezpłatną. W późniejszym jeszcze czasie zająłem się także pozostawionymi bez opieki mieszkaniem nieobecnych profesorów i postarałem się, aby władze sądowe ustanowiły kuratorów dla tych opuszczonych mieszkań. Kuratorami takimi zamianował Sąd na mój wniosek kilku obecnych we Lwowie profesorów, a także urzędników kancelarii Uniwersytetu.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Lwowa 4 września, a w dniu tym, jak i w następnych, niezliczone masy wojsk przechodziły przez miasto, udając się na zachód za cofającą się armją austriacką. Objąwszy funkcje rektora, w pierwszych dniach po zajęciu miasta przez wojsko i ustanowione władze rosyjskie, długie godziny spędzałem w Uniwersytecie, a koło mnie zgrupowali się niektórzy koledzy, zwłaszcza mający swoje zakłady w głównym gmachu Uniwersytetu przy ul. św. Mikołaja lub w jego pobliżu. Rzecz naturalna z wielkim zainteresowaniem śledzono bieg wypadków a troska i lęk o losy Uniwersytetu dominowały nad innymi uczuciami. Dnia 5-go września przyszła, niewiedzieć jaką drogą, wiadomość do Uniwersytetu, że ma tam przybyć komisja, wysłana przez władze rosyjskie, celem objęcia Uniwersytetu w posiadanie. Zwołana przezemnie na prędcę grupa profesorów oczekiwała przybycia komisji. Okazało się jednak, że wiadomość powyższa była fałszywa.

Dnia 7-go września zjawiła się u bramy gmachu Uniwersytetu straż wojskowa złożona z dwóch żołnierzy w pełnym uzbrojeniu. Jaka władza tę straż ustawiła, nie było wiadomo. Na drugi dzień straż zresztą cofnięto, jednakże już w dziesięć dni później t. j. 17-go września władze rosyjskie umieściły w przedsionku Uniwersytetu i w loży portjera wartę, złożoną z 4 żołnierzy. Warta ta zmieniana raz lub dwa razy dziennie strzegła odtąd Uniwersytetu¹⁾. Rozkaz ustawienia warty wydany został prawdopodobnie przez generała - gubernatora wojennego a celem jej miało być, jak mnie później objaśniły władze rosyjskie, ochrona Uniwersytetu przed samowolą żołnierzy rosyjskich. W rzeczywistości pełniący straż żołnierze nie hamowali wstępu do gmachu i wyjścia z niego nikomu z profesorów, urzędników i służby, ani zgłaszającym się do prorektora lub dziekanów studentom lub osobom postronnym. Z tego powodu, i ze względu na to, że istotnie straż mogła przyczynić się do ochrony Uniwersytetu przed samowolą czynników nieodpowiedzialnych, nie czyniliśmy starań o usunięcie straży, której

¹⁾ Portjer Uniwersytetu Paluch wyjechał wraz z rodziną ze Lwowa, zamknąwszy mieszkanie swoje, które połączone było z portjerką. Pozostawione przez niego meble pozostały nienaruszone.

widok naturalnie raził ludność, a szczególnie profesorów i innych członków Uniwersytetu. Straż pełniła funkcję swoją przez pięć miesięcy. Wycofano ją definitywnie, bez uprzedniego uwiadomienia rektora o tem, dnia 15 lutego 1915 r.

Pierwsze posiedzenie Senatu akademickiego podczas inwazji — czyli, jak w czasie całego trwania zajęcia Lwowa przez moskali nazywano w zajętych miejscowościach „okupacji“ — odbyło się dnia 9-go września pod przewodnictwem prorektora Becka. Udział w posiedzeniu wzięli wszyscy obecni we Lwowie członkowie Senatu akademickiego¹⁾: Prodziekani Wydziału teologicznego Ks. Gerstman, zastępca dziekana Wydziału prawa Chlamtacz; dziekan Wydziału lekarskiego Jurasz, dziekan Wydziału filozoficznego Hadaczek, prodziekan Wydziału lekarskiego Kučera, delegat Wydziału lekarskiego Sieradzki i delegat Wydziału filozoficznego Stanisław Zakrzewski. Nadto zaproszeni przez prorektora proff. Dembiński, Finkel i Nusbaum-Hilarowicz. Na pamiętnym tem posiedzeniu, po wysłuchaniu sprawozdania prorektora z przebiegu wydarzeń w Uniwersytecie od chwili opuszczenia miasta przez władze oraz po przyjęciu do wiadomości i po zatwierdzeniu wydanych przez niego zarządzeń, powzięto na wniosek Ks. Gerstmana ważną i, jak się później okazało, doniosłą w swych skutkach uchwałę: „Obecny Senat akademicki pełni funkcje swe nadal aż do czasu, gdy Senat akademicki, obrany na r. 1914/15, będzie w stanie objąć władzę“.

Nadto jednomyślnie uchwalono na wniosek prorektora otworzyć kasę kwestury z tem, że gotówka tam się znajdująca ma być użyta na częściowe zaliczki na należną służbie i personelowi kancelaryjnemu płacę. Otwarcie kasy ma nastąpić wobec prorektora oraz profesorów: dziekana Jurasza i Stanisława Zakrzewskiego. Wreszcie, wypłaty zaliczek powierzono komisji, złożonej z prorektora oraz proff. Ignacego Zakrzewskiego i Sieradzkiego.

Jednomyślna uchwała, aby Senat także i po rozpoczęciu roku akademickiego 1914/15 t. j. i po 30 września nadal był władzą Uniwersytetu, mimo, że z ustawy w dniu tym kończyć się musiała jego funkcja, (według zwyczaju rektor i dziekani odbierali agendy od swych po-

¹⁾ Skład Senatu akademickiego wybranego w r. 1913/14 był następujący: Rektor Starzyński, prorektor Beck, dziekani: Wydziału teologicznego Ks. Wais, Wydziału prawniczego Balasits, lekarskiego Jurasz, filozoficznego Hadaczek; prodziekani: Wydziału teologicznego Ks. Gerstmann, prawniczego Balzer, lekarskiego Kučera, filozoficznego Bruchnalski, delegaci: Wydz. teol. Ks. Narajewski, prawniczego Łyskowski, lekarskiego Sieradzki, filozoficznego St. Zakrzewski.

przedników 22 września a obejmowali swe funkcje 23 września), powzięta po głębokich rozważaniach i naradach prorektora z członkami Senatu i niektórymi profesorami, podyktowana była troską o dobro Uniwersytetu. Chodziło bowiem o to, aby władze okupacyjne, gdy będą obejmowały instytucje państwowe, zastały na czele Uniwersytetu uprawnione do kierowania nim ciało autonomiczne, co może uchronić Uniwersytet od tego, że funkcję kierownika Uniwersytetu otrzyma urzędnik rosyjski, albo może delegowany przez rząd członek jednego z Uniwersytetów rosyjskich. Toteż uchwała ta spotkała się z ogólną aprobatą bawiących we Lwowie profesorów, z wyjątkiem kilku tylko członków Uniwersytetu. Mowa o tem będzie niżej.

Uchwała o otwarciu ogniotrwałej kasy kwestury miała swoje uzasadnienie. Kwestor Sędzimir, powołany w sierpniu 1914 r. do służby wojskowej, oddał klucze kasy rektorowi. Ten zaś wyjeżdżając 30 lub 31 sierpnia, w przypuszczeniu, że i prorektor opuszcza Lwów, oddał je do przechowania jednemu z profesorów Wydziału prawa, o którym przypuszczał, że ze Lwowa nie wyjedzie. Tymczasem i ten kolega w ostatniej chwili zdecydował się wyjechać (zdaje się 2 września) a klucze od kasy kwestury pozostawił swojej żonie. O tem nie wiedziałem, dowiedziałem się tylko od kwestora Sędzimira, który pomimo wycofania się armji austriackiej pozostał na swoim posterunku jako komendant szpitala wojskowego (w „domu Inwalidów“), że klucze od kasy wręczył rektorowi Starzyńskiemu. Gdy zaś brat Rektora, przeszukawszy jego mieszkanie, kluczy nie znalazł, stało się rzeczą konieczną, dokonanie otwarcia kasy przez specjalistę ślusarza przede wszystkim z tego powodu, aby w razie objęcia Uniwersytetu przez władze rosyjskie, brak kluczy nie nasuwał im jakich podejrzeń a powtóre, aby można było użyć pieniędzy na wypłatę zasiłków dla personelu urzędniczego i służby Uniwersytetu, względnie rodzin tych funkcjonariuszy, którzy wyjechali ze Lwowa lub służyli w armji austriackiej. Otwieranie kasy przez specjalistę ślusarza trwało cały dzień. Ponieważ nie można było z góry oznaczyć, jak długo ta czynność potrwa, przeto stale był obecny na zmianę przy robocie jeden z członków komisji a przeważnie także i likwidator Nakoneczny. Gdy robota zbliżała się do końca, zebraliśmy się wszyscy czterej — i po otwarciu kasy i obliczeniu jej zawartości spisano protokół. Ponieważ duplikaty kluczy od tej kasy znajdowały się wewnątrz, nie zachodziła potrzeba dorobienia innych. Toteż naprawiono tylko uszkodzone zamki i kasę zamknięto. Z wyników otwarcia kasy sporządzono protokół podpisany przez komisję senacką oraz likwidatora Nakonecznego i oficjantkę Uszyńska, którego brzmienie przytaczam w przypiskach.

Sprawa zaopatrzenia pozostałych we Lwowie profesorów, ich rodzin oraz urzędników i służby uniwersyteckiej stanowiła troskę władz uniwersyteckich od początku przez cały czas trwania inwazji rosyjskiej. W jaki sposób udało się uzyskać fundusze na częściowe przynajmniej przyjsie z pomocą potrzebującym jej, będzie mowa w osobnym rozdziale tego sprawozdania. A jednak dzieje pierwszych tygodni po wkroczeniu wojsk rosyjskich, tak brzemienne w wydarzenia i tak głęboko wryte w umysły nasze, opowiadać musimy chronologicznie, mimo że przeplatają się w nich zdarzenia, które należy ująć, i następnie też postaram się ująć, w osobne wspólne ugrupowania.

Jak u większości mieszkańców Lwowa, tak i u nas profesorów panowało zdenerwowanie. Jedni reagowali na wypadki depresją, inni podnieceniem. Do uczuć, które ogarniały wszystkich, a które koncentrowały się w niepewności o losy narodu, o los narodowych zdobyczy kulturalnych w wschodniej części ówczesnej Galicji, której groziła aneksja i przyłączenie całkowite do rdzennej Rosji; do uczuć lęku i obawy o los najbliższej rodziny i własnej osoby dołączyła się, a u wielu z nas dominowała, troska o los Uniwersytetu. Wszak po znanej mowie (23 września 1914 r.) wojennego generał-gubernatora Bobryńskiego stało się jasnym, że polski Uniwersytet we Lwowie przestanie istnieć, a na jego miejsce utworzony zostanie Uniwersytet rosyjski. Nawet mówiono przytem, że profesorowie Uniwersytetu lwowskiego obejmą katedry w Uniwersytecie warszawskim, który ma się stać polskim. To były zresztą plotki, a dalszy przebieg zdarzeń w czasie wojny całą tę sprawę oczywiście uczynił nierealną. Ale w owym czasie, kiedy przyszłość nieznaną dawała pole do różnych domysłów i oczekiwań, do nadziei i obaw, wrzynały się w umysły uczucia, które trudno wyobrazić sobie ci, co tego nie przeżyli, a nawet trudno sobie w całej pełni uprzytomniają i odtwarzają obecnie w umyśle ci, którzy je przeżyli. Niepewność wzrastała coraz bardziej, a to najwięcej w pierwszym miesiącu, aż do chwili, gdy generał-gubernator wezwał mnie do siebie i pozostawił mi władzę w Uniwersytecie.

Ta niepewność i obawy, znalazły wyraz w usiłowaniach niektórych kolegów, niebędących członkami Senatu, aby skłonić Senat akademicki do zrzeczenia się swej władzy i postawienia na czele Uniwersytetu komitetu wybranego z łona profesorów, komitetu, któryby był przedstawicielem Uniwersytetu wobec generał-gubernatora, względnie wobec rządu rosyjskiego. Jeden z członków Senatu, który dzielił te zapatrywania, przedstawił je na posiedzeniu Senatu 17 września, zwołanem przezemnie dla sprawy otwarcia roku akademickiego i postawił wniosek, aby wybrano taki komitet złożony z proff. Becka, Dembiń-

skiego i Pinińskiego. Przeciwno temu wnioskowi przemawiała większość członków Senatu, a głosowali przeciw niemu wszyscy z wyjątkiem wnioskodawcy i — rzecz prosta — prorektora jako osobiście interesowanego. Jasną bowiem było rzeczą, że osobiście najwięcej sprawa dotyczyła mnie samego, że władze rosyjskie będą się przedewszystkiem, a może wyłącznie, odnosiły do „rektora“ jako głowy Uniwersytetu, tembardziej, że w Rosji nie we wszystkich uniwersytetach istniał senat akademicki, a rektor uniwersytetu jedynie był odpowiedzialny za uniwersytet wobec władz. Jako motywy podawała większość nietylko zaufanie do mojej osoby, lecz przedewszystkiem wzgląd na dobro Uniwersytetu. Obawiano się, i słusznie, że usunięcie się od rządów w Uniwersytecie legalnie wybranych władz, a wysunięcie na ich miejsce komitetu, nie mającego podstawy prawnej, może dać rządowi tembardziej pretekst do usunięcia władzy bezprawnej, zniesienia autonomji Uniwersytetu i ustanowienia na jego czele urzędnika czy komisarza.

Sprawa ta raz jeszcze była poruszona na posiedzeniu 22 września (ostatni dzień roku akademickiego), w którym prócz członków Senatu wzięli udział zaproszeni przezemnie profesorowie Dembiński, Finkel, Piniński i Ignacy Zakrzewski. Na tem posiedzeniu powtórzyłem oświadczenie złożone już na poprzednim posiedzeniu, że osobę swoją oddaję do dyspozycji Uniwersytetowi i że uczynię to, co Senat uzna za zgodne z dobrem i interesem Uniwersytetu. A gdy zebrani, po wyczerpującej dyskusji po raz wtóry wszystkimi głosami przeciw jednemu uchwalili pozostawić mi kierownictwo Uniwersytetu, wtedy dziękując Kolegom za zaufanie, prosiłem tym razem o pozwolenie, abym mógł sprawę tę poddać rozprawie kilku osób z poza Uniwersytetu, które z racji swego stanowiska od początku inwazji miały kontakt z władzami rosyjskimi.

Na tem samym posiedzeniu postanowiono nie rozpocząć wpisów 23 września i ogłosić na „czarnej tablicy“, że wpisy zostały odroczone.

Zgodnie z powyższem oświadczeniem, udałem się do dwóch osób, z którymi łączyły mnie stosunki przyjaźni, na których wytrawnym sądzie mogłem polegać, a o których wiedziałem, że nie będą się liczyć z tem, że ich rada mogłaby mnie może urazić. Obaj prawi, zasłużeni Ojczyźnie, wybitni obywatele miasta. Byli nimi śp. Tadeusz Rutowski, prezydent miasta i śp. Henryk Sawczyński, zastępca marszałka krajowego i przewodniczący Wydziału Krajowego w czasie inwazji rosyjskiej. Obaj z racji swego stanowiska najlepiej może ze wszystkich osób we Lwowie mogli znać zapatrywania i intencje rządu rosyjskiego wobec instytucyj kulturalnych, a jako wybitni obywatele z poza Uniwersytetu mogli być wyrazem poglądu społeczeństwa na sprawę Uniwersytetu.

Śp. Rutowski po wysłuchaniu mnie oświadczył odrazu kategorycznie, że powinienem pozostać na czele Uniwersytetu i żadną miarą nie wypuścić władzy z rąk. Śp. Sawczyński prosił o kilka dni do namysłu, po upływie których zakomunikował mi, że rozważywszy rzecz głęboko i uzgodniwszy ją z poznanymi stosunkami, panującymi u generał-gubernatora i w jego otoczeniu, doszedł do wniosku, że ustąpienie prorektora byłoby szkodliwe dla Uniwersytetu, albowiem (zgodnie z zapatrywaniami większości Senatu) pozbawiłoby Uniwersytet jego legalnej władzy i dałoby może pożądany rządowi rosyjskiemu pretekst do ustanowienia mianowanego rektora względnie innej mianowanej władzy naczelnej Uniwersytetu, złożonej z Rosjan. Nie tań przytem, że zatrzymując władzę, narażam się na nieprzyjemności, których przewidzieć nie można.

Wzmocniony zdaniem tych dwóch mądrych i wytrawnych mężów, zwołałem na dzień 1 października, jako na pierwszy dzień nowego roku akademickiego, posiedzenie Senatu, na którym miała zapaść ostateczna decyzja co do tej sprawy. Senat akademicki oraz zaproszeni na posiedzenie profesorowie, którym podałem wyniki swoich narad z prez. Rutowskim i Drem Sawczyńskim także i tym razem (wszystkimi głosami przeciwko jednemu) utrzymał w mocy swą pierwotną uchwałę, poczem oświadczyłem, że pozostaję na stanowisku.

Delegat generał-gubernatora w Uniwersytecie.

W tym samym czasie, gdy Senat akademicki radził nad tem, kto ma stać na czele Uniwersytetu, decyzja władz rosyjskich w tej sprawie już była zapadła, a kiedy po posiedzeniu Senatu wróciłem do domu, zastałem zaproszenie generał-gubernatora do odwiedzenia go celem wysłuchania jego zarządzeń w sprawie Uniwersytetu. Zaproszenie to nastąpiło oczywiście nie bez poprzednich przygotowań.

Już bowiem 24 września przybył do Rektoratu docent Uniwersytetu Dobrzański, starorusin, a nie zastawszy mnie, zawiadomił urzędnika kancelarji, że nazajutrz przedpołudniem ma przybyć celem obejrzenia i ewentualnego objęcia Uniwersytetu delegat generał-gubernatora poseł do Dumy rosyjskiej Czichaczew. Zaprosiłem na ten dzień na godzinę przedtem do rektoratu kilku kolegów, z którymi omówiłem ewentualny plan dyskusji. W pierwszym rzędzie prof. Finkel miał za zadanie dać delegatowi obraz historii Uniwersytetu w łączności z historją miasta i naszej dzielnicy, obecni nadto byli dziekan Hadaček, profesorowie Nusbaum-Hilarowicz, Wartenberg i Zuber. Dnia 25 września o godzinie 11 przed południem przybył do rektoratu poseł Czichaczew w uniformie generalskim w towarzystwie docenta Dobrzań-

skiego. Przedstawił mi się, wymieniając swoje nazwisko z tytułem „starszy sowietnik“¹⁾). Przyjąłem go najpierw sam w kancelarii rektorskiej. Rozmowa toczyła się z początku w języku rosyjskim i polskim, przyczem Dobrzański pełnił funkcje tłumacza. Wnet jednak zaczęliśmy się posługiwać językiem francuskim i tłumacz stał się zbędnym. Gdy Czichaczew poprosił o program i skład Uniwersytetu, podałem mu je i lojalnie mu oświadczyłem, że władze uniwersyteckie wybrane na rok 1914/15 z dniem 1 października kończą urzędowanie a rozpoczyna je nowo obrany Senat, którego pewna część członków z rektorem i prorektorem bawią z tamtej strony frontu wojennego i, że senat tegoroczny uchwalił nadal pełnić swe funkcje. Następnie zaprosiłem, uzyskawszy na to zgodę Czichaczewa, do wspólnej rozmowy zgromadzonych w sekretarjacie kolegów i teraz odbywało się dalsze dokładne informowanie delegata generał-gubernatora.

Następnie zwiedzał Czichaczew w moim towarzystwie główny gmach Uniwersytetu i część znajdujących się w tym gmachu instytutów i seminarjów, przyczem obecni we Lwowie kierownicy danych instytucyj, uprzedzeni przezemnie o mających się odbyć odwiedzinach, udzielali mu informacji, dotyczących się instytutów, jedni jak śp. Hadaček po polsku, prof. Dembiński w języku francuskim, niektórzy w języku rosyjskim.

Popołudniu tego samego dnia zwiedziliśmy Bibliotekę oraz seminarja, znajdujące się przy ulicy Długosza. Biblioteka nasza obudziła u Czichaczewa nietylko ogromne zainteresowanie, lecz wprost zachwył. Oprowadzał i informacji udzielał zastępca dyrektora Dr. Rolny, obecni byli przy tem prócz prorektora także prof. Finkel i dziekan Hadaček.

Przy zwiedzaniu seminarjów przy ul. Długosza zdarzył się wielce charakterystyczny epizod; nie mogę sobie odmówić przyjemności przytoczenia go. Gdyśmy weszli do Seminarjum historii polskiej i przedstawiłem Czichaczewowi dyrektora seminarjum, profesora Stanisława Zakrzewskiego — i nawzajem delegata generał-gubernatora profesorowi Zakrzewskiemu, ten informując delegata, powiedział po polsku, że jest profesorem historii dawnej Polski. Obecny przy tem towarzyszący nam kolega przełożył słowa prof. Zakrzewskiego na język rosyjski. Na to odezwał się prof. Zakrzewski ku wielkiemu zadowoleniu mojemu: „przepraszam, pan generał rozumie po polsku“ i powtórzył, że jest profesorem dawnej Polski. Rozmowa — dość długa zresztą — między profesorem Zakrzewskim i mną z jednej strony, a Czichaczewem

¹⁾ W pismach przesyłanych do mnie podpisywał się często także: „Koniuszy (Sztalmajster) Najwyższego Dworu“.

z drugiej, toczyła się w języku polskim i rosyjskim; gdy widać było, że Czichaczew czasem czego nie zrozumiał, objaśnialiśmy go po francusku. Profesor Zakrzewski oczywiście językiem rosyjskim doskonale włada.

Nazajutrz odbyło się przedpołudniem i przez kilka godzin popołudniowych zwiedzanie zakładów medycyny teoretycznej przy ul. Piekarskiej 52, klinik oraz ambulatorjów neurologicznego, oto-laryngologicznego oraz dentystycznego. Uprzedzeni o wizycie obecni we Lwowie dyrektorowie instytutów i klinik, względnie ich zastępcy byli na swoich stanowiskach i udzielali wymaganych przez delegata objaśnień, które, gdzie tego zachodziła potrzeba, tłumaczyłem na język francuski. Nawiasem mówiąc, od dnia tego już w częstem zresztą osobistem stykaniu się z Czichaczewem posługiwaliśmy się wyłącznie językiem francuskim. W korespondencji zaś wszystkie zawiadomienia i zarządzenia do mnie były pisane w języku rosyjskim, pisma zaś wychodzące z rektoratu były redagowane po francusku z wyjątkiem dwóch, o których przy danej okoliczności będzie mowa.

Co do samych klinik, były one zamienione na szpitale, głównie dla rannych, i z tego powodu oglądał je Czichaczew tylko pobieżnie.

Żegnając się ze mną na zakończenie tego mozolnego dnia, po odwiezieniu mnie do domu, oświadczył Czichaczew, że z wyników lustracji i otrzymanych wyjaśnień zda sprawę wojennemu generał-gubernatorowi, który o decyzji swej co do Uniwersytetu mnie zawiadomi.

Nazajutrz przybył do Rektoratu docent Dobrzański i zakomunikował mi prywatnie, że władze rosyjskie nie zamierzają obecnie obejmować Uniwersytetu, jednakże nie pozwolą też i na otwarcie, albowiem musiałyby wejść głębiej w jego organizację i urządzenia. Oświadczenie doc. Dobrzańskiego potwierdził prof. Piniński, z tem, że nie jest wykluczone, iż otwarcie roku akademickiego w Uniwersytecie będzie możliwe koło nowego roku.

29. września zaprosił mnie do siebie prezydent Rutowski. W czasie żywej i serdecznej rozmowy, w której śp. Rutowski podawał mi cenne wiadomości o zamierzeniach władz rosyjskich — o ile mogły być znane — zachęcał mnie, aby nie opuszczać rąk, aby stać przy Uniwersytecie, bronić jego praw i starać się nic z nich nie uronić. Albowiem przekonał się, że „trafne argumenty i wytrwałe dowodzenie znajdują ucho i uwagę u Bobrzyńskiego“ (autentycznie przytoczone słowa Rutowskiego). Przestrzegał, aby Senat akademicki żadną miarą nie ustępował na rzecz jakiegoś wybranego komitetu. Osoba prorektora absolutnie nie może zdaniem Rutowskiego szkodzić Uniwersytetowi — szko-

dzić raczej mogłaby jakaś nieprawnie postawiona na czele Uniwersytetu komisja.

Od wizyty Czichaczewa minęło kilka dni wśród oczekiwania i niepewności aż do audjencji prorektora u generał-gubernatora Bobryńskiego.

Audjencja u Generał-Gubernatora.

Jak wyżej wspomniałem, otrzymałem dnia 1 października po posiedzeniu Senatu zaproszenie od generał-gubernatora do jawienia się u niego „w sprawie urzędowej”. Ważne to w historii naszego Uniwersytetu pierwsze pismo władz rosyjskich brzmiało:

Воѣнный Генераль-Гибернаторъ Галиціи, свидѣтельствуя совершенное свое почтеніе Его Превосходительству Професору Университета Адольфу Беку просить пожаловать къ нему $\frac{19 \text{ сентября}}{2 \text{ октября}}$ с. г. въ 12 час. дня по дѣламъ службы.

(bez podpisu)

18 сентября 1914 года.

Его Превосходительству Професору Адольфу Бекъ.

Пауская N. 3.

N. 429.

W tłumaczeniu:

„Wojenny Generał-Gubernator Galicji, wyrażając swoje najgłębsze uszanowanie jego „prewoschoditelstwu“ prof. Uniwersytetu Adolfowi Beckowi, prosi, aby raczył zjawić się u niego $\frac{19 \text{ września}}{2 \text{ października}}$ b. r. o godz. 12 w południe w sprawie służbowej.

18 września 1914.

Jego „prewoschoditelstwu“ prof. Adolfowi Beckowi, Pańska 3“.

Nie było już czasu na to, aby uwiadomić Senat o mającym nastąpić na drugi dzień posłuchaniu, ograniczyłem się przeto do narady z najwierniejszym moim towarzyszem pracy w owych ważnych a ciężkich czasach, śp. profesorem Finklem. Ułożyliśmy projekt przemówienia mojego (o ile bym był dopuszczony do głosu, a nie był tylko ograniczony do wysłuchania poleceń i rozkazów generał-gubernatora). Tekst ewentualnego przemówienia musiał być zredagowany bardzo oględnie ze względu zarówno na osobę, do której miało być wystosowane, jak i na rząd austriacki, który w razie powrotu do Lwowa,

mógłby w niektórych wyrażeniach może dopatrzeć się uchybienia lub zgoda występku.

Postanowiłem, opierając się na dotychczasowem postępowaniu z Czichaczewem, przemawiać po francusku. Zredagowaliśmy brzmienie przemówienia w języku polskim, a po przetłumaczeniu go przeze mnie mieliśmy raz jeszcze, wspólnie z profesorem Dembińskim, ustalić lub w razie potrzeby zmienić tekst francuski.

W czasie gdy byłem u profesora Finkla, odwiedził mnie prorektor Politechniki Maksymiljan Thullie, który zawiadomił mnie na bilecie w kilku słowach, że i on otrzymał powołanie do generał-gubernatora na audjencję na dzień następny. Udałem się natychmiast do niego i omówiliśmy sprawę, aby nasze postępowanie uzgodnić.

Nazajutrz, po odbyciu raz jeszcze konferencji z proff. Dembińskim i Finklem, udałem się do pałacu namiestnikowskiego (przy ulicy Czarnieckiego), gdzie urzędował generał-gubernator hr. Bobryński. Mimo zapewnień Dobrzańskiego i wiadomości otrzymanych z innych stron, że władze rosyjskie nie zamierzają odbierać nam i reorganizować (czytaj: rusyfikować) Uniwersytetu, szedłem z lękiem na audjencję. Brzmiały mi w uszach opowiadania o gromkich i ostrych słowach, wypowiedzianych przez generał-gubernatora do zwołanych przez siebie przedstawicieli inteligencji, władz samorządowych i i. o ostrzeżeniach i groźbach pod adresem ludności zamieszkującej Galicję i Łemkowszczyznę, które to połączenie kraju nazwał ziemią czysto rosyjską¹⁾.

Przybywszy do siedziby generał-gubernatora, zastałem już tam prorektora Thulliego w towarzystwie drugiego profesora Politechniki. Po chwili adjutant generał-gubernatora ksiądz Trubeckoj oraz występujący w roli zdaje się naczelnika kancelarii generał-gubernatora, a mówiący doskonale po polsku radca Huzarskij zapisali nas i zgłosili do audjencji, a po upływie jakiej godziny czekania poprosił mnie ks. Trubeckoj do gabinetu hr. Bobryńskiego. Generał-gubernator przyjął mnie nader uprzejmie, rozpoczynając rozmowę grzeczną formułką towarzyską: „*enchanté de faire votre connaissance*“. Na zapytanie moje, czy mogę mówić po polsku, odpowiedział, że niezmiernie żałuje, że po polsku nie rozumie. Potoczyła się zatem rozmowa w języku francuskim. Przemówienie moje brzmiało w przekładzie polskim mniej więcej tak:

„Na wezwanie Waszej Ekscelencji, mam zaszczyt przedstawić się jako prorektor Uniwersytetu lwowskiego. Rok akademicki powinien

¹⁾ Na owem zebraniu generał-gubernator Bobryński w rozmowie z profesorem Chlamtaczem, biorącym udział w posłuchaniu, jako członek Rady Miasta, powiedział: „szkoda, że Uniwersytet nie może teraz być czynnym“.

był już rozpocząć się 23-go września wpisami; wykłady zaczynają się zazwyczaj koło połowy października. Ze względu na czasy wojenne Senat akademicki odroczył wpisy bez terminu.

Stan rzeczy, jaki jest w Uniwersytecie i jego instytucjach, dokładnie obejrzał delegowany przez Waszą Ekscelencję, pan Generał Czichaczew. Imieniem Uniwersytetu mam zaszczyt podziękować Ekscelencji za zainteresowanie się naszym Uniwersytetem. Jesteśmy pewni, że Uniwersytet i jego Instytuty, bogate zbiory i wspaniała Biblioteka znajdują u Waszej Ekscelencji opiekę, o którą też gorąco prosimy. Mamy nadzieję, że skoro tylko okoliczności pozwolą, będziemy mogli na nowo rozpocząć pracę dla dobra nauki i młodzieży“.

Wysłuchawszy przemówienia, oświadczył generał-gubernator mniej więcej co następuje: „I ja również pragnę, aby można było jak najprędzej rozpocząć pracę w Uniwersytecie, trzeba jednak na to pewnego czasu, aby obmyśleć sposób, w jaki to zrobić, by to było dobrze pour vous, pour le gouvernement et pour le pays. Uniwersytet musi mieć zwierzchnika, „donc je vous mets à la tête de l'université, et je vous charge d'une grande responsabilité. Je vous fais responsable des actes de l'université et de ses biens, comme la bibliothèque, les instituts, les musées etc.“. W końcu oświadczył, że jeżeli Uniwersytet potrzebuje straży, to ją da. Podziękowałem hr. Bobryńskiemu za to, że mnie zostawia na czele Uniwersytetu (que vous me laissez à la tête de l'Université), i oświadczyłem, że naturalnie z całą gotowością podejmuję się strzec dobra Uniwersytetu i przyjmuję na siebie w zupełności odpowiedzialność za jego majątek i działalność. Straży nam nie potrzeba, wystarczy na to służba uniwersytecka, o ile tylko woźni i służący będą pozostawieni na swych stanowiskach. Służbę jednak trudno będzie utrzymać, albowiem nie jest opłacana, zdołałem im tylko na razie udzielić nie wielkich zaliczek. Co do tej sprawy — mówił hr. Bobryńskij — jest to rzecz trudna; tyczy się ona ogółu urzędników państwowych, o której rząd myśli.

Na tem skończyła się audjencja.

Odtąd władze okupacyjne uważały mnie za jedyną widomą głowę Uniwersytetu. Ujawniło się to zaraz od początku po owem posłuchaniu i trwało przez czas inwazji rosyjskiej. Władze we wszelkich sprawach, dotyczących się Uniwersytetu, zwracały się wyłącznie tylko do mnie, w ustnej rozmowie ze mną Czichaczew przeważnie tytułował mnie rektorem, a pisma urzędowe wystylizowane były

wszystkie do mnie jako „do pełniącego obowiązki (p. o.) rektora“, adresowane nawet nie do Uniwersytetu, lecz do mieszkania¹⁾.

Czichaczew był referentem oświatowym wojennego generał-gubernatora, niejako ministrem oświaty terytorjum okupowanego przez Rosjan. Właściwie tylko z nim, a nie z generał-gubernatorem komunikowałem się i stykałem osobiście. Rozmawialiśmy ze sobą po francusku, pisma wysyłane w imieniu generał-gubernatora, oczywiście w języku rosyjskim, nosiły podpis Czichaczewa. Pisma zaś pochodzące od rektora redagowane w języku francuskim wysyłailiśmy wprost do Czichaczewa, nadając im niejako charakter półprywatny, z nagłówkiem „Monsieur le Général“²⁾. Dwa tylko pisma urzędowe przez cały czas trwania inwazji, i to na wyraźne żądanie generał-gubernatora, wystosowaliśmy do niego w języku polskim i obok w rosyjskim z jednym wspólnym podpisem (oczywiście łacińskimi głoskami).

Zatwierdzenie mnie w urzędzie rektorskim przez władze okupacyjne nie zmieniło oczywiście w niczem mego stosunku do Uniwersytetu, do instytucyj, do kolegów oraz do podległego mi personelu urzędniczego i służby. Usunęło tylko wątpliwości co do legalności naszych władz autonomicznych i obawy, że uchwała z 9 i 23 września o dalszem urzędowaniu Senatu, mimo upływu jego kadencji zostanie obalona przez generał-gubernatora a nasze władze Uniwersytetu zostaną usunięte. Ciężki kamień spadł mi z serca, gdy opuszczałem pałac namiestnikowski, a koledzy, z którymi podzieliłem się swojemi wrażeniami z bytności u generał-gubernatora i którym zakomunikowałem rezultat audjencji, dali wyraz żywemu zadowoleniu. Odetchnęliśmy z ulgą, czuliśmy, że przynajmniej w najbliższych miesiącach nie grozi Uniwersytetowi niebezpieczeństwo i to było prawdziwym pokrzepieniem w tych ciężkich czasach, w których tyle było powodów do depresji, i które też u niejednego wywołały stan przygnębienia chorobliwego.

¹⁾ To adresowanie do mieszkania było dla mnie i rodziny mojej bardzo przykre. Kancelarja generał-gubernatora względnie Czichaczewa miała ten zwyczaj, że wysyłała pisma do mnie przez żołnierza późnym wieczorem lub w nocy, gdyśmy już byli pogrążeni we śnie. Można sobie wyobrazić nasze przerażenie, gdy służąca otworzywszy na odgłos dzwonka drzwi mieszkania wróciła błada i trzęsąca się ze strachu, że uzbrojony od stóp do głowy „kozak“ chce się ze mną widzieć. Powoli przyzwyczailiśmy się do tych późnych wizyt w gruncie rzeczy łagodnego, a tylko srogo wyglądającego wysłannika generał-gubernatorstwa.

²⁾ Mimo, że Czichaczew był właściwie urzędnikiem cywilnym, a tylko nosił uniform, odpowiadający randze generała, nie protestował przeciw tej formie tytułowania, ani jej nie prostował.

Przyjawszy na siebie odpowiedzialność osobistą za całość majątku Uniwersytetu, z natury rzeczy podzieliłem się odpowiedzialnością za inwentarz i majątek zakładów uniwersyteckich z ich prawomocnymi kierownikami. Wszelako szereg instytutów, klinik i seminarjów był osierocony, albowiem ich dyrektorowie znaleźli się po wybuchu wojny po za Lwowem lub też wyjechali przed inwazją rosyjską. Kierownictwo tych zakładów objęli na prośbę moją inni koledzy, pozostali we Lwowie. Wydałem też odpowiednie zarządzenie na piśmie, aby każdy taki zastępujący dyrektora zakładu mógł wobec władz rosyjskich, dalej wobec podległego kierownictwu danego instytutu personelu, lub wreszcie osób trzecich, zwracających się do kierownictw instytutów, klinik i seminarjów, wykazać się odnośnem pismem. Okólnik do wszystkich kierowników instytucyj uniwersyteckich, nie wyłączając Biblioteki Uniwersyteckiej, oraz do mianowanych przezemnie zastępców brzmiał:

L. 10 ex 1914/15.

Lwów, dnia 10. października 1914.

O D E Z W A

do JJWWPP. Dyrektorów instytutów i klinik oraz Kierowników seminarjów Uniwersytetu we Lwowie.

J.E. wojenny Generał - Gubernator, poruczając mi dalsze kierownictwo Uniwersytetu, uczynił mnie odpowiedzialnym za wszelkie zbory instytutów, klinik, seminarjów i t. d. Odpowiedzialność ta, o ile tyczy się instytutów, klinik i seminarjów, których dyrektorowie są obecni we Lwowie, oczywiście nie ciąży mi wcale, dzielą ją ze mną właśnie ci dyrektorowie.

Co zaś do instytutów, klinik i seminarjów, które pozostały bez swoich uprawnionych opiekunów, uprosiłem część Szanownych Kolegów o zaopiekowanie się niemi. Na tych kolegach ciąży oczywiście odpowiedzialność za całość inwentarza, powierzonego ich opiece.

Dla przypomnienia podaję spis osieroconych instytutów, klinik i seminarjów oraz nazwiska kolegów, którzy objęli opiekę nad niemi.

Zakład histologiczno - embryologiczny: Prof. Dr. Markowski.

Zakład farmakologii i farmakognozyi: Prof. Dr. Bądryński.

Zakład patologii ogólnej i doświadczalnej oraz

Zakład patologiczno - anatomiczny: Prof. Dr. Sieradzki przy pomocy likwidatora Nakonecznego.

Kliniki: chorób wewnętrznych, chirurgiczna, okulistyczna i położniczo - ginekologiczna: Proff. Drowie Łukasiewicz i Raczyński.

Ambulatoryum chorób nerwowych: Prof. Dr. Jurasz.

Ambulatoryum dentystyczne: Prof. Dr. Raczyński.

Seminaryum historii sztuki: Prof. Dr. Hadaczek.

Instytuty i seminaria umieszczone w kamienicach przy ul. Długosza 5 i 27, oraz zarząd tych kamienic: Prof. Dr. Stanisław Zakrzewski.

Zakład astronomiczny: Prof. Dr. Zuber.

Zakłady chemiczne: Prof. Dr. Weyberg.

Zarząd budynku przy ul. Długosza 6: Prof. Dr. Dunikowski.

JWP. Prof. Drowi
do wiadomości.

A. Beck mp.
prorektor.

Nie zostały powiadomione o decyzji generał-gubernatora o pozostawieniu prorektora na czele Uniwersytetu władze inne, podległe generał-gubernatorowi, a mianowicie gradonaczelnik i policmajster. Bo oto 9-go października, a więc w tydzień po owej historycznej audjencji u generał-gubernatora, zjawił się w mojem mieszkaniu agent (wywiadowca) policji austriackiej, który przyjął służbę w policji rosyjskiej, z uwiadomieniem, że mam się zgłosić (niezwłocznie) do gradonaczelnictwa. Sądząc, że to tylko zwykłe wezwanie, oświadczyłem, że niezwłocznie się zgłoszę. Wywiadowca jednak — z widocznem zakłopotaniem — oświadczył mi, że musi mi towarzyszyć. Był to więc rozkaz dostawienia mnie, względnie aresztowania. Zawiadomiwszy żonę o wezwaniu, a tając naturalnie na razie jego formę, udałem się w towarzystwie wywiadowcy dorożką do gradonaczelnictwa, które mieściło się w budynku filji Banku austro-węgierskiego, obecnie oddziału Banku Polskiego. Była godzina trzecia popołudniu. Nie było w urzędzie ani gradonaczelnika, ani owego pułkownika (Aprilow lub Polowcow), który wydał zarządzenie aresztowania mnie. Urzędowanie rozpoczynało się tam wieczorem i nie było nadziei, że zjawi się któryś z nich przed godziną 5-tą lub 6-tą. Sądziłem, że mogę wrócić do domu, wciąż jeszcze nie będąc pewny, czy to jest aresztowanie, ale wywiadowca uważał za konieczne zaprowadzić mnie do „Dyrekcji policji“, gdzie pełniący funkcję dyrektora komisarz austriackiej policji Tauer „radził“, abym zaczekał w gmachu gradonaczelnictwa, względnie w towarzystwie swego anioła stróża spędził czas czekania po za gmachem. Nie chcąc niepokoić rodziny, nie wróciłem z wywiadowcą do domu, lecz wszedłem z nim do cukierni, gdzie spędziłem czas jakiś, następnie prosiłem go, aby mnie odprowadził do mieszkającego w po-

blizu adwokata, z którym byłem zaprzyjaźniony i pozwolił tam czas jakiś pozostać. Wywiadowca, któremu funkcja mu powierzona była, jak mi się zwierzył, ze względu na moją osobę bardzo przykra, zgodził się z radością na moją propozycję i nie wszedł ze mną do mieszkania Dra B., lecz czekał na mnie w ogrodzie pojezuickim. Zawiadomiłem B. o grożącym mi uwięzieniu i ułożyliśmy się, że za jakiś czas przyjdzie do gradonaczelnictwa dowiedzieć się o stanie rzeczy i ewentualnie uwiadomi żonę i t. d. Przedewszystkiem jednak pozostawiłem u niego notatki, które miałem przy sobie, a które wprawdzie nie zawierały nic, coby mogło mnie kompromitować w pojęciu władz rosyjskich, w każdym jednak razie mogłoby się przyczynić do przedłużenia ewentualnych dochodzeń. Wszakżeż nie miałem najmniejszego pojęcia, za co zostałem dostawiony do gradonaczelnictwa.

Gdy wróciłem do biur gradonaczelnictwa i towarzysz mój oddał mnie w ręce jakiegoś urzędnika w mundurze pułkownika, tenże po obejrzeniu rozkazu aresztowania, przekazał mnie drugiemu, ten znów trzeciemu. Każdego z nich pytałem się, dlaczego mnie sprowadzono i prosiłem o dopuszczenie mnie do gradonaczelnika. Kazano mi czekać. Trwało to z godzinę lub dwie; żaden z czynowników, z którymi się zetknąłem, nie wypowiedział słów, z którychby wynikało, że jestem aresztowany czy internowany. W końcu jakiś oficer kurlandczyk, prawdopodobnie adjutant gradonaczelnika, bardzo ugrzeczniony, mówiący wyborną niemczyzną, zaprowadził mnie na II piętro do prywatnego mieszkania dyrektora filji Banku austro-węgierskiego Zgórskiego, a wskazując mi kanapę w jadalni, oświadczył, jakgdyby się to samo przez się rozumiało, że na tej kanapie będę spał, że mogę napisać do domu, aby mi przysłano pościel, bieliznę, kolację i t. p. W tej formie zawiadomił mnie, że jestem internowany, a na moje pytanie o powód aresztowania, odpowiedział, że jestem wzięty jako zakładnik. Na prośbę, abym mógł się widzieć z gradonaczelnikiem i przedstawić mu powody, dla których, będąc rektorem Uniwersytetu i mając nałożoną przez generał-gubernatora na siebie odpowiedzialność za Uniwersytet i jego majątek, nie mogę przecie być odcięty od Uniwersytetu i jego instytucyj, dostałem się wreszcie przed oblicze srogiego w wyglądzie i zachowaniu się generała von Eiche. Gdym mu przedstawił swoje obiekcje, oświadczył mi, że udaje się do generał-gubernatora i tam zasięgnie wiadomości, czy zleceń. Tymczasem dałem znać rodzinie, a także kilku kolegom o aresztowaniu mnie. Żona moja wraz z owym adwokatem, u którego byłem dnia tego, przybyła do gmachu gradonaczelnictwa — przywieźli mi posiłek i pościel. Nie zdążyłem jeszcze zabrać się do kolacji, gdy przyszedł generał von

Eiche i głosem, jakgdyby wygłaszał wyrok śmierci, powiedział: Wy swobodni — Sie sind frei. Zresztą następnie prywatnie, w słowach uprzejmych przeproszał mnie i żonę za przykrość, jaka nas wskutek niedopatrzenia spotkała. „A la guerre, comme à la guerre“ zakończył, żegnając nas z uniżoną niemal grzecznością.

Nazajutrz udałem się do Czichaczewa i prosiłem o wydanie mi pisma, któreby zawierało postanowienie generał-gubernatora o oddaniu mi rządów w Uniwersytecie, co chroniłoby mnie w przyszłości od skutków podobnego nieporozumienia. Czichaczew w imieniu własnym i generał-gubernatora z zakłopotaniem przeproszał mnie za nieporozumienie, którego padłem ofiarą, a w następstwie tego otrzymałem dnia 13 listopada odpowiedni akt, datowany 11 października, podpisany przez generał-gubernatora. Ważny ten dokument nosiłem stale przy sobie, miałem go też ze sobą po wywiezieniu mnie do Kijowa, gdzie oddał mi cenne usługi. Niestety w czasie drogi powrotnej (w sierpniu 1916 r.) do kraju, został mi na granicy Rosji i Finlandji w Ostrowiu odebrany. Reprodukcje fotograficzne, które dałem sporządzić w Kijowie i które zostawiłem tam u przyjaciół, oczywiście po rewolucji bolszewickiej przepadły.

Położenie materialne członków Uniwersytetu.

Do strapien natury moralnej dołączyły się troski materialne, troska o byt pewnej części profesorów, asystentów oraz urzędników i całej służby Uniwersytetu, względnie pozostałych we Lwowie rodzin tych funkcjonariuszy uniwersyteckich, którzy poszli na wojnę.

Z pozostałych we Lwowie profesorów większość była jako tako na jakiś czas zaopatrzona. Jedni, przygotowani przed wybuchem wojny na wyjazd na wakacje, mieli na ten cel odłożoną gotówkę, inni zaможniejsi też rozporządzali pewnym zasobem pieniędzy. Niektórym tylko, nie zaopatrzonym, trzeba było przyjść z pomocą i tych, jak się poniżej pokaże, dzięki staraniom moim oraz dzięki uzyskanym zasiłkom udało się uchronić od zbyt dotkliwego niedostatku. Fakt ten należy podnieść, szczególnie wobec pogłosek, które rozszerzano w Warszawie i którym nawet dała wyraz prasa tamtejsza, że profesorowie i docenci Uniwersytetu lwowskiego cierpią wprost nędzę. Rezultatem tych fałszywych wiadomości było, że — jak zobaczymy niżej — niektóre instytucje i wybitniejsze osoby w Warszawie wystąpiły z szlachetną inicjatywą przyjścia nam z pomocą.

Zaopatrzenie profesorów, potrzebujących pomocy, pochodziło z kilku źródeł. Dnia 30 sierpnia podjął, jak to na wstępie wspomniano, likwidator Uniwersytetu z Kasy krajowej pobory dla wszystkich pro-

fesorów i funkcjonarjuszów Uniwersytetu, a więc zarówno dla tych, którzy pozostali we Lwowie, jak i dla tych, których wojna zaskoczyła poza obrębem Lwowa, względnie, którzy wyjechali tuż przed 30 sierpnia. Po wypłaceniu poborów pozostałym we Lwowie profesorom, lub zgłaszającym się po nie członkom rodzin profesorów, bawiących poza Lwowem, pozostała reszta w kwocie około 20.000 koron. Ktoś z profesorów poradził likwidatorowi, aby z gotówką tą wyjechał do Krakowa względnie tam, gdzie znajdują się profesorowie Uniwersytetu i wypłacił im należne pobory. Na szczęście Nakoneczny nie usłuchał tej rady i nazajutrz zgłosił się do mnie z kasetą żelazną, zawierającą wyżej wymienioną kwotę. Ze względu na to, że pieniądze te stanowiły prywatną własność profesorów, obawiałem się przechowywać je w Uniwersytecie, ażeby w razie objęcia Uniwersytetu przez Rosjan nie zostały przez nich zajęte jako własność skarbu państwa. Uprosiłem zatem profesora Finkla, aby kasetę tę przechował u siebie. Rzecz oczywista, że nie można było być pewnym, że i wtedy pieniądze te nie zostaną odebrane, lub w razie jakichś zaburzeń, zrabowane. Wobec tego po naradzie z kilku kolegami zaproponowałem obecnym we Lwowie profesorom, aby wzięli w przechowanie płace bliższych swoich kolegów z tem, że w razie nie wypłacania nam poborów przez czas dłuższy, wolno im będzie pieniądze wzięte w przechowanie uważać za pożyczkę i tymczasowo używać ich na własne potrzeby. Tak się też stało. Około 8000 koron rozdzielono między kilku profesorów.

Po otwarciu kasy kwestury (p. str. 7) i skonstatowaniu jej zawartości, pozostałe pobory profesorów posłużyły do znaczniejszego upłynnienia gotówki. Oto w kasie prócz gotówki 2570 koron, która mogła wystarczyć na drobne zaliczki dla urzędników i służby uniwersyteckiej najwyżej na dwa miesiące, znalazł się także kwit Banku Hipotecznego na złożonych tam przez kwesturę Uniwersytetu 20.000 koron. Tymczasem po ogłoszeniu moratorium banki wypłacały z książeczek wkładek i rachunku bieżącego tylko po 100 koron miesięcznie.

Wpadła mi na myśl następująca kombinacja: złożyć w Banku Hipotecznym 12.000 koron, które mieliśmy w gotówce, pod tym warunkiem, że bank nie będzie korzystał z moratorium, lecz będzie wypłacał z rachunku bieżącego po 3000 koron miesięcznie. Taka bowiem mniej więcej kwota, według obliczenia naszego, była potrzebna na pokrycie zaliczek miesięcznych dla urzędników i służby. Dyrektor Boziewicz, któremu plan ten przedłożyłem, zgodził się nań z całą gotowością i po złożeniu w banku kwoty 12.000 koron na imię „profesorowie Uniwersytetu lwowskiego“, Bank wypłacał z rachunku bieżącego kwestury miesięcznie po 3000 koron. Nie ograniczał się zresztą

do wysokości tylko umówionej początkowo kwoty 12.000 koron, lecz do końca inwazji wypłacał miesięcznie tyle, ile nam było potrzeba, oczywiście w ramach konta Uniwersytetu. To było to główne źródło, z którego czerpaliśmy zasiłki dla funkcjonarjuszów Uniwersytetu. Co miesiąc, na kilka dni przed jego końcem przychodził profesor Ignacy Zakrzewski do rektoratu i z początku wspólnie z prof. Sieradzkim i ze mną, później już na moją prośbę sam, układał listę zaliczek, niewielkich wprawdzie, ale wystarczających dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb pozostałych we Lwowie funkcjonarjuszów, względnie ich rodzin. Wysokość tych zaliczek stosowano do wielkości potrzeb, a więc przede wszystkim do liczby członków rodziny, mającej z tych zaliczek korzystać. Niektórzy profesorowie nieobecni we Lwowie pozostawili tu swoją służbę prywatną. I tym służącym — na zlecenie ich chlebodawców — wypłacano z pensji wrześnieowej danego profesora odpowiednie zaliczki.

Co jakiś czas pojawiały się pogłoski, że rząd rosyjski zamierza wypłacać pozostałym we Lwowie funkcjonarjuszom państwowym pobory na rachunek rządu austriackiego. Pogłoski te jednak za każdym razem okazywały się bezpodstawnymi. Generał-gubernatorstwo nie okazywało najmniejszej ochoty przyjścia z pomocą rzeszy pozostałych we Lwowie funkcjonarjuszów państwowych i ludziło tych, którzy się wstawiali za cierpiącymi niedostatek urzędnikami, czezemi obietnicami. Dochodziły nas także wiadomości z poza linii frontu, że rząd austriacki zamierza za pośrednictwem któregoś z państw neutralnych wypłacić swoim funkcjonarjuszom zaległe pobory. I tak w grudniu 1914 dotarła do nas pogłoska, że minister skarbu austriackiego gotów jest posłać pieniądze dla pozostałych pod okupacją rosyjską urzędników, lecz, że władze rosyjskie nie chcą udzielić na to zezwolenia. Specjalnie co się tyczy profesorów i funkcjonarjuszów Uniwersytetu, to z początkiem lutego 1915 otrzymał profesor Ignacy Zakrzewski drogą okrężną list od rektora Twardowskiego z Wiednia z wiadomością, że Senat akademicki czyni starania, aby rząd austriacki przesłał nam zaległe pobory. Starania te — widać — nie odniosły skutku. A tylko — o ile mi wiadomo — raz jeden udało się rektorowi Twardowskiemu przesłać przez bank jednemu z profesorów Wydziału filozoficznego 500 koron, które doszły do rąk adresata około 12 maja. Niektórzy koledzy korzystali z niewielkich co prawda, bo około 100 koron wynoszących zaliczek, których im udzieliłem z funduszów powyżej wymienionych. Jednakże począwszy od lutego 1915 postanowiła gmina miasta Lwowa wespół z konsorcjum banków lwowskich wypłacać funkcjonarjuszom państwowym miesięcznie zaliczki na

należne im pobory. Mianowicie 8 lutego wypłacono profesorom, częściowo w asygnatach miasta, zaliczki na płace za październik i listopad 1914 w wysokości około $\frac{1}{3}$ należności. W ten sposób znaleźli i ci profesorowie, którzy byli w trudnych warunkach bytu, niektórzy asystenci, wszyscy urzędnicy kancelarji oraz cała służba Uniwersytetu, względnie ich rodziny środki do zaspokojenia niezbędnych potrzeb życiowych. Także i dla niektórych docentów prywatnych, niepobierających płacy, oraz dla wdów i sierót po zmarłych profesorach znalazły się fundusze, z których udzielałem pożyczek lub zapomóg.

Wspomniane wyżej pogłoski, które krążyły poza Lwowem, o rozpaczliwym położeniu profesorów (i docentów) Uniwersytetu, podawane przez dzienniki warszawskie, znalazły szlachetny oddźwięk w sercach społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w kołach uczonych warszawskich oraz ogółu inteligencji stolicy.

W grudniu 1914 r. powiadomił mnie przybyły z Warszawy docent Politechniki Krasowski, że grono osób w Warszawie, dowiedziawszy się o tem, że uczeni lwowscy znajdują się w fatalnem położeniu materialnem, pragnie im przyjść z pomocą finansową. Miano także zainteresować Akademię Piotrogradzką, aby dostarczyła środków, lub o nie się postarała u rządu dla ulżenia doli profesorów lwowskich. Dziękując najserdeczniej za tak szczerze zainteresowanie się losem profesorów Uniwersytetu, prosiłem p. Krasowskiego, aby zarówno on, jak i zrzeszenie obywateli, na które p. Krasowski się powoływał, zaniechali usiłowań przyjścia z pomocą pieniężną profesorom, którzy pomocy takiej, pochodzącej z środków prywatnych, nie mogliby przyjąć. Oświadczyłem przytem, iż tem śmieiej mogę w imieniu profesorów nie przyjmować ofiarowanej pomocy, że położenie materialne ogółu profesorów nie jest złe oraz, że fundusze, którymi rozporządzam, wystarczą na zaliczki dla tych profesorów, którzy się znaleźli w trudniejszym położeniu. Oświadczenie to moje oparte było na wyniku rozmów, które miałem już uprzednio, gdy zjawiły się pogłoski o chęci ofiarowania profesorom pomocy przez osoby prywatne, z swymi doradcami, w pierwszym rzędzie z prof. Finklem i Dembińskim, a ex post zostało zaaprobowane przez innych kolegów, którym zdałem sprawę z powyższej konferencji. Poraz drugi ofiarowano nam pomoc z Warszawy za pośrednictwem adwokata Konica, który przybył do Lwowa na samym końcu inwazji rosyjskiej (16 czerwca 1915). I jemu także, wyraziwszy podziękowanie, oświadczyłem, że ofiarowanej pomocy przyjąć nie możemy.

Atoli niebawem zjawiła się dla profesorów pomoc materialna, którą wszyscy bez wahania byli w prawie przyjąć, a którą też w ich

imieniu przyjąłem. Oto zarząd Kasy Mianowskiego, z inicjatywy bawiącego w Warszawie profesora lwowskiego Uniwersytetu Wóycickiego, przesłał drogą prywatną na moje ręce kwotę około 3000 rubli z funduszu przeznaczzonego na wspomaganie osób naukowo pracujących, do rozdziału między profesorów i docentów Uniwersytetu. Osoba wręczająca mi powyższą kwotę, zastrzegła sobie imieniem Zarządu Kasy Mianowskiego dyskrecję, tak, że nawet obdarowani nie powinni byli wiedzieć, skąd pochodzi pomoc. Zastrzeżenie to było wynikiem obawy, aby rząd rosyjski nie sprzeciwił się daniu zapomóg z Kasy Mianowskiego z powodów formalnych, czy innych.

Wspólnie z proff. Dembińskim i Finklem dokonałem rozdziału między profesorów i docentów Uniwersytetu a ułożywszy w odpowiedni sposób listę, zapraszałem do siebie kolegów i każdemu wyjaśniałem, że wprawdzie nie mogę podać źródła, z którego pieniądze otrzymałem, że jednak pochodzą one nie od osób prywatnych, lecz od takiej instytucji, od której każdy naukowo pracujący może bez uszczerbku dla swojej godności i swoich uczuć delikatności śmiało je przyjąć. Zasiłki wyniosły dla samotnych 50 rubli, a dla posiadających rodzinę we Lwowie 100 rubli. Oprócz członków Uniwersytetu, do których zaliczyłem także naturalnie i znakomitego, a tak zasłużonego historyka Tadeusza Wojciechowskiego mimo, że od kilku lat był już na emeryturze, udzieliłem zasiłków także dwóm wybitnym badaczom z poza Uniwersytetu: Ludwikowi Kubali i Marjanowi Łomnickiemu, wszystkim po 100 rubli, wreszcie (mniejsze) niektórym pracownikom młodszym (Borowski, Wołoszyńska, Kipa i kilku innych).

Tak więc, dzięki zabiegom naszym, które spotkały się z takim zrozumieniem położenia i tak życzliwym traktowaniem sprawy przez dyr. Boziewicza, oraz dzięki wydatnej pomocy Zarządu Kasy Mianowskiego, udało nam się złagodzić ciężkie położenie materialne profesorów i niektórych docentów, przynajmniej w pierwszych miesiącach trwania inwazji rosyjskiej.

Drugą kwestją piekącą, która ciążyła na władzy uniwersyteckiej przez cały ciąg zimy, była sprawa opału. Niektóre budynki uniwersyteckie przy ulicy Długosza były zupełnie, lub prawie zupełnie pozbawione materiału opałowego. Instytut geologiczny, nowo wybudowany i urządzony do centralnego ogrzewania, nie miał ani odrobiny węgla lub koks. Złożone w podwórzach głównego budynku drzewo miało służyć dla instytutów i mieszkań służby także i w innych gmachach uniwersyteckich. Brak opału był dla ludności miasta po-

wodem wielkich cierpień. Nie mogli kupować węgla lub drzewa nawet ci, którzy mieli na to środki.

Profesorowie Uniwersytetu oraz personel urzędniczy i służba znaleźli się pod tym względem w warunkach lepszych, niż reszta ludności. Na dziedzińcu głównego gmachu uniwersyteckiego złożone było w dużych stosach drzewo przygotowane na zimę. Senat uchwalił na posiedzeniu dnia 1 października, jak wyżej wspomniano, część tego drzewa rozsprzedać między profesorów (oraz pozostałe we Lwowie rodziny nieobecnych profesorów) po cenie kosztów. Każdy z profesorów miał prawo do zakupienia, zależnie od potrzeby, jednego lub dwóch sągów drzewa, za asygnatą wydaną przez prorektora, po uiszczeniu w kwesturze należności. Drzewo wymierzał i wydawał pedel Uniwersytetu, ogromnie zasłużony dla Uniwersytetu, Tomasz Wysocki. Zebrane ze sprzedaży pieniądze miały służyć na zakupno koks dla zakładu geologicznego, posiadającego ogrzewanie centralne. Koks tego kupiono nie wiele, albowiem gazownia mogła go tylko dostarczyć w ilościach minimalnych, wystarczających zaledwie do konserwacji urzędu. W pracowni zaś profesora Zubera ustawiono w kilku ubikacjach piece żelazne, opalane koksem względnie drzewem lub węglem z piwnic zakładów medycyny teoretycznej. Pozostałe pieniądze, uzyskane ze sprzedaży drzewa, dołączono do funduszu zasiłkowego Uniwersytetu.

Resztę drzewa złożono do piwnic, a miało ono służyć do opalania (zresztą bardzo oszczędnego) biur Uniwersytetu, instytutów i seminarjów, znajdujących się w budynku uniwersyteckim, mieszkań służby, oraz tych instytutów, seminarjów i mieszkań służby przy ulicy Długosza, które nie były zaopatrzone w opał. Służbie wydawał pedel Wysocki odpowiednie ilości drzewa według obliczeń prof. Zakrzewskiego regularnie co kilka dni. Nie obeszło się przytem bez skarg i przykrych zajść, wywołanych przez niektórych woźnych, a raczej ich żony, niezadowolone z zaprowadzonych, a tak oczywiście koniecznych oszczędności.

Możność opalania Uniwersytetu i mieszkań służby została niebawem przerwana. Oto dnia 9 listopada zjawił się w Uniwersytecie kwatermistrz pułkownik Konstantynow w towarzystwie cywilnego ajenta policji i (w sposób rubaszny) nakazał otworzyć piwnice zawierające drzewo; dwie duże piwnice, w których mieścił się główny zapas drzewa, opieczętował, pozostawił zaś do użytku drobną ilość opału, znajdującego się w trzeciej małej piwniczce. Porozumiewanie się z pułkownikiem Konstantynowem było niemożliwe, gdyż pułkownik nie rozumiał po polsku, ja zaś nie rozumiałem po rosyjsku. To-

warzyszący mu agent, mówiący po polsku znany we Lwowie moskalofil, zachowywał się w sposób brutalny zwłaszcza wobec pedela, któremu wymownym gestem palcem po szyi wyłómaczył, na czym polega jego odpowiedzialność za nienaruszalność opału złożonego w opieczętowanych piwnicach. Człowiek ten informował nas, że drzewo z piwnic uniwersyteckich ma być przewiezione na politechnikę, która nie była widocznie na zimę zaopatrzona. Rzecz oczywista, że w tej chwili rozpocząłem starania o to, aby Uniwersytetowi drzewo pozostawiono, jeżeli już nie w całości, to przynajmniej w ilości potrzebnej do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb utrzymania znośnej temperatury w zredukowanych do minimum ubikacjach biurowych i instytucyjnych oraz mieszkaniach służby.

Zabiegi moje u generał-gubernatora i Czichaczewa, poparte usilnemi, wciąż powtarzanemi staraniami ś. p. profesora Nusbauma-Hilarowicza, poparte także przez lekarza rosyjskiego Radugina, (który podobnie jak wielu innych zwiedził Zakład zoologiczny), nie od razu odniosły skutek. Tymczasem położenie stawało się coraz groźniejsze, albowiem drobny, pozostawiony nam do dyspozycji zapas drzewa coraz bardziej się wyczerpywał, a koło 20 listopada 1914 r. nastąpiły mrozy do -15°C , wobec czego groziła katastrofa zamarznięcia rur wodociągowych, wody w akwarjach Zakładu zoologicznego, popsucia się cennych zbiorów oraz aparatów laboratoryjnych w innych także zakładach, znajdujących się w głównym budynku i w budynkach przy ulicy Długosza.

Nieustanne starania nasze, pisemne i osobiste, osiągnęły wreszcie skutek. Zawiadomił mnie o tem p. Czichaczew pismem z 25 (12) listopada, które otrzymałem w nocy z 25 na 26 t. m. 27 listopada przybył kwatermistrz Konstantynow do Uniwersytetu i zdjął pieczęcie z drzwi piwnicznych. Drzewo zawarte w jednej piwnicy oddał nam do użytku. Z drugiej zaś piwnicy drzewo wywieziono do Politechniki.

Zgon profesora Hadaczka.

Kłopoty natury materialnej były oczywiście ciężkie i utrudniały życie profesorom, docentom i całej rzeszy pracowników Uniwersytetu. Nie były one jednak — dla wielu z nas przynajmniej — najgorsze. Borykając się z niemi, w staraniach o zmniejszenie ich brzemienia, znajdowało się ujście dla potrzeby działania i częściowe zapomnienie w troskach natury moralnej zarówno ogólnego znaczenia, jak i dotyczących się przyszłości Uniwersytetu. O troskach tych na

wstępie była już mowa, nie będę się przeto powtarzał. Ale przybywały do nich i inne.

Zależnie od usposobienia, od zasobu sił fizycznych i stopnia wytrzymałości na cierpienia duszy, każdy z nas znosił emocje i wstrząsy wewnętrzne jak mógł: jedni łatwiej, lepiej, inni trudniej, gorzej. Jedni, zupełnie zrównoważeni, nie poddawali się cierpieniom, inni nie byli w stanie dźwigać tych niezwykłych brzemion; jedni w pracy potrafili znaleźć ukojenie, inni znów nie mogli oddawać się pracy naukowej nawet, jeżeli mieli do dyspozycji środki potrzebne.

Najmniej wytrzymałym okazał się ś. p. profesor Hadaczek, wówczas dziekan Wydziału filozoficznego. Od pierwszej chwili po wkroczeniu wojsk rosyjskich począł wpadać w stan rozpacz i silnego zdenerwowania, które przeszło w depresję. Depresja ta mimo usilnych starań kolegów i przyjaciół, wzrastała coraz bardziej. Nic dziwnego, brakło wszakże warunków do przeciwdziałania przyczynie choroby, a wprowadzenia takich, któremi można taką chorobę duszy leczyć.

Toteż położyła ona kres jego życiu. Dnia 19 grudnia 1914 przedpołudniem w chwili, kiedy odbywałem naradę z profesorami Dembińskim, Finklem, Kwietniewskim i Nusbaumem-Hilarowiczem w sprawie zapowiedzianej pomocy z Kasy Mianowskiego, służący ś. p. Hadaczka przyszedł z hiobową wiadomością, że widząc, iż pan jego nie wstaje i na pukanie we drzwi nie odpowiada, gwałtem otworzył zamknięte drzwi i znalazł w łóżku zastygnięte już zwłoki. Natychmiast pojechaliśmy w kilku z profesorem Stanisławem Zakrzewskim oraz likwidatorem Nakonecznym do mieszkania zmarłego kolegi i zajęliśmy się wszystkim, co trzeba było oraz zabezpieczeniem pozostawionych przez niego rzeczy.

Śmierć zacnego i szanowanego przez wszystkich kolegi, znakomitego uczonego okryła nas głębokim smutkiem. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu akademickiego dałem wyraz żałobie i smutkowi, przemówiwszy do zebranych w te mniej więcej słowa: „Gwałtowna burza, szalejąca nad nami, zabrała z naszego szeregu nieodżałowanego kolegę ś. p. prof. Karola Hadaczka. Słaby organizm i sterany wypadkami wojennymi system nerwowy nie wytrzymały tego stopnia napięcia, jakiego wymaga od nas doba obecna. A nie czując sił do walki, legł i osierocił katedrę, której był znakomitym, może jedynym przedstawicielem w Polsce. Nauka polska poniosła niepowetowaną stratę: cios, który spadł na Uniwersytet, jest ogromny, ale nie chwila teraz do omawiania zasług ś. p. kolegi Hadaczka. W skupieniu i wielkim smutku czcijmy pamięć zacnego kolegi, a ten objaw czci, który odda-

liście Panowie, powstając z miejsc, będzie zanotowany w protokole dzisiejszego posiedzenia“.

Przemówienia prorektora wysłuchali zebrani stojąc, poczem Senat akademicki uchwalił:

Ponieważ spowodu cenzury nie było czasu, by wydrukować i rozlepić plakat żałobny, przeto postanowiono umieścić ogłoszenie żałobne w dziennikach i przybić tego rodzaju ogłoszenie na murach Uniwersytetu, złożyć na trumnie wieniec od profesorów Uniwersytetu i wziąć udział w pogrzebie in gremio wraz z pedelami, niosącymi berła uniwersyteckie.

Na tem samem posiedzeniu uchwalono powierzyć kierownictwo dziekanatu Wydziału filozoficznego prof. Dr. Wartenbergowi.

Ponieważ ś. p. prof. Hadaczek nie pozostawił nikogo z rodziny we Lwowie, przeto prorektor zajął się urządzeniem pogrzebu oraz zabezpieczeniem majątku, pozostałego po zmarłym, na rzecz spadkobierców.

Pogrzeb śp. prof. Hadaczka odbył się 21-go grudnia 1914. Wygłaszanie mów na publicznych miejscach było zakazane, dlatego jedynie tylko przy wyniesieniu zwłok z kaplicy Zakładu anatomji patologicznej, jako jeszcze znajdującej się na terytorjum Uniwersytetu, pożegnał Zmarłego imieniem Uniwersytetu Najczcigodniejszy z naszego grona śp. Wojciechowski:

„Za pozwoleniem dostojnego Rektora — mówił — zabieram głos, aby uczcić pamięć zmarłego choćby kilku słowami.

Szanowni Koledzy! W tej smutnej chwili zdajemy sobie sprawę najprzód z tego, że przez tę śmierć Uniwersytet nasz stracił Profesora, dla którego przed kilkunastu laty była fundowana nowa katedra, której przedtem nie mieliśmy i której bez niego nie bylibyśmy wtenczas uzyskali. Ale nie tylko Uniwersytet, ale i nauka polska traci w nim luminarza, o którym można śmiało powiedzieć, że przewyższał wszystkich obecnie żyjących fachowych kolegów, a przewyższał nie tylko doskonałą metodą i wyszkoleniem, ale i obszerną praktyką, którą nabył, pracując w swoim zawodzie w innych krajach i w innej części świata. Dodać do tego tę cichą skromność, z jaką sam oceniał rezultaty swojej pracy; cieszyły go, ale nigdy nie pysznił się niemi.

Ale otóż temu cichemu pracownikowi brakło siły do zniesienia i przeczekania tylu nieszczęść, jakie teraz spadły na nasz kraj. Zabijał go smutek, aż wreszcie i dobił. Patrzaaliśmy na to codziennie i widzieliśmy wszyscy; ale smutek był od początku taki przemożny, że aż nie było sposobu pocieszenia tej zbolełej duszy. I stało się. Ale miejmy

nadzieję, że znalazł miłosierdzie lepsze i łaskawsze, aniżeli te moce dziejowe, które panują nad naszymi losami. Salve frater“.

Kondukt prowadził ks. rektor Dr. Jaszowski w otoczeniu licznego duchowieństwa. Za trumną postępował Senat akademicki z insygniami, poprzedzony berłami Uniwersytetu, wszyscy obecni we Lwowie profesorowie i docenci Uniwersytetu, profesorowie Politechniki, młodzież akademicka, urzędnicy i służba Uniwersytetu, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Dr. Mańkowski z gronem urzędników Biblioteki, oraz liczne rzesze publiczności. Nad otwartym grobem w krótkich słowach dał prorektor wyraz czci dla śp. Zmarłego polecając, aby berła Uniwersytetu oddały ciału śp. Hadaczka ostatni hołd i pokłon.

Przepięknie a rzewnie wspomina i opisuje w dziesięć lat potem tę smutną chwilę Ludwik Finkel, czcząc pamięć przedwcześnie zgasłego znakomitego uczonego: „Jak zjawa z niedawnej przeszłości, a już mgłą oparów wojennych przesłonięta, staje przed nami postać cichego, pełnego zapału, pomysłów i rojeń pracownika naukowego, który opuścił nas nagle wśród okoliczności tragicznych, złamany jak rosłe drzewo od wichru naremniczy tatrzańskiej. Już zdawało się, żeśmy przywykli do gwałtownej odmiany, która nastąpiła w pierwszych dniach września w roku 1914 w całym naszym życiu, kiedy śmierć Jego, śmierć przyjaciela i towarzysza naszych zebrań, okazała, że to tylko złudzenie“. A dalej, opisując sam pogrzeb, mówi: „Było coś z nastroju, rzecz można bez przesady, katakumbowego w tej gromadce, która zebrała się dokoła stopni kaplicy anatomji, oświetlonej żółtawymi odbłaskami słońca grudniowego, do której przemawiał czcigodny, siwowłosy starzec Tadeusz Wojciechowski, a wśród której pochylały się dwie inne białe przezacne głowy: śp. Ludwika Kubali i śp. Wojciecha Kętrzyńskiego. Przemawiał wbrew zakazowi wszechwładnego najeźdźcy, aby mów pogrzebowych nie było, — powołując się na pozwolenie rektora Becka, który stał tuż w otoczeniu profesorów, pozostałych we Lwowie“.

Zbadaniem inwentarza Zakładu archeologicznego oraz prywatnych zbiorów śp. Hadaczka zajął się prof. Stanisław Zakrzewski, któremu do pomocy dodałem likwidatora Nakonecznego. Przewertowano wszystkie książki, i znaleziono w nich książeczki kasowe i banknoty. Śp. Hadaczek — jak wielu innych wtedy — ukrył był pieniądze w książkach, wsuwając je między nierozcięte ich jeszcze kartki. Czyniło tak wielu w obawie przed rewizją i rabunkiem.

Gdy zdawało się, że wszystko wydobyto ze skrytek, a brak jeszcze było kilkuset koron, Nakoneczny na własną rękę, w styczniu 1915 r.,

jeszcze dokładniej przetrząsnął wszystkie książki i broszury; tym razem poszukiwania jego wydały rezultat pomyślny. Reszta brakującej kwoty około 1.000 koron rzeczywiście się znalazła.

Pozostały po śp. Hadaczkę zbiór wykopalisk Koszyłowiec, który znajdował się w instytucie archeologicznym Uniwersytetu, wzięło w przechowanie Muzeum im. Dzieduszyckich. W tej sprawie odbyło się obejrzenie zbiorów komisyjnie 12 kwietnia 1915 r. w obecności: prorektora Becka, dziekana Wartenberga, prof. Finkla, hr. Pawła Dzieduszyckiego, dyrektora Muzeum Łomnickiego i zastępcy sekretarza Uniwersytetu Nakonecznego.

Działalność naukowa profesorów i docentów. Praca w zakładach i klinikach uniwersyteckich.

Większość profesorów i docentów znosiła dzielnie przeciwności życiowe, związane z wojną i wywołane inwazją rosyjską. Wielu z nich starało się oderwać myśli od ciężkich i dotkliwych przeżyć, usunąć je z pod natłoku trosk codziennych, skierowując myśl w inną stronę, w pierwszym rzędzie zajmując się pracą naukową. Toteż wielu profesorów i docentów kontynuowało rozpoczęte już przed wojną prace lub zaczynało nowe.

Warunki pracy naukowej, zwłaszcza w dziedzinie nauk eksperymentalnych, przyrodniczych a szczególnie lekarskich, były jak najgorsze. Brak środków materialnych, niemożność zaopatrzenia się nawet tych, którzy rozporządzali gotówką, w środki naukowe jak chemikalja, zwierzęta doświadczalne i t. p., brak opału, brak, względnie znaczne ograniczenie pomocników naukowych i służących zabranych do woj-ska, taki był obraz warunków pracy naukowej. Nie były warunki pracy pomyślne i w innych Uniwersytetach ¹⁾ w czasie wojny, ale nigdzie chyba nie były one tak złe, jak we Lwowie w czasie inwazji rosyjskiej. Byliśmy bowiem zupełnie izolowani od świata, odcięci od ognisk naukowych, z którymi stykaliśmy się przed wojną, a nawet nie było możności korzystania z środowisk naukowych rosyjskich (bibliotek i t. d.).

Mimo tych ciężkich warunków — trzeba to podnieść na chwałę naszego Uniwersytetu — ci profesorowie i docenci oraz ich współpracownicy i uczniowie, którzy tylko mogli, nie ustali w twórczej pracy naukowej.

¹⁾ W liście, który otrzymałem drogą okrężną z Krakowa od śp. profesora Cybulskiego z datą 6 lutego 1915, znajduje się takie zdanie: „My żyjemy spokojnie na miejscu, lecz również o pracy niema mowy; niemam ani asystentów, ani służby. W naszym Uniwersytecie mamy tylko egzamina, lecz prawie wyłącznie tylko II i III (scil. lekarskie)“.

Przegląd prac i zajęć naukowych zestawiony poniżej nie jest zupełny. Nie wszyscy mogli mi dostarczyć danych o swoich pracach. O działalności naukowej tych, którzy odeszli od nas na zawsze, starałem się otrzymać wiadomości od ich przyjaciół, współpracowników lub uczniów.

Wydział teologiczny.

X. Prof. Dr. Adam Gerstmann, jeden z najbardziej odanych sprawie Uniwersytetu członków Grona, który ochotnie wspierał mnie życzliwą i mądrą radą zawsze, gdy tego zachodziła potrzeba, poświęcił swój czas głównie — jak zobaczymy niżej — sprawie wychowania i nauczania młodzieży studjującej teologję, zorganizował wykłady dla niej w sposób iście zdumiewający. Były to jedyne wykłady, które odbywały się dla słuchaczy Uniwersytetu, i to wykłady prowadzone ściśle według obowiązującego wówczas programu. Oto, co pisze o tem Czcigodny ksiądz Rektor: „Z początkiem inwazji było w naszym seminarjum duchownem tylko 12 słuchaczy IV roku (między innymi dwaj dzisiejsi profesorowie XX. Wyszyński i Stepa, tudzież lektor wymowy X. Dr. Bombas), 2 z III-go i kilkunastu z II-go roku; inni dostali się do niewoli rosyjskiej jako sanitarjusze kilku szpitali nad wschodnią granicą Galicji, inni wreszcie nie mogli się dostać do Lwowa. Wobec tego, że w Uniwersytecie nie wolno było wykładać, zorganizowałem za zgodą śp. X. AB. Bilczewskiego i Pana Rektora „prywatne“ wykłady w seminarjum duchownem. Na IV i III roku (iunctim) wykładał X. Jaszowski prawo, a ja teologję pastoralną. Na II-gim wykładał X. Lisowski dogmatykę i filozofję, a X. Szydelski (w zastępstwie nieobecnego X. Komarnickiego) studjum biblijne Nowego Zakonu. — Wykłady odbywały się porządnie i regularnie, studenci zdali w swoim czasie przepisane egzamina (z prawa kanonicznego odbywał się 22-go czerwca w dzień powrotu „naszej“ armji), które Ministerstwo W. i O. ex post uznało. Prócz tego odbyło się „chyłkiem“ kilka rygorozów i dwie promocje (X. pf. Bielawskiego i X. Dr. Szmyda). 1915

Ta praca nad młodzieżą i trochę czynności administracyjnych u boku Najczcigodniejszego Pana Rektora — to chyba jedynie miłe wspomnienia z czasu inwazji“.

X. Prof. Dr. Szczepan Szydelski zajmował się w czasie inwazji rosyjskiej historją religji. Druk pracy „Historja religji a religja objawiona“, musiał ulec przerwaniu. Wyszła ona w jesieni 1915 r. W okresie inwazji rozpoczął przygotowywać rękopis i kończył zbierać materiały do studjów nad początkami religji, która to praca potem ukazała się w druku w r. 1916.

Wydział prawa i umiejętności politycznych.

Prof. Dr. Zygmunt Cybichowski ukończył w czasie inwazji rozpoczęty już przedtem rękopis pierwszego w języku polskim oryginalnego podręcznika prawa narodów, który oddał do druku po ukończeniu inwazji. Książka ukazała się pod tytułem: „Prawo Narodów. System prawa międzynarodowego“. Lwów, 1915, str. VII + 415 (dzieło wyczerpane; IV wydanie ukazało się w 1932 r. w Warszawie pod tytułem: „Prawo Międzynarodowe publiczne i prywatne“).

Ponadto podczas okupacji rosyjskiej napisał prof. C. rozprawę p. t.: „Rządy rosyjskie we Lwowie 1914—15 r. w świetle prawa międzynarodowego“. Praca ukazała się na czele XL tomu czasopisma „Przegląd Prawa i Administracji“, Lwów, 1915, oraz po niemiecku p. t.: „Die Besetzung Lembergs im Kriege 1914—15. Zugleich ein Beitrag zur Prinzipienlehre des Völkerrechts“. Zeitschrift für internationales Recht, tom XXVI, Lipsk, 1916.

Prof. Dr. Przemysław Dąbkowski pracował w czasie inwazji głównie w Archiwum Krajowym zwanem pospolicie Archiwum Bernardyńskim. Pisze o tem prof. Dąbkowski w artykule umieszczonym w „Pokłosiu z dwudziestu lat pracy naukowej zebranem“ w ten sposób:

Wydział krajowy, któremu podlega archiwum, postanowił, iż archiwum nie będzie ewakuowane, wskutek czego urzędnicy byli obowiązani pozostać we Lwowie. Kierownika archiwum, profesora Balzera zaskoczyła burza wojenna za granicami kraju, pozostali jednak na stanowisku przez cały czas okupacji jego zastępca Dr. Antoni Prochaska, a ponadto prof. Dr. Przemysław Dąbkowski i Dr. Stefan Sochaniewicz. Młody współpracownik archiwum Adam Sawczyński, powołany pod broń, przyjmował pierwszy chrzest wojenny. Przez 10-miesięczny czas okupacji nie uczyniły władze rosyjskie w stosunku do archiwum żadnego kroku urzędowego. Jednorazowa wizyta profesora Uniwersytetu petersburskiego, znanego historyka Szmurły, miała charakter tylko na pół urzędowy i cel wyłącznie informacyjny. Odwiedzali jednak archiwum niekiedy wojskowi rosyjscy, zwłaszcza Polacy, wiedzeni bądź to ciekawością, bądź też dla zasiągnięcia informacji genealogicznych o swych rodzinach. Było nawet kilku uczonych rosyjskich, jak np. prof. Czaban, korzystający ze zbiorów archiwalnych.

Względny spokój pozwolił urzędnikom archiwum kontynuować dalej pracę naukową nawet czasu wojny. Wiele prac doniosłych z zakresu historii i historii prawa polskiego powstało w tym czasie..... Znakomity historyk, Dr. Prochaska, wzór benedyktyńskiej pracowitości, przygotował znaczniejszą liczbę rozpraw (między innymi o wyprawie

króla Olbrachta wołoskiej z r. 1497). Prof. Dąbkowski pracował prze-
ważnie nad kilkotomową kroniką archiwum, a młody i ruchliwy hi-
storyk Dr. Sochaniewicz, oprócz naukowo ułożonego katalogu dyplo-
mów archiwalnych, przysposobił do druku najstarszą księgę miasta
Drohobycza z w. XV. Z miejscowych uczonych pozostała archiwum
zawsze wierna Dr. Helena Polaczkówna, którą zajmował ciekawy nad-
zwyczaj temat osiedlenia rodów szlacheckich na Rusi halickiej.

Z szczerą wdzięcznością wspominają urzędnicy archiwalni kie-
rownika wydziału krajowego, radcę Sawczyńskiego, którego życzliwa
pod względem materialnym dla archiwum opieka, umożliwiła im prze-
trwanie tych ciężkich czasów.

W czasie inwazji pracował prof. Dąbkowski głównie nad dziejami
Archiwum i przygotował kilka rozpraw na ten temat, które potem
stopniowo ogłaszał drukiem. Oto spis tytułów tych publikacyj:

„Z przeszłości ksiąg grodzkich i ziemskich buskich“. Kwartalnik
Historyczny. Lwów 1915, str. 1—16.

„Z przeszłości ksiąg grodzkich i ziemskich żydaczowskich“.
Księga Pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza. T. I. Lwów 1916,
str. 234—256.

„Księgi sądowe halickie za czasów polskich“. Przegląd prawa
i administracji. Lwów 1917, str. 1—20.

„Księgi sądowe polskie. Jak je chowano i wskutek czego niszczy-
ły“. Przewodnik naukowy i literacki. Lwów 1917, str. 686—698.

„Kancelarye i księgi sądowe bełskie za czasów polskich“. Prze-
gląd prawa i administracji. Lwów 1918, str. 97—142.

„Kilka uwag o oprowie ksiąg sądowych polskich, na podstawie
aktów województwa ruskiego“. Exlibris, pismo poświęcone bibliofil-
stwu polskiemu, rocznik I, zeszyt 2. Lwów 1918, str. 21—30.

„Urzędnicy kancelaryjni sądów ziemskich i grodzkich w dawnej
Polsce“. Lwów 1918, str. 35.

„Uwagi o urządzeniu ksiąg sądowych w dawnej Polsce“. Lwów
1918, str. 32.

Wydział lekarski.

Prof. Dr. Adolf Beck. Zakład fizjologiczny pozbawiony był
obydwóch asystentów i demonstratora. Toteż kierownik zakładu,
prof. Beck, wykonując rozpoczęte właśnie w zimie r. 1914/15 badania
nad przewodzeniem stanu czynnego w nerwach, wymagające subtel-
nych operacyj i eksperymentów, poprosił do asysty dwóch abiturjen-
tów gimnazjalnych śp. H. Sawczyńskiego i syna swego, którzy w do-

świadczeniach i sporządzaniu preparatów histologicznych byli mu znakomicie pomocni.

Praca, wykończona po powrocie prof. Becka z niewoli rosyjskiej, wyszła w Rozprawach Wydz. mat.-przyrodn. Akademii Umiejętności w Krakowie w r. 1917 p. t. „O dwukierunkowym przewodzeniu nerwów“.

Śp. Prof. Dr. Włodzimirz Łukasiewicz. Klinika dermatologiczna, mieszcząca się jeszcze wówczas w głównym budynku Szpitala Powszechnego, została oddaną na użytek Czerwonego Krzyża. Tworzyła pawilon VI, którego kierownictwo objął dyrektor kliniki prof. Łukasiewicz.

Gdy front znajdował się blisko Lwowa oraz w czasie ciężkich walk w Karpatach, służył pawilon jako chirurgiczny. Wykonywano w nim wtedy zabiegi, wchodzące w zakres t. zw. małej chirurgji. W czasie zaś, gdy front się oddalał, skierowywano doń tylko chorych skórno-wenerycznych.

Świadczenie pracy śp. prof. Łukasiewicza wspominają w pełnych entuzjazmu i podziwu słowach o Jego niewyczerpanym trudzie, o poświęceniu dla chorych żołnierzy i o znakomitych wynikach zachowawczego leczenia tak częstych wówczas odmrożeń. Tem leczeniem konserwatywnem uchronił bardzo wielu żołnierzy od amputacji kończyn — tak pochopnie wówczas wykonywanej —, a tem samem od ciężkiego kalectwa.

Śp. Prof. Dr. Paweł Kučera¹⁾). Zakład higieny i bakterjologii był, począwszy od inwazji rosyjskiej aż do 1 listopada 1918, nieprzerwanie siedzibą „Grosses mobiles Epidemielaboratorium Nr. 10“ pod kierunkiem śp. profesora Pawła Kučery w charakterze pułkownika lekarza. W czasie inwazji rosyjskiej ukryty przed Rosjanami pracował dla ludności cywilnej, a dla rosyjskich sfer wojskowych tylko o tyle, że nieraz naczelni lekarze, (przeważnie profesorowie uniwersytetów rosyjskich), zwracali się prywatnie do Kučery. Tym dobrym stosunkom zawdzięczał Lwów i okolica to, że można było sprowadzić z Petersburga rdzeń królika zakażonego wściekliczną dla wyrobu szczepionki; szczepienie pokąsanych przez psy wściekłe, względnie podejrzane, odbywało się masowo przez całą wojnę. Oprócz tego laboratorium wyrabiało też dla miasta w okresie inwazji szczepionkę przeciw ospie. Jej wyrób w Akademii weterynaryjnej w tym czasie został

¹⁾ Cenne dane o działalności śp. prof. Kučery oraz o Zakładzie higieny zawdzięczałam uprzejmości p. profesora Markowskiego, którego opis prawie bez zmian reprodukuje.

przerwany z powodu wyjazdu śp. proff. Kretowicza i Grabowskiego, którzy, o ile się nie mylę, wyrabiali ją na wielką skalę. Zresztą w laboratorium wykonywano badania bakterjologiczne wody dla miasta oraz djagnostyczne dla ludności cywilnej (często z prowincji), dla szpitali cywilnych i oddziałów Czerwonego Krzyża. Jako asystenci-woluntariusze pracowali p. Zofja Fleischmanówna (obecnie żona profesora Steusinga), której miejsce zajęła później stud. med. p. Marja Lang (obecnie żona profesora Niemczyckiego), dalej Dr. Stanisław Niemczycki (później profesor Akademii Medycyny weterynaryjnej) i profesor Józef Markowski, wszyscy troje od lipca 1915 r. przydzieleni przez władze wojskowe do laboratorium, pracowali w niem do końca wojny.

W drugiej połowie 1915 r. rozpoczęła się fabrykacja na wielką skalę szczepionki przeciwko cholercie i tyfusowi dla armji i ludności cywilnej — tę drugą szczepiono tysiącami. Wszystkie te zajęcia oprócz pracy dziennej wymagały bardzo często nocnej; o pracy naukowej w zakładzie nie można było nawet pomyśleć.

Dr. Niemczycki przebył w tym czasie cholere 10 dni trwającą i czerwonkę, która trwała trzy miesiące. Prof. Markowski zapadł na czerwonkę, która ustąpiła po tygodniu. Obaj służący Zakładu higieny t. j. Siuta i Tkacz byli od sierpnia 1914 r. czynni w laboratorium.

Prof. Dr. Józef Markowski pisze o swojej działalności i naukowych swych zajęciach oraz o Zakładzie anatomji opisowej, co następuje: „Jako „Landsturmpflichtiger Zivilartzt“ zostałem zaskoczony inwazją rosyjską we Lwowie. Zakład anatomji opisowej i Zakład histologii przez czas inwazji nie miały ani asystenta ani służącego, wszyscy bowiem wyjechali bądźto z armją austriacką jako wojskowi, bądźto dobrowolnie. Do grudnia 1914 r. pracowałem na oddziale chirurgicznym Czerwonego Krzyża pod kierunkiem śp. profesora Hermana. Następnie przenieśliem się do Zakładu higieny, w którym było ukryte przed Rosjanami „Grosses mobiles Epidemielaboratorium Nr. 10“ pod kierunkiem śp. profesora Kučery. Pracowałem tam w charakterze ochotnika do czerwca 1915 r., a po powrocie armji austriackiej do Lwowa w charakterze lekarza asystenta do listopada 1918, pełniąc obok tego przez cały ten okres czasu swoje obowiązki przy katedrze anatomji.

W Zakładzie anatomji w okresie inwazji pracowałem, w chwilach wolnych od wspomnianych zajęć lekarskich, częścią wykańczając dawniej rozpoczęte badania, częścią przeprowadzając nowe, których wynikiem były trzy rozprawy ogłoszone po wojnie. Oprócz mnie pracowali dwaj maturzyści (H. Beck i ś. p. H. Sawczyński), przygotowując

się z anatomji do zamierzonych studjów lekarskich. Praca ich odbywała się w warunkach przykrych, ponieważ z braku służby (a może i opalu) zakład był nieogrzewany; było to też niebezpieczne dla mokrych preparatów muzealnych, umieszczonych prawie wyłącznie w wodnym roztworze formaliny; że ocalały, zawdzięczać należy temu, iż przeniosłem je do stosunkowo najcieplejszej sali i że zima była łagodna.

Już na wiosnę 1915 r. armja rosyjska urządziła w sali wykładowej kursa samarytańskie dla żołnierzy, przyczem prelegenci korzystali też z muzeum anatomicznego bez żadnych szkód dla niego; stosunek prelegentów do mnie był bez zarzutu. Jedyna przykra chwila była, gdy pewnego razu zjawiły się dwie komisje wojskowe z zamiarem ewakuowania budynku i zaadoptowania go na oddział Czerwonego Krzyża. Jednakże zaniechano tego po obejrzeniu budynku.

Po powrocie rządów austriackich praca w zakładzie odbywała się względnie prawidłowo. Jedyną nowością były egzamina dla niemieckich studentów medycyny, przysyłanych z frontu wschodniego.

Prof. Dr. Włodzimierz Sieradzki tak opisuje działalność swoją i zakładów, któremi kierował:

„Pozostałem we Lwowie po wycofaniu się władz austriackich do browolnie i z rozmysłem, co mogłem uczynić tem łatwiej, że nie należałem do wojska. Po pierwszych kilku dniach oszołomienia podjąłem niebawem swe czynności związane z charakterem Zakładu medycyny sądowej, który poza zadaniami uniwersyteckimi spełniał funkcje prosektoratu miejskiego i sądowego. Ponieważ zaś władze miejskie nie przestały swego działania, a również sądy, a nawet prokuratorja austriacka, choć w ograniczonym zakresie, także pracowały, przeto zajęcia mi nie brakło, a nawet było go nieraz więcej, niż zazwyczaj.

Z polecenia ówczesnego prorektora Prof. Dr. Becka, który objął zarząd całości Uniwersytetu, zatrzymałem nadal ogólne kierownictwo administracyjne nad budynkami Zakładów medycyny teoretycznej przy ul. Piekarskiej, a nadto miałem oddane osobno w opiekę oprócz mego własnego zakładu także Zakłady anatomji patologicznej i patologii ogólnej, w których nie było ani profesorów, ani żadnego z asystentów.

Zakład patologii ogólnej pozostawał nieczynny, nadzór też nad nim nie wymagał szczególniejszej pracy. Tylko z początkiem inwazji zaraz we wrześniu 1914 r. miało miejsce niemiłe zajście z jednym ze służących tego zakładu, który przyjął do swego mieszkania i ukrywał dezertera rosyjskiego, co mogło narazić zakłady lekarskie, a nawet

cały Uniwersytet na zrozumiałe represje ze strony okupujących władz rosyjskich. Sprawa ta przysporzyła też wiele troski p. rektorowi Beckowi.

Zakład anatomji patologicznej stanowi zarazem prosektorat Szpitala powszechnego, funkcjonuje więc stale poza czynnościami uniwersyteckimi. Materiał zwłok osób zmarłych w szpitalu, które są poddawane obdukcji w tym zakładzie dla celów naukowych, jest obfity, a lekarze szpitalni interesują się żywo wynikami sekcyjnymi, kontrolując w ten sposób swoje rozpoznanie kliniczne. Ówczesny kierownik zakładu prof. Dmochowski wyjechał już z początkiem feryj uniwersyteckich, podczas wakacyj, pozostał jednak personel asystencki, a w szczególności ówczesny asystent i docent Dr. Nowicki, oraz Dr. Schusterówna. Ostatnią sekcję zwłok przed inwazją, zapisaną pod Nr. 747 protokołów, wykonał Dr. Nowicki w dniu 26. VIII. 1914, poczem wyjechał cały personel zakładowy, pozostało w nim tylko dwóch służyjących, a przez pewien czas przychodziła do zakładu jedna studentka medycyny, która w zakładzie już poprzednio pracowała jako wolontariusza. Z początku czynności zakładu uległy prawie zupełnemu zawieszeniu. Zwłoki, po wystawieniu przezemnie karty pośmiertnej na podstawie karty szpitalnej, były wydawane i grzebane bez sekcji a tylko przygodnie, w przypadkach wątpliwych lub przy podejrzeniu na chorobę zakaźną, wykonywana była sekcja. Gdy jednak życie wróciło do pewnej równowagi, gdy zwłaszcza i pozostali w szpitalu lekarze domagali się sekcji zwłok, zacząłem od stycznia 1915 przeprowadzać systematycznie te sekcje, przeważnie w obecności lekarzy szpitalnych i kilku medyków, pragnących wykorzystać tę okoliczność dla nauki. Stałym obserwatorem przy tych sekcjach był ówczesny prymarjusz Szpitala powszechnego śp. Prof. Dr. Wiczkowski. W ten sposób przeprowadziłem od początku stycznia do końca inwazji rosyjskiej 142 sekcje, jednakże i później spowodu nieprzybycia personelu Zakładu anatomji patologicznej wykonywałem je nadal do października 1915 t. j. do Nr. 220.

O ile czynności w Zakładzie anatomji patologicznej wskutek stanu wojennego zmniejszyły się znacznie (roczna liczba w tym zakładzie wynosi około 1.200), to Zakład medycyny sądowej, jako prosektorat miejski i sądowy, pracował w zakresie prawie normalnym. Zostałem w zakładzie sam z jednym tylko służyącym, bez innych sił pomocniczych. Asystent mój, Dr. Siengalewicz wzięty do wojska, dostał się później z Przemyśla do niewoli rosyjskiej. Świeżo zamianowany demonstratorem stud. med. Godzieliński, nie objawszy nawet tego stanowiska, wyruszył w pole i niebawem zginął, poprzedniczka zaś jego,

studentka medycyny, zaraz z wybuchem wojny popadła w ciężką chorobę psychiczną.

W Zakładzie medycyny sądowej wykonałem w ciągu inwazji rosyjskiej, w szczególności od 1. IX. 1914 do końca czerwca 1915, sekcji zwłok sądowych i policyjno - sanitarnych 247, w czym 88 przypada na ostatnie cztery miesiące roku 1914, zaś 159 na pierwsze półrocze roku 1915. Sekcje sądowe odbywały się zupełnie formalnie za wiedzą Prokuratorji austriackiej i z udziałem sędziego śledczego, drugim znawcą (według przepisów) przy tych czynnościach był lekarz sądowy Dr. Chomin, a gdy ten z wiosną 1915 r. zmarł na tyfus plamisty, Dr. Berezowski. W tym materiale sekcyjnym oprócz różnych przypadków śmierci w następstwie karygodnego działania, uderzała spora ilość śmierci w następstwie przejechania przez samochody, naturalnie wojskowe rosyjskie, wobec których Prokuratorja (austriacka), zachowując formalności, z wytrwałością zarządzała sądową sekcję zwłok i dochodzenia przeciw nieznanemu sprawcy. Natomiast, gdy z końcem września 1914 dostawiono do zakładu zwłoki 9 żydów, którzy zostali postrzeleni przez żołnierzy rosyjskich, i gdy później w połowie listopada znów 3 żydów padło ofiarą pobicia przez żołnierzy rosyjskich, zwłoki te nie były przedmiotem sekcji sądowo - lekarskiej, lecz ograniczyłem się w tych razach do przeprowadzenia dokładnych oględzin zewnętrznych, co się okazało przydatne, gdyż później władze austriackie po swym powrocie, zażądały odemnie sprawozdania z tych zajęć, poruszających opinię publiczną. Wśród zwłok, jakie w czasie inwazji rosyjskiej znalazły się w moim zakładzie, wspomnieć muszę o zwłokach śp. Prof. Dra Karola Hadaczka, który 19. XII. 1914 w silnej depresji psychicznej odebrał sobie życie przez otrucie cjankiem potasu, oraz o zwłokach młodej pary małżeńskiej Jana i Jadwigi z Kadyjów (córci śp. Prof. Kadyjego) Kwiatkowskich, którzy jadąc 5. XII. kołmi do Lwowa, ulegli katastrofie przez przejechanie pociągiem na linii janowskiej. W czasie, gdy akcja bojowa toczyła się koło Lwowa i częściowo w samym mieście, dostawały się do zakładu zwłoki osób cywilnych, padłych w następstwie postrzałów, granatów i bomb rzucanych z aeroplanów, niekiedy też i zwłoki wojskowych, poległych koło Lwowa lub zmarłych w drodze do szpitali.

Ważne zadanie miały sekcje zwłok, wykonywane na polecenie zarządu miasta, a niekiedy i władz rosyjskich w przypadkach podejrzenia na chorobę zakaźną. Materiał tego rodzaju był obfity i niezwykły. I tak pierwszą sekcję z podejrzeniem na cholere azjatycką wykonałem 3. X. 1914 na zwłokach woźnicy rosyjskiego, przyczem jednak sekcja i badanie bakterjologiczne cholery nie stwierdziło. Natomiast

pierwsza sekcja, stwierdzająca cholere, odbyła się 21. X. 1914 na zwłokach stolarza, który przybył do Lwowa 17. X. z Hussakowiec koło Przemysła, następna zaś 6. XI. na zwłokach żołnierza rosyjskiego, które przysłano ze szpitala Domu Inwalidów. Później z wiosną od 14. III. 1915 r. miałem liczne przypadki cholery azjatyckiej, przyczem w wielu z nich ograniczyłem się do wyjęcia pętli jelit ze zwłok, celem badania bakterjologicznego. Oprócz cholery miałem przypadki tyfusu brzuszno-go, tyfusu plamistego, czerwonki, ospy prawdziwej, wścieklizny, a raz nawet robiłem sekcję zwłok żołnierza austriackiego (jeńca) z podejrzeniem na dżumę, które na szczęście się nie potwierdziło. W sprawie wykonywanych sekcji zwłok odnosiły się do zakładu niejednokrotnie pisemnie lub bezpośrednio przez urzędnika policyjnego władze rosyjskie i otrzymywały odpowiednie wyjaśnienia, naturalnie zawsze w języku polskim. Dwukrotnie dokonałem w zakładzie na życzenie oficerów rosyjskich balsamowania poległych pod Lwowem ich towarzyszy broni, poczem zwłoki te przewieziono do Rosji. Wogóle stosunek władz rosyjskich do zakładu i do mojej osoby był przez cały czas zupełnie poprawny. Jako szczegół charakterystyczny możnaby tylko wspomnieć, że władze te zainteresowały się bliżej kaplicą przedpogrzebową, istniejącą przy Zakładach anatomji patologicznej i medycyny sądowej a mianowicie zaczęły ją stopniowo przemieniać na prawosławną, a przynajmniej do tego obrządku ją przysposabiać. Dostarczyły więc do kaplicy kilka wschodnich „ikonów“, lamp i krzyżów, które po odejściu Rosjan pozostały, pomnażając inwentarz kaplicy.

Z innych czynności sądowo - lekarskich poza zakładem wspomnieć muszę o kilku rozprawach sądowych, przeprowadzonych przez sąd austriacki, w których funkcjonowałem jako znawca i o dwóch wyjazdach do pobliskich wsi wraz z komisją sądową i to mieszaną, bo złożoną ze sędziego austriackiego (oczywiście Polaka lub Rusina) i urzędnika policyjnego rosyjskiego, celem przeprowadzenia sekcji zwłok w sprawach dochodzenia dzieciobójstwa. Raz wreszcie zgłosił się do mnie oficer audytorjatu rosyjskiego, wyznaczony jako obrońca żołnierza rosyjskiego, oskarżonego przed sądem polowym o niesubordynację i zamach na przełożonego, z prośbą, abym na podstawie aktów wydał opinię o stanie psychicznym obwinionego, stawilem się też na rozprawę główną, jednakże trybunał wnioszek obrony o wysłuchanie mnie jako znawcy odrzucił.

Ponieważ w licznych sekcjach policyjno - sanitarnych zwłok chodziło o stwierdzenie choroby zakaźnej, a zwłaszcza cholery, przeto potrzebne w tym celu badanie bakterjologiczne przeprowadzane było w Zakładzie higieny, który pod kierownictwem Prof. Kučery stale

funkcjonował i spełniał ważne zadanie w walce z chorobami zakaźnymi i w utrzymaniu zdrowotności w mieście. Niebawem zacząłem też i sam pracę w zakładzie prof. Kučery i pod jego kierunkiem w zakresie dja-
gnostyki bakterjologicznej, spotykając się tam między innymi pracow-
nikami z prof. Markowskim, który tam stale spełniał wyznaczone mu
przez prof. Kučerę funkcje. Jako pracownik Zakładu higieny wziąłem
też udział w pewnej komisji mieszanej, złożonej z lekarzy rosyjskich
i austriackich, która powstała w okolicznościach niezwyklej. Miano-
wicie przy cofaniu się armji austriackiej, oddziały rosyjskie, obejmu-
jące opuszczone miejscowości, znajdowały tu i ówdzie w koszarach lub
innych budynkach flaszeczki z etykieta „cholera“. Okoliczność ta dała
powód do ukazania się w czasopiśmie „Odesskij Listok“ grzmiącego ar-
tykułu, że Austrija wbrew przepisom międzynarodowym używa broni
bakterjologicznej i cofając się zatruwa cholera opuszczone miejscowości.
Komisja zatem miała przeprowadzić badania nad zawartością owych
flaszek. Przewodniczył jej znany bakterjolog rosyjski prof. Zabo-
łotnyj, służący w wojsku w randze generała, nazwisk innych członków
rosyjskich nie pamiętam, ze strony zaś „austriackiej“ funkcjonował
prof. Kučera, Doc. Szumowski i ja. Jak z góry można było przypusz-
czać, flaszeczki te nie zawierały żywych kultur cholerycznych, lecz
szczepionkę przeciwocholeryczną, stosowaną wówczas i później zapobie-
gawczo przeciw zakażeniu cholera. Badanie odbyło się w sposób od-
powiadający ściśle wymogom nauki, przyczem na zakończenie prof.
Zabołotnyj, traktujący całą tę sprawę humorystycznie, przeprowadził
experimentum crucis, połykając sporą dawkę rzekomych hodowli bak-
teryj cholerycznych. Z badania tego sporządzono protokół, który
wszyscy biorący w niem udział, podpisali.

Na zakończenie tych wspomnień kronikarskich dodam, że gdy
po przełomie Gorlickim Rosjanie zaczęli ewakuować Lwów, wydali roz-
kaz, aby wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 50 lat wyjechali do Ro-
sji, gdyż w przeciwnym razie będą przemocą wywiezieni. Rozkaz ten
wywołał prawdziwą panikę we Lwowie, zwłaszcza, że przypadki wy-
wiezienia zaczęły się mnożyć. W rzeczywistości nie został on nawet
w małej części wykonany, ale obawy były zupełnie uzasadnione. W tych
okolicznościach prof. Kučera, który z powodu swego stanowiska i ro-
dzaju pracy spotykał się z władzami sanitarnymi rosyjskimi, uzyskał
od barona Knorringa, szefa sanitarnego przy gubernatorstwie oświad-
czenie na piśmie, że profesorowie Kučera, Markowski i Sieradzki, jako
potrzebni dla miasta lekarze sanitarni, mogą pozostać we Lwowie,
Wszystkie te trzy nazwiska umieszczone były jednak na jednym ka-
wałku papieru, co nas zmuszało do ciągłego trzymania się razem w cza-

się krytycznym. Wobec tego, że prof. Kučera i ja mieszkaliśmy w jednym domu, a prof. Markowski sprowadził się w tym celu do mieszkania prof. Kučery, można było utrzymać ten wspólny kontakt, przyczem zresztą w chaosie ewakuacyjnym władze rosyjskie w sprawie naszego wyjazdu nas nie interpelowały i pozostawiły w spokoju“.

Prof. Dr. Hilary Schramm pisze w swem sprawozdaniu: „Zaraz po opuszczeniu Lwowa przez wojska austriackie, jeszcze nim wkroczyły wojska rosyjskie, utworzył Czerwony Krzyż pawilony szpitalne. Zajęto na ten cel klinikę chirurgiczną jako pawilon drugi, klinikę położniczą jako pawilon trzeci; kierownictwo tego pawilonu powierzono mnie. Praca w tym pawilonie, mającym przeszło 100 łóżek była tak wyężdżająca (obok tego prowadziłem oddział chirurgiczny Szpitalika św. Zofji), że zajmowała mi cały dzień od wczesnego rana do późnego wieczora. Na zajmowanie się jakąkolwiek pracą naukową nie było czasu“.

Doc. Dr. Kazimierz Orzechowski, obecnie profesor neurologii w Uniwersytecie Warszawskim, tak pisze o swojej działalności w czasie inwazji: „Mając dużo wolnego czasu i topiąc w pracy udręki psychiczne, które pochłaniały nas wszystkich w związku z niewyjaśnioną sprawą naszej przyszłości polskiej politycznej, zajmowałem się wówczas następującymi tematami, które później znalazły ujście w pracach ogłoszonych drukiem: Choroby skóry i mięśni uogólnione. — Myotonia porażna. — Zmięknienie nagminne kości. — Epidemja tężyczki. Zebrałem do druku przygotowywany oddawna materiał o konstytucji ludzi dotkniętych chorobami myotonicznymi. Praca ta ukazała się w Księdze Pamiątkowej ku czci Orzechowicza, wydanej w r. 1916 p. t.: Badania nad patogenezą chorób myotonicznych.

Ze względów historycznych chcę podnieść mało znany szczegół, że rychło po początku wojny, t. j. właśnie podczas inwazji rosyjskiej we Lwowie, wybuchła we Lwowie i we Wschodniej Małopolsce epidemja tężyczki, której ani przedtem, ani potem na ziemiach naszych nie było. Zebrałem wtedy około 70 przypadków; mam ten materiał dotąd pod ręką, niestety z braku czasu nie ogłoszony. W pracy mojej „O epidemji rozmięknienia kości w Wsch. Małopolsce“ zawarte są niektóre szczegóły statystyczne, dotyczące tej epidemji.

W związku z gorączkową niemal czynnością naukową czasu inwazji są prace, które mogłem wydać dopiero znacznie później: „Przewlekłe zapalenie postępujące mięśni i liszaj rumieniowaty“.

Przegl. Lek. 1919. „O składniku porażnym zaburzenia myotonicznego“. Rozpr. Akad. Nauk. Lek. 1922.

Prace na terenie uniwersyteckim: Zrazu musiałem przerwać pracę w laboratorium ambulatorjum neurologicznego Prof. Halbana, ponieważ zamieszkał przy niem służący i nie stało środków materialnych na odczynniki i t. p. Kontrolując to laboratorium na polecenie Dziekana Wydziału lekarskiego, stwierdziłem pewnego dnia brak zupełny czystego alkoholu i opróżnienie z alkoholu słoje z mózgi. W ten sposób zmarnowany został cenny materiał anatomo - patologiczny, niezupełnie jeszcze opracowany histologicznie“.

Doc. Dr. Eugenjusz Piasecki, obecnie profesor wychowania fizycznego w Uniwersytecie Poznańskim, został powołany z dniem 2 sierpnia 1914 do armji austriackiej w charakterze lekarza pospolitego ruszenia, z przydziałem do Szpitala rezerwowego Nr. 2 (Dom Inwalidów). Przy ewakuacji Lwowa przez wojska austriackie otrzymał rozkaz pozostania na miejscu (podobnie, jak inni lekarze i urzędnicy szpitalni tejże kategorii). Władze okupacyjne rosyjskie pozostawiły ich wszystkich na swych stanowiskach. Ponieważ zaś tylko w rzadkich okresach mogli się skarżyć na nadmiar pracy szpitalnej, pozostawało sporo czasu na lekturę i pracę naukową.

Gdy jednak stosunki wojenne i okupacyjne utrudniały (jeśli nie uniemożliwiały) pracę eksperymentalną, nie mogło to pozostać bez wpływu na kierunek poszukiwań. Odszukał więc swe dawne materiały, dotyczące genezy ćwiczeń cielesnych (zwłaszcza zaś gier ruchowych) i uzupełnił je wszystkim, co można było znaleźć w bibliotekach lwowskich. Zbiory te, pomnożone później pracą w księgozbiorach zagranicznych i kilkoma ankietami, dały podstawę do szeregu publikacyj. (Kijów 1916, Lwów 1919, 1922, Poznań 1922, Warszawa 1924, 1932 etc.), niebawem zaś mają posłużyć do większej monografji pod auspicjami Rady Naukowej Wychowania Fizycznego w Warszawie“.

Kliniki i zakłady ambulatoryjne.

Z początkiem wojny były kliniki — jak zazwyczaj podczas feryj letnich — opróżnione. Oddano je wtedy do dyspozycji Komitetowi Czerwonego Krzyża, który urządził w nich pawilony szpitalne dla chorych i rannych żołnierzy.

I tak Klinika chirurgiczna tworzyła II pawilon¹⁾

¹⁾ Pawilon I przeznaczony dla oficerów, znajdował się w Sanatorjum Czerwonego Krzyża przy ul. Lyczakowskiej 107. Kierownikiem jego był aż do swego zachorowania ś. p. Prof. Dr. Grzegorz Ziembicki.

dla rannych. Kierownikiem tego pawilonu był Prof. chirurgji ś. p. Dr. Maksymiljan Herman.

Klinikę położniczo - ginekologiczną przeznaczono również na oddział chirurgiczny (pawilon III). Oddział ten prowadził, jak wyżej wspomniano, prof. Dr. Schramm. Po śmierci prof. Ziembickiego, gdy prof. Schramm objął po nim pracę w I pawilonie, przeszło kierownictwo III pawilonu w ręce Dra Tadeusza Walichiewicza.

Klinika chorób wewnętrznych stanowiła pawilon IV, przeznaczony z początku dla chorych, nie wymagających leczenia operacyjnego, jednakże wnet i ten oddział zamieniono na chirurgiczny. Kierownikiem tego pawilonu był Dr. E. Wajgiel, obecnie profesor Wydziału weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego.

W suterenach tej kliniki, w lokalu ambulatoryjnym, mieścił się magazyn opatrunków i leków wraz z apteką. Kierownictwo apteki było w rękach Dra Jana Poratyńskiego.

W Klinice okulistycznej umieszczono pawilon V chirurgiczny, a częściowo i oczny. Kierownikiem pawilonu był ginekolog Dr. Rudolf Brejter. Operacje oczne wykonywali asystenci Kliniki okulistycznej Dr. Albin Musiał i Dr. Juljusz Drak.

O klinice dermatologicznej jako o pawilonie VI była wyżej mowa (str. 34). Dodać trzeba, że prócz „starej“ kliniki w budynku Szpitala Powszechnego stał już gotowy do objęcia nowy gmach przy ul. Piekarskiej 69, w którym obecnie pomieszczona jest ta klinika. Tę „nową“ klinikę przeznaczyły wojskowe władze rosyjskie na szpital zakaźny, w którym m. i. pomieszczono chorych na tyfus i cholera (!). Przed opuszczeniem Lwowa w czerwcu 1915 r. sanitariusze tego szpitala wyrzucili na podwórze słomę z sienników i podpalili ją. Od buchających płomieni zajęły się stosy drzewa, tam złożonego. Niebezpieczeństwo pożaru było groźne. Na szczęście skończyło się tylko na spaleniu domku maszynowego i części gmachu, stojącego obok kliniki. Sama klinika niewiele ucierpiała.

Klinika pedjatryczna oraz ambulatorjum chorób nerwowych i ambulatorjum oto-laryngologiczne były nieczynne. W ambulatorjum dentystycznym urządziły władze rosyjskie oddział, o którym mowa w innym miejscu (str. 63).

Wydział filozoficzny.

Ś. p. Prof. Dr. Ludwik Finkel, jak wynika z jego zapisków¹⁾, pracował, o ile zdrowie mu pozwalało, dość intensywnie. Rezultatem tej pracy była rozprawa pod tytułem „O zjeździe w Lwoczy“, drukowana w Kwartalniku Historycznym w r. 1915.

Prof. Dr. Bronisław Dembiński, którego nazwisko kilkakrotnie wymieniłem w tem sprawozdaniu, wspierał mnie, podobnie jak śp. prof. Finkel, w sprawach ważnych, wymagających głębokiego rozważania i namysłu, cenną swą radą. W pracy naukowej miał prof. Dembiński przeszkody, związane ze stanowiskiem, jakie zajmował. W planie jego było napisanie dalszego ciągu książki, ogłoszonej w r. 1913: „Polska na przełomie“. Na przeszkodzie jednak w tej pracy stanęło to, że jako badacz historii Polski z końca XVIII. wieku, jako historyk, a zarazem polityk (był wszakżeż posłem do Rady Państwa), mógł być bardziej, niż każdy inny narażony na rewizję ze strony władz rosyjskich. To też materiałów archiwalnych, zebranych do pracy, nie trzymał u siebie w domu, lecz był zmuszony je ukryć, a bez tych materiałów oczywiście praca była niemożliwa.

Notując główne wypadki i doznane wrażenia, pisał prof. Dembiński pamiętnik. Nie był to pamiętnik w ścisłym znaczeniu słowa. Zawierał jednak dużo rozmyślań na tle zdarzeń, związanych ze sprawą polską. Dużo myśli nasuwały oczywiście ówczesne wypadki polityczne, o ile je można było śledzić. Prof. Dembiński pisał także w związku z tem od czasu do czasu artykuły, które umieszczał w Kurjerze Lwowskim. Kurjer wychodził we Lwowie w czasie inwazji pod niezmienioną od szeregu lat redakcją wybitnego publicyisty i polityka Bolesława Wysłoucha.

Ś. p. Prof. Dr. Rudolf Zuber wykończył w czasie inwazji rosyjskiej pracę, która była syntezą całego Jego poprzedniego dorobku naukowego. Praca ta ukazała się w Wydawnictwie Towarzystwa dla popierania nauki polskiej p. t. „Flisz i nafta“. (Rok 1918, str. 1—381 i XVI z 162 ilustracjami i 3 tablicami). Z funduszu im. Orzechowiczów.

¹⁾ Ś. p. Prof. Finkel pozostawił zapiski prowadzone przez szereg lat. Notował regularnie codziennie zdarzenia, zarówno ważne, jak i obojętne, zdarzenia o znaczeniu ogólnem (zwłaszcza dotyczące się Uniwersytetu) i osobiste. Z zapisków tych korzystałem przy opracowaniu niniejszego sprawozdania, przedewszystkiem porównując je z własnymi notatkami, dalej kontrolując zachowane w pamięci mej wrażenia, szczególnie zaś sprawdzając i ustalając daty zdarzeń.

Ś. p. Prof. Dr. Józef Kallenbach pracował w czasie inwazji rosyjskiej intensywnie. Między innymi opracował i przygotował w całości do druku artykuł p. t. Poezya w latach 1800—1863, zajmujący część XXI tomu Encyklopedji Polskiej, wydanej przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie. Tom ten, noszący tytuł: Dzieje Literatury Pięknej w Polsce, wyszedł w r. 1918. Praca ś. p. Kallenbacha zajmuje str. 334—506.

Ś. p. Prof. Dr. Józef Nusbaum-Hilarowicz wykończył w czasie trwania inwazji rosyjskiej we Lwowie rękopis dzieła p. t. „Szlakami nauki ojczystej“, które potem zostało wydane w r. 1916 przez Kasę im. Mianowskiego w Warszawie. Również podczas inwazji rosyjskiej opracował drugi tom wielkiej swojej monografji o anatomji ryb głębinowych z wypraw ks. Monaco Alberta I. i wykończył kilkanaście podwójnych tablic do tego tomu.

O pracy w Instytucie zoologicznym Uniwersytetu Lwowskiego podczas inwazji rosyjskiej. pisze nadto ś. p. Nusbaum-Hilarowicz w swoich pamiętnikach, co następuje: „Prócz mnie w laboratorium Instytutu zoologicznego pracowało podczas inwazji jeszcze parę osób, tak, że w sumie razem z rozprawami naukowemi, napisanemi przez uczniów moich przed wojną, a później uporządkowanemi przezemnie, wyszło w tym czasie z pracowni około 20 rozpraw naukowych“.

Prace wykonane lub przygotowane w czasie inwazji:

J. Nusbaum-Hilarowicz: „Sur quelques points intéressants dans la structure des reins chez *Gastrostomus Bairdi* (Gill et Ryder), *Argyropelecus hemigymnus* (Cocco) et *Chauliodus Sloanei* (Bloch) (Note préliminaire)“. Bull. de l'Institut océanographique, Nr. 307, 1915.

To samo po polsku: „O budowie nerki u ryby głębinowej i t. d.“. Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz. Wydz. Nauk Mat. Przyr. VII, 1916.

— „*Bathymyxum piscium* nov. g. spec. nouveau protozaire parasite dans l'intestin de *Melamphaes mizolepsis* (Günther) et de *Stomias boa* (Risso)“. Note prélim. Bull. de l'Institut océanogr. Nr. 308, 1915.

— „Spis wymoczków (infusoria) znalezionych przez Dra W. Wietrzykowskiego w wodach stacji biologicznej w Drozdowicach pod Gródkiem Jagiellońskim podczas wiosny w r. 1914“. Rozpr. i Wiadom. z Muzeum im. Dzieduszyckich, t. 2, 1915.

— „Ueber den Bau des Darmkanals bei einigen Tiefseeknochenfischen“. Anat. Anz. t. 48, 1915/16.

- J. Nusbaum - Hilarowicz: „Quelques remarques sur les organes génitaux femelles de *Gastrostomus Bairdi* (Gill et Ryder)“. Note prélim. Bull. de l'Institut. océanographique Nr. 313, 1915.
- „Ueber einige bisher unbekannte Organe der inneren Sekretion bei den Knochenfischen“. Anat. Anz. t. 49, 1916.
- J. Nusbaum u. M. Oxner: „Zur Restitution bei dem Seestern *Echinaster sepositus* Lam. Zool. Anz. t. 46, 1915.
- A. Zucco Cucagna et J. Nusbaum - Hilarowicz: „La régénération (restitution) chez *Hermaea dendritica* (A. et H.) (Nudibranches)“. Note prélim. Bull. de l'Institut. océanograph. Nr. 312, 1915.
- To samo po niemiecku: „Fragmente über Restitution bei den Nudibranchien“. Arch. f. Entwicklungsmech. t. 41, 1915.
- To samo po polsku: „Przyczynki do regeneracji mięczaków naogoskrzelnych“. Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz. Wydz. N. Mat. Przyr. VII, 1916.

Prof. Dr. Stanisław Zakrzewski opracował w czasie inwazji: Źródła podań Tyniecko - Wiślickich. Pracę tę ogłosił prof. Zakrzewski w redagowanym przez siebie w tym czasie „Kwartalniku Historycznym“ w r. 1915. Tom XXVII.

Ś. p. Prof. Dr. Marcin Ernst wyjechał był z rodziną na Krym, w celu obserwowania całkowitego zaćmienia słońca, w sierpniu tego roku. Wojna go też tam zaskoczyła. Władze rosyjskie odnosiły się do prof. Ernsta jako do Polaka bardzo przychylnie i życzliwie i ułatwiały pobyt na Krymie do tego stopnia, że umożliwiły mu wyjazd w listopadzie 1914 r. do Lwowa, gdzie bawił cały miesiąc, po czym wrócił po rodzinę na Krym, mając przepustkę od generał-gubernatora Bobrińskiego, ułatwiającą im drogę powrotną. Wobec tego jednak, że na Krymie było cicho, spokojnie i dostatnio, zdecydowali się Państwo Ernstowie pozostać tam aż do końca wojny. Tymczasem w styczniu 1915 r. wyszło rozporządzenie, aby wszystkich cudzoziemców (zatoka Kierczeńska i Krym objęte były pasem wojennym) wysiedlić nad Wołgę. Dzięki jednak stosunkom w Petersburgu i życzliwości władz miejscowych, pozostawiono rodzinę prof. Ernsta na Krymie, jego samego zaś wysiedlono (!) do Lwowa. Przyjechał tu z początkiem stycznia 1915 i w tym też czasie rozpoczął pracę nad „Astronomią sferyczną“, która dopiero w roku 1928 ukazała się w druku, wydana przez Gebethnera i Wolffa.

Prof. Dr. Zygmunt Weyberg miał opiekę nad obydwoma instytutami chemicznymi, których kierownicy proff. Opolski i Tołłoczko byli nieobecni we Lwowie. W czasie inwazji układał

„Podstawy krystalografii“, które wyszły nakładem Tow. dla popierania nauki (Lwów 1916). Z pomocą Sieliwanowa i Kazimierza Dzieduszyckiego opracowywał „Przyczynki chemiczno - analityczne“, wydane w Towarzystwie naukowym lwowskim (tom poświęcony ś. p. Orzechowiczowi).

Prof. Dr. Jan Łukasiewicz wykończył w czasie okupacji Lwowa przez wojska rosyjskie w całości pracę pod tyt. „O pojęciu wielkości“, drukowaną następnie w 1. zeszycie „Przeglądu Filozoficznego“ za rok 1916 (Warszawa 1916, str. 1—70). Na str. 70-tej pracy znajduje się dopisek: „Lwów w maju 1915“.

Prof. Dr. Wiktor Hahn opracował w tym czasie rzecz o literaturze dramatycznej w Polsce, ogłoszoną później w „Dziejach literatury pięknej“ w Krakowie 1918 r. Ponadto przygotowywał Bibliografię o Słowackim za r. 1909, ogłoszoną później we Lwowie w r. 1918. Po wyjeździe prof. Kallenbacha, prezesa Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza i innych członków tegoż Towarzystwa, na prof. Hahn, jako wiceprezesa T-wa, spoczęła troska o jego losy. Na szczęście, zarówno finanse Towarzystwa, jakoteż wydawnictwa Towarzystwa zachowały się w całości.

Jako redaktor „Pamiętnika Literackiego“ próbował uruchomić jego wydawnictwo; w biurze cenzuralnem rosyjskiem przedłożono mu jednak zbyt ciężkie warunki tak, że zaniechał myśli wydania dalszych zeszytów „Pamiętnika Literackiego“. Dzięki temu jednak, że miał materiał zebrany, można było bezpośrednio po opuszczeniu Lwowa przez Rosjan przystąpić do druku tak, że zeszyty 3 i 4, jako dalszy ciąg roku 1914 ukazały się już w sierpniu 1919 r.

Prof. Hahn czuwał także z pomyslnym skutkiem, jako sekretarz, nad finansami i wydawnictwami „Komitetu budowy pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie“.

Prof. Dr. Juliusz Kleiner pisze o swej działalności naukowej w czasie inwazji rosyjskiej, co następuje: „Okres pobytu we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej był dla mnie okresem wcale intensywnej lektury i pracy naukowej, umożliwionej dzięki temu, że mogłem korzystać z Biblioteki Uniwersyteckiej i Biblj. Zakładu Narod. im. Ossolińskich. Wtedy napisałem znaczną część tomu II monografji o Słowackim (część gotowa była przed wojną), rozdziały dotyczące poematów o bólu i piekle i Lilli Wenedy. Wtedy też przy pomocy słownika „przegryzałem się“ przez hiszpańskie tomy Calderona.

W zimie nowy ośrodek pracy stworzył p. Bernard Połoniecki, właściciel Księgarni Polskiej. Miał on szczęśliwą myśl skupienia gro-

madki „bezrobotnych“ profesorów i pokrewnego typu ludzi w pracy nad słownikami. Stanowiło to pomoc materialną i moralną. Pokój oddany na usługi pracujących, stał się też rodzajem kasyna czy klubu. Mnie przypadła w słowniku niemiecko - polskim litera S, której część opracowałem (słownik dotąd nie doczekał się druku)“.

Doc. Dr. A d a m S k a ł k o w s k i, obecnie Profesor Uniwersytetu Poznańskiego, pisze w swem sprawozdaniu: „W czasie inwazji rosyjskiej miałem dwie prace naukowe w toku: 1. wydawnictwo korespondencji ks. Józefa Poniatowskiego z Francją, 2. Studjum o roku 1815. Praca edytorska, prowadzona sub auspiciis Kasy im. Mianowskiego, utknęła na skutek wojny na ósmym arkuszu i podjęta została na nowo dopiero w r. 1921 pod patronatem Poznańskiego Tow. Przyj. Nauk i Funduszu Kultury Narodowej. Natomiast z początkiem roku 1915 wydrukowałem parę rozdziałów mej rozprawy „Oficerowie polscy stu dni“ w Tygodniku Ilustrowanym, a w całości rzecz ta ukazała się w Kwartalniku Historycznym z r. 1915, oraz w nakładzie księgarni Altenberga. Winienem także nadmienić, że bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej byłem w Petersburgu, gdzie zacząłem robić wypisy z korespondencji i papierów Jana Henryka Dąbrowskiego, którego życiorysy miałem kontynuować. Praca ta wówczas przerwana, nie została już przezemnie podjęta. Ślad jej pozostał jedynie w artykule p. t. „Z papierów głównej kwatery legjonów“, ogłoszonym w Kwartalniku Historycznym w r. 1917“.

Doc. Dr. H i l a r j o n Ś w i ę c i c k i pracował nad „Odrodzeniem Słowian w pierwszej połowie 19 wieku“. Praca była na ukończeniu. Jednakowoż w czasie swojego zakładnictwa w Kijowie, pod wrażeniem wielkich zmian, które odbywały się w świecie słowiańskim i przede wszystkim w samej Rosji jakoteż i w Polsce, przekonał się, iż wykonana praca musi być poddana zasadniczej rewizji.

Oprócz profesorów, ich współpracowników i docentów, pracowali także naukowo przybyli do Lwowa uczeni rosyjscy jak np. w Zakładzie higieny prof. Kučery, w Zakładzie zoologii prof. Nusbauma - Hilarowicza, u prof. Weyberga oraz, jak zobaczymy niżej, w Bibliotece Uniwersyteckiej.

Niektórzy profesorowie oddawali się tak bardzo wówczas potrzebnej i zbawiennej pracy humanitarnej i społecznej. Kilku jak np. prof. C h l a m t a c z, ś. p. J ó z e f M i l e w s k i i może jeszcze inni

należeli do istniejącego pod egidą prof. Pinińskiego i prezydenta Rutowskiego Komitetu ratunkowego. X. prof. Szydelski był jako radny miejski jednym z zakładników polskich w pierwszych dniach po wkroczeniu Rosjan do Lwowa; a po wypuszczeniu go na wolność musiał się i później, tak jak inni zakładnicy, codziennie zgłaszać do władz. Przez cały czas inwazji pracował X. Szydelski w rozdawnictwie środków żywności, udzielonych komitetowi obywatelskiemu przez Rosjan dla ubogiej ludności, zajmował się kuchniami obywatelskimi oraz akcją pomocy dla mieszkańców Lwowa.

Ś. p. Prof. Ziembicki aż do chwili zachorowania w kwietniu 1915 r. rozwijał czynność jako prezes Czerwonego Krzyża. Ś. p. Prof. Dr. Józef Wiczkowski prowadził oprócz oddziału chorób wewnętrznych w Szpitalu Powszechnym także Sanatorium przeciwgruźlicze w Hołosku.

Zapewne trzeba by też wspomnieć i o innych profesorach, o których działalności takiej nie wiem i nie zdołałem się dowiedzieć.

Dla lepszego oświetlenia tego rodzaju działalności, zwłaszcza prof. Pinińskiego, tak pożytecznej dla Uniwersytetu, podaję wyjątki z pisemnej informacji łaskawie mi przez Niego udzielonej:

„W czasie inwazji rosyjskiej zajmowałem się bardzo żywo i gorąco sprawami, dotyczącymi naszej Wszechnicy i innych uczelni. Kilku nas, znających dokładnie stosunki i potrzeby tak miasta Lwowa, jak i kraju, zawiązało pewien rodzaj prywatnego Komitetu, opartego o prezydium miasta w tym celu, ażeby na podstawie odbywanych regularnie konferencji, brać w obronę tak nasze instytucje publiczne, jak i interesy ludności i chronić je ile możności przed zaborczością tak władz i wojsk obcych, jak i ludności. Zawiązaliśmy ten komitet natychmiast w parę dni po okupacji Lwowa przez wojska rosyjskie. Skład komitetu nie był ściśle indywidualnie oznaczony; dla niektórych spraw szczegółowych zapraszało się ad hoc pewne osobistości. Posiedzenia odbywały się często, zwykle raz w tygodniu, bądź w moim mieszkaniu, bądź w ratuszu u prezydenta Rutowskiego. Jednym z bardzo ważnych przedmiotów, któremi zajmowaliśmy się na tych zebraniach, były sprawy naszych lwowskich i krajowych uczelni oraz potrzeba opieki nad instytucjami publicznymi, zostającymi z Uniwersytetem i innymi zakładami w związku. Zależało nam niezmiernie na tem, ażeby okupacyjne władze dopuściły przynajmniej pewne częściowe funkcjonowanie naszych uczelni, w szczególności Uniwersytetu...

Brałem udział kilkakrotnie w czasie inwazji w deputacjach, dotyczących się tych spraw, skierowanych do osób stojących na czele władz rosyjskich, okupujących Lwów...

Sądzę, że te nasze usiłowania miały przecież wcale dodatni skutek i przyczyniły się znacznie do tego, że nasze uczelnie nie „zamarły“ zupełnie w czasie okupacji rosyjskiej i tak one, jak i zakłady naukowe i zbiory nie poniosły zbyt dotkliwej straty. W szczególności wchodziłem też w skład Komitetu Czerwonego Krzyża jako zastępca prezesa, a po śmierci śp. profesora Grzegorza Ziembickiego jako prezes i w tej roli starałem się rozwinąć opiekę nad funkcjonowaniem zakładów i urzędzeń sanitarnych. W czasie, gdy Rosjanie opuszczali Lwów, wywołując licznych zakładników, udało mi się powstrzymać wywiezienie znacznej ilości osób przez to, że ze strony Czerwonego Krzyża wystawialiśmy im certyfikaty, że dla opieki nad rannymi i nad szpitalami i klinikami ich obecność we Lwowie jest niezbędnie potrzebna.

Dodaję jeszcze, że w czasie okupacji rosyjskiej bawił we Lwowie przez kilka tygodni p. Konstanty Skirmunt (późniejszy nasz ambasador w Londynie). Był on wówczas jako poddany rosyjski czynnym w rosyjskim Czerwonym Krzyżu i wybitnie w organizacji tej zajmował stanowisko, współdziałając przez to z naszym Komitetem Czerwonego Krzyża. Widywałem się z nim często i zawiązały się między nami węzły przyjaźni. Otrzymaliśmy od niego wiele cennych wskazówek w usiłowaniach, dążących do ochrony naszych instytucyj kulturalnych i społecznych, za co serdeczną winniśmy mu wdzięczność“.

Biblioteka Uniwersytecka ¹⁾.

Z chwilą mobilizacji odeszło do służby wojskowej oraz wyjechało dobrowolnie kilku urzędników i woźnych Biblioteki, a pozostali we Lwowie: dyrektor Dr. Bolesław Mańkowski, bibliotekarze Dr. Wilhelm Rolny, Dr. Zygmunt Batowski i Dr. Rudolf Kotula, któremu Wydział Krajowy powierzył kierownictwo i opiekę Biblioteki Fund. W. hr. Baworowskiego we Lwowie, dalej asystenci Dr. Włodzimierz Zagórski i Dr. Bohdan Barwiński, praktykanci Dr. Zygmunt Matkowski i Dr. Adam Stögbauer.

Z personelu służbowego pozostało na miejscu 7 osób.

Już w pierwszych dniach sierpnia reskrypt Namiestnictwa do Dyrekcji Biblioteki zwracał uwagę, że może zajść potrzeba chronienia, na przypadek działań wojennych, cennych przedmiotów z zakresu

¹⁾ Rozdział o Bibliotece Uniwersyteckiej napisał na prośbę moją obecny jej Dyrektor p. Dr. Rudolf Kotula, któremu na tem miejscu wyrażam za chętnie spełnienie mej prośby gorącą podziękę. Podaję go w całości z opuszczeniem tylko niektórych szczegółów, uwzględnionych już w mojem opowiadaniu, ponieważ szczególne te tworzą z niem jedną całość.

sztuki, historii i nauki. Wskazywał na to, że przedmioty takie mogą być ubezpieczone na miejscu albo w innej części kraju lub monarchji. Na konferencji, zwołanej w tym celu przez Rektora, zapadła 24. VIII. uchwała, by zbiory zabezpieczyć na miejscu. Do sprawy tej powróciło Namiestnictwo pismem z dnia 29. VIII. ¹⁾, zarządzając zabezpieczenie mienia państwowego w części kraju, położonej na wschód od linii San — Medyka — Turka — Beskid — Granica węgierska. Do jakiegokolwiek akcji zabezpieczającej przez wywiezienie zbiorów nie doszło spowodu zupełnie niesprzyjających warunków dla tego rodzaju transportów kolejowych. Toteż wszystkie zbiory biblioteczne pozostały na miejscu, a tylko najcenniejsze cimelia i rękopisy oraz zbiór numizmatyczny pomieszczono w najbardziej bezpiecznych częściach gmachu bibliotecznego.

Na specjalne zarządzenie prezydjum Namiestnictwa wypłaciły władze austriackie przed wyjazdem ze Lwowa dnia 30 sierpnia późnym wieczorem wszystkim urzędnikom pobory za miesiąc wrzesień. W kilka dni po zajęciu Lwowa przez Rosjan rozpoczęli pozostali w mieście urzędnicy pracę w Bibliotece, jednak tylko w zakresie zajęć biurowych; czytelnie i wypożyczalnie Biblioteki pozostały zamknięte.

W pierwszych tygodniach inwazji władze rosyjskie nie troszczyły się o Bibliotekę. Dopiero po ustaleniu czynności wojennego generał-gubernatora lwowskiego, Biblioteka uniwersytecka znalazła się wraz z Uniwersytetem w resorcie agend Dymitra Mikołajewicza Czichaczewa, członka Dumy.

Czichaczew złożył Bibliotece pierwszą urzędową wizytę ²⁾ przy końcu września w późnych godzinach popołudniowych. Przybył w towarzystwie prorektora prof. Becka, dziekana Wydziału filozof. prof. Hadaczka i in. Bibliotekę zwiedził szczegółowo, obchodząc biura, oraz ze specjalnem zajęciem księżnicę, przyczem zajmowała go kwestja, czy i jakie zbiory wywieziono do Wiednia. Z zadowoleniem dowiedział się, że inwazja zaskoczyła władze tak, iż nie starczyło czasu na wywiezienie czegokolwiek. Miał możność przekonania się, że na miejscu pozostała znaczna liczba urzędników. Wyszło to bezsprzecznie Bibliotece na korzyść, gdyż brakło powodu do wprowadzenia tu rosyjskich organów administracji.

Czichaczew zapowiedział, że biblioteka na równi z Uniwersytetem będzie dla publiczności zamknięta, urzędnicy pozostają przy

¹⁾ Analogiczne pismo, odnoszące się do majątku Uniwersytetu, nadeszło do Rektora, o czem wspominam na str. 1. Niestety aktu tego w Uniwersytecie nie odnaleziono.

²⁾ P. str. 11.

swych pracach, władze rosyjskie mogą korzystać ze zbiorów, lecz zawsze za jego wiedzą. Zarządzenia tego, które następnie zostało zakomunikowane na piśmie, Dyrekcja przestrzegła ściśle.

Życie w Bibliotece przycichło, ograniczając się tylko do wewnętrznych prac. W opał była Biblioteka zaopatrzona bardzo dostatnio. By jednak władze rosyjskie nie zarekwirowały zgromadzonego na całozimową potrzebę węgla, a także by pozostałym we Lwowie urzędnikom i woźnym przyjść z pomocą w czasach, gdy ceny węgla ogromnie się podniosły, a jego zapasy w mieście przeraźliwie zmalały, dyrektor Mańkowski zgodził się na rozdanie personelowi części opału, jako zaliczki na przyszłą płacę, jednakże bez szkody dla przewidywanego zapotrzebowania Biblioteki. Także z pozostałych gotówkowych zapasów kasowych, które władze okupacyjne zupełnie się nie interesowały, udzielał dyr. Mańkowski zapomogi w formie zaliczek na płacę, aż do wypłaty poborów przez Magistrat lwowski w marcu 1915 r., członkom grona urzędniczego, a szczególnie służbowego, oraz pozostałym bez jakiegokolwiek utrzymania rodzinom woźnych, powołanych pod broń.

W tych warunkach minął wrzesień, obfitujący w przemarsze olbrzymich wojsk, wzniesających nawet niepokoje w mieście. I Bibliotece groził raz kwaterunek 150 żołnierzy, udało się jednak przekonać dowódcę oddziału, że Biblioteka nie jest stosownym na ten cel lokalem. Depresja psychiczna, tak zrozumiała w ówczesnych warunkach wojennych, ogarnęła także i personel biblioteczny, szczególnie silny rozstrój duchowy oświadczył dyrektorem Mańkowskim z powodu niepewności o los rodziny, pozostałej poza Lwowem. Cierpiał również z powodu niepewności czasów kustosz Dr. Rolny i w tym nastroju psychicznym urzędował po części w domu, podobnie jak Dr. Bohdan Barwiński, który jako syn posła do parlamentu i wybitnego działacza ukraińskiego, nie czuł się bezpieczny w obliczu władz rosyjskich. Toteż urzędowali w Bibliotece w normalnym wymiarze godzin tylko bibliotekarze Dr. Batowski i Dr. Kotula, oraz praktykant Dr. Matkowski, ten ostatni aż do chwili zainstalowania się, celem zdobycia jakiego takiego utrzymania, w jednej ze spółek, posiadających handel towarów korzennych, jakie masowo zakładali urzędnicy, pozbawieni przez szereg miesięcy jakichkolwiek poborów.

Przedmiotem prac urzędników w Bibliotece zamkniętej dla publiczności i opalanej jedynie w 3-ch pokojach biurowych i pokoju dyrekcyjnym, było opracowywanie materiałów pozostałych jeszcze z miesięcy letnich, przeprowadzanie licznych meljoracyj, ustalanie teorii celem opracowania katalogu rzeczowego. Z wielką gorliwością

prowadzono, skutkiem warunków wojennych niezmiernie utrudnione, starania o dostarczanie egzemplarzy obowiązkowych pism codziennych, wydawanych na terenie Lwowa i innych miast dostępnych, oraz nielicznych innych wydawnictw.

Na tej samej zasadzie zbierano wszystkie plakaty i afisze rozklejane przez władze rosyjskie na murach miasta. Tej ostatniej czynności, mającej duże i wielostronne znaczenie, poświęcano wiele staranności i zabiegów i przyznać należy, że rezultat starań był bardzo dobry, a Biblioteka przysłała w posiadanie niemal unikatowego kompletu dzienników i rozporządzeń rosyjskich oraz afiszów i ogłoszeń władz z tych czasów.

Zabiegano także o pozyskanie drogą daru wielkich dzienników polskich Warszawy, Wilna i Kijowa, jako miast po tej samej ze Lwowem stronie frontu.

Specyficznem zaś zajęciem było ratowanie książek pożyczonych z Biblioteki, pozostałych w mieszkaniach, których właściciele wyjechali na Zachód, a zagrożonych zajęciem na użytek władz rosyjskich lub ich członków. Interwencje takie przeprowadzono w bardzo licznych przypadkach; toteż zwieziono do Biblioteki z górą 1.000 dzieł.

Do tych zajęć przybyły w połowie października nowe. W myśl rozporządzenia wojennego generał-gubernatora Galicji z dnia 2. X. 1914 Rektorat Uniwersytetu wezwał pismem z 9 października 1914 L. 10 dyrekcję Biblioteki, by zarządziła wydzielenie z księgozbioru wszystkich książek w języku rosyjskim lub ruskim, o ile one nie były drukowane w granicach państwa rosyjskiego. Książki te, które treścią swą mogły być niewygodne władzom rosyjskim, miało się złożyć w osobnem miejscu w Bibliotece. Czynność ta nie wyszła poza akcję przygotowawczą, która polegała na przejrzeniu całego inwentarza książek i zestawieniu sygnatur dotyczących dzieł. Spis takich sygnatur, sporządzony przez urzędników, powstał i istnieje dotąd jako dokument czasu, książek jednak nie wyłączono.

W tym czasie poza pracami urzędowemi podjęli niektórzy urzędnicy także zajęcia naukowe. Dr. Kotula i Dr. Matkowski weszli do grona współpracowników przy wielkich słownikach języka niemieckiego i francuskiego, których opracowanie księgarz lwowski Bernard Połoniecki, wiedziony także względami społecznymi, wówczas rozpoczął (p. str. 47). O ile słownik niemiecki nie wyszedł poza przygotowanie kompletnego tekstu w manuskrypcie, to słownik francuski ukazał się drukiem w latach 1930 i nn. ostatecznie pod redakcją Dr. Ciesielskiej - Borkowskiej.

P. Połoniecki zamierzał wydać również dużą encyklopedję podręczną, a jej redakcję powierzył Dr. Stögbauerowi, który zaangażował do współpracownictwa niemal wszystkich urzędników Biblioteki. W zmienionych po inwazji warunkach pracy myśl wydania encyklopedji upadła, zostawiając jako jedyny ślad po sobie prospekt ze spisem współpracowników, będący dziś bibliograficzną rzadkością.

Z inicjatywy również księgarni Połonieckiego powstał w ostatnich dniach inwazji w opracowaniu Dra Kotuli zbiorek wierszy: „Deutsche Polenlieder“, złożony z wybranych utworów poetów niemieckich, gorejących entuzjazmem dla zmagañ polskich z r. 1794 i 1831. Broszurka ta małego formatu, pomysłana była jako vadecum dla wkraczających żołnierzy armji austro-węgierskiej, którzy w bojach swych stali się niejako spadkobiercami polskiej myśli niepodległościowej w walce z najeźdźcą rosyjskim. Także reprezentujący szczerą polską myśl obywatelską, ówczesny „Kurjer Lwowski“ pod red. Bolesława Wysloucha skupiał na swych łamach pióra kilku bibliotekarzy, szczególnie Dra Batowskiego.

W drugiej połowie listopada wojenne generał-gubernatorstwo zmieniło dawniejsze zarządzenie i pozwoliło na otwarcie Biblioteki dla profesorów Uniwersytetu, docentów, asystentów i rygorozantów (Pismo Rektoratu z dnia 25. XI. 1914 L. 28 ex 1914/15). Biblioteka urządziła tedy w ówczesnej pracowni rękopisów opalaną czytelnię, do której wnet zgłosiły się jako czytelnicy osoby, należące do grona upoważnionych, m. i. Dr. Teofil Modelski, wówczas jeszcze profesor VII. gimn. we Lwowie, szereg absolwentów Uniwersytetu, będących w stadjum ostatnich egzaminów i t. d.

Wnet zaczęli napływać czytelnicy także ze sfer urzędowych rosyjskich. Do takich należał urzędnik Ministerstwa Spraw Wewn. Iwan Nowikow, historyk sztuki, A. Trubnikow, kamerjunkier carskiego dworu i urzędnik Eremitażu prof. Eugenjusz Szmurło, pełnomocnik ces. Akademji Umiejętności dla ochrony zabytków historycznych na terenie działań wojennych i wielu wielu innych, wpiśnianych do dziennika czytelni, wśród nich najpilniejszy Andrzej Kofot, duńczyk w służbie rosyjskiej, specjalista w zakresie badań ustroju ziemskiego. Kofot, człowiek bardzo kulturalny, przystępny i uczynny, stał się w ciągu całej inwazji osobistością we Lwowie szeroko znaną, będącą w stosunkach urzędowych i z magistratem i z urzędami Wydziału Krajowego.

Kilkakrotnie pojawiał się w Bibliotece Czichaczew, jak również jego współpracownicy, zwący się „inspektorami szkolnymi“, wypożyczając za jego specjalnem przyzwoleniem, za rewersami książki

z zakresu ustroju szkolnictwa galicyjskiego, a nawet pedagogiki. Pożyczano także dzieła do użytku bądź to kancelarji Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Petersburgu, bądź też Komitetu dla spraw gospodarczych i Ministerstwa Skarbu.

Pożyczał również książki cały szereg profesorów Uniwersytetu, z upoważnienia prorektora prof. Becka. Stałymi, codziennymi czytelnikami w Bibliotece z pośród profesorów Uniwersytetu byli: prof. Józef Kallenbach i Bronisław Dembiński, do bardzo częstych czytelników należał prof. Stanisław Zakrzewski, Ludwik Finkel, Zygmunt Cybichowski, Józef Nusbaum - Hilarowicz, a z poza Uniwersytetu lekarz Dr. Zenon Grossek, ks. kanonik kapituły ormiańskiej Wiktor Piotrowicz i in.

Pamiętnem wydarzeniem było zwiedzenie Biblioteki dnia 25 kwietnia 1915 przez Michała Rodziankę, prezydenta Dumy rosyjskiej, wraz z innym posłem do Dumy i z żoną. Zwiedzanie to, podobnie jak kilka poprzednich zainicjował Czichaczew, który o dniu i godzinie wizyty zawiadomił pisemnie rektora Becka, a ten doniósł o tem dyrektorowi Biblioteki. Rektor Beck przy wszystkich tego rodzaju odwiedzinach był obecny, tym razem w towarzystwie prof. Kallenbacha, który wtedy właśnie pracował w Bibliotece.

W miarę postępu ofensywy wojsk austriacko-niemieckich i zbliżającego się uwolnienia Lwowa od inwazji rosyjskiej, liczba rygorozantów, korzystających z Biblioteki bądź to na miejscu, bądź też drogą wypożyczania zwiększała się. Liczba natomiast Rosjan malała. Ostatni występ Czichaczewa w charakterze poniekąd urzędowym miał miejsce pod wieczór dnia 19. VI. 1915. Przybył on wówczas w towarzystwie urzędnika nazwiskiem Sukin, a rozkazawszy wezwać dyrektora i urzędników, zażądał wypożyczenia kilku dzieł. Książek tych jednak nie otrzymał.

Ostatnie dwa dni pobytu Rosjan we Lwowie były dla Biblioteki źródłem trwogi i niepewności, by nie znalazła się ona w liczbie tych gmachów rządowych, pod które cofające się wojska rosyjskie podkładały ogień, jak gmachu poczty głównej, dworca kolejowego, kilku koszar i zakładów aprowizacyjnych. Dyrekcja Biblioteki w swej trosce o losy zakładu postarała się o asystencję Straży Pożarnej i zarządziła całonocne i całodzienne dyżury urzędników w gmachu. Wszystkie jednak niebezpieczeństwa ominęły szczęśliwie Bibliotekę, a w 4 dni po odejściu Rosjan, otwarła ona swe podwoje w normalnych warunkach, aczkolwiek skromniejszych rozmiarach, dyktowanych koniecznościami wojennymi.

Straty poniosła Biblioteka tylko wskutek niezwrócenia wypożyczonych przez władze rosyjskie 44 dzieł w 79 tomach, na które złożyły się wydawnictwa dość pospolite, podręczniki z zakresu prawa administracyjnego i statystyki, historii i ustroju ziemskiego, administracji gospodarczej i skarbowej, dzienniki rozporządzeń i spraw krajowych a dalej dzieła, dotyczące Ukraińców i Żydów. A tylko profesor Borys Lebedinskij wypożyczył szereg dzieł matematycznych w języku węgierskim. Innych strat Biblioteka nie poniosła. Natomiast zanotować należy nie pozbawiony komizmu fakt chwilowego, a cennego powiększenia się zbiorów Biblioteki. Już po wybuchu wojny bowiem, w ciągu sierpnia 1914 nadszedł do Lwowa wypożyczony drogą dyplomatyczną z Ces. Biblioteki Publicznej w Petersburgu rękopis XVI w., pochodzący z Biblioteki Załuskich (sygn. F. IV. 159). Przygodny ten jeniec wojenny odszedł po skończonej inwazji do Krakowa, gdzie z niego korzystał prof. Władysław Semkowicz, a dzisiaj zapewne połączył się z swoim przedrobiorowem, a tak bliskiem mu otoczeniem na półkach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Towarzystwa i wydawnictwa naukowe.

Towarzystwa naukowe były na skutek zakazu władz rosyjskich nieczynne. Raz jedyny odbyło się w zimie 1915 r. posiedzenie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, nawpół zakonspirowane w gmachu Muzeum im. Dzieduszyckich. Na posiedzeniu tem wygłosił ś. p. prof. Nusbaum - Hilarowicz odczyt o rybach głębinowych, który wywołał dość żywą dyskusję. Miało się wrażenie, że hamowana przez czas tak długi możność dzielenia się zdobyczami swej pracy z kolegami, możność wypowiadania swoich poglądów nawet w dziedzinie czystej wiedzy, szuka sobie upustu. Ale równocześnie ogarniał wielu z nas lęk, że wężąca wszędzie zdradę policja może się dowiedzieć o przekroczeniu zakazu odbywania zgromadzeń towarzystw, co mogło pociągnąć za sobą zgubne skutki.

Za wielką była odpowiedzialność tych, którzy zgromadzenia takie zwoływali, by nie wtrącić w nieszczęście uczestników zgromadzenia i by nie narazić na niebezpieczeństwo instytucji, w której się zgromadzenie takie odbywało. Toteż niechcąc narazić Uniwersytetu na ponoszenie skutków przekroczenia zakazu, prorektor mógł nie dać zezwolenia, by posiedzenie Towarzystwa im. Kopernika odbyło się, jak przed wojną, w sali wykładowej Instytutu chemicznego. Zresztą prawdopodobnie wyrażona tu obawa przed skutkami sprawiła, że Towarzystwo Kopernika już dalszego posiedzenia nie odbyło. Towarzystwo

lekarskie nie zebrało się ani razu na posiedzenie naukowe, o innych nic mi nie wiadomo.

Przestały także wychodzić pisma naukowe, jak Tygodnik lekarski, Kosmos i in. Jedynie tylko na wydanie „Kwartalnika Historycznego“ zgodził się generał-gubernator i to na skutek starań Zarządu Towarzystwa historycznego.

Pozwolenie (podpisane przez gradonaczelnika Skałłona) otrzymała redakcja Kwartalnika 2 stycznia 1915 r. Złożony tekst miał być przedłożony do cenzury, jednakże redakcja nie uczyniła tego, skoro się zorientowała, że nie jest to potrzebne wobec niekorzystnej dla Rosjan sytuacji wojennej. Numer „Kwartalnika historycznego“, złożony w większej części podczas inwazji, ukazał się w lipcu 1915 r., a więc po opuszczeniu Lwowa przez Rosjan. Jest to zeszyt 3—4 rocznika XXVII. z następującą treścią: 1) Ludwik Finkel: Zjazd w Lewoczy w r. 1434. 2) Stanisław Zakrzewski: Źródła podań tyniecko-wiślickich. 3) Bronisław Dembiński: Plany Seweryna Rzewuskiego. 4) Recenzje i sprawozdania. 5) Teofil E. Modelski: Biblijografia historii powszechnej. 6) Kronika. 7) Sprawy Towarzystwa. 8) Wspomnienie pośmiertne (Karol Hadaczek) pióra L(udwika) F(inkla).

Wydanie numeru objętości niemal 300 stron druku w najbardziej wstrząsającym momencie zmagania wojennych stanowiło czyn naukowy niepośledniej wagi.

Na końcu zeszytu znajdujemy także wzmiankę o tem, że „czwarty zjazd historyków polskich“, zapowiedziany do Lwowa na rok 1915 w okresie Zielonych Świąt, z natury rzeczy nie może przyjść do skutku i musi być odłożony na czas późniejszy“. (Zjazd odbył się dopiero w r. 1925 w Poznaniu).

Praca nauczycielska profesorów i docentów.

Obok pracy naukowej nasuwała się potrzeba pracy nauczycielskiej. A skoro władze okupacyjne wydały zakaz rozpoczęcia wykładów¹⁾, uwaga nasza skierowaną została na poczynienie starań u generał-gubernatora, by wolno było odbywać egzamina uniwersyteckie. Starania te wyszły, jak się zdaje, z inicjatywy przebywającej we Lwowie młodzieży akademickiej, a wprowadził je w tory odpowiednie profesor Chlamtacz, który skłonił prezydenta Rutowskiego, aby wyjednał u generał-gubernatora pozwolenie odbywania ścisłych egza-

¹⁾ Jak wyżej (str. 31) podano, jedynie tylko na wydziale teologicznym dzięki zabiegom X. Profesora Gerstmanna odbywały się „prywatnie“ normalne wykłady dla słuchaczy II, III. i IV. roku.

minów (rygorozów). Prezydent Rutowski występował — jak wiadomo — często u władz rosyjskich jako pośrednik i orędownik różnych instytucyj, nietylko gminy miasta Lwowa, lecz także, częstokroć wspólnie z hr. Pinińskim, innych ważnych placówek i instytucyj społecznych. Otóż prezydent Rutowski przedłożył generał-gubernatorowi w pierwszej połowie listopada 1914 memoriał ułożony i przygotowany przez profesora Chlamtacza w sprawie uzyskania pozwolenia na odbywanie egzaminów uniwersyteckich. Profesor Chlamtacz poświęcił sprawie tej wiele energii, i to nietylko w okresie starań o zezwolenie władz rosyjskich na odbywanie egzaminów, ale także w czasie, gdyśmy zezwolenie to już uzyskali. Albowiem on to głównie — niemal wyłącznie — zajął się zorganizowaniem egzaminów, co w warunkach wówczas panujących, wymagało wielkiego doświadczenia i znacznych wysiłków. Z uznaniem i z przyjemnością stwierdzam, że z trudnego zadania, które prof. Chlamtacz w interesie Uniwersytetu i młodzieży wziął na siebie, wywiązał się znakomicie.

Jako skutek podjętych przez prezydenta Rutowskiego starań nadeszło do rektora pismo p. Czichaczewa z 11 (24) listopada z zawiadomieniem, że generał-gubernator zezwolił jedynie na odbywanie „końcowych egzaminów“, nie udzielił zaś pozwolenia na odbywanie t.zw. przejściowych egzaminów. Przytem zażądał generał-gubernator, aby przed wydaniem ogłoszenia o rozpoczęciu egzaminów przedłożono mu dokładny ich program, nazwiska egzaminatorów i liczbę zgłoszonych do egzaminu kandydatów.

Zgodnie z tem żądaniem, przedłożono dnia 28 listopada 1914 r. generał-gubernatorowi porządek egzaminów i t. d. Rzecz oczywista, że wobec tego, że znaczna część profesorów była nieobecna, egzaminatorami niektórych przedmiotów musieli być nie właściwi zastępcy danej katedry, lecz profesorowie, względnie docenci przedmiotów pokrewnych.

W piśmie przesłanem następnie generał-gubernatorowi (w języku francuskim) uwidoczniono porządek egzaminów, oraz skład komisyj egzaminacyjnych na wszystkich 4 wydziałach. Skład komisyj był następujący:

I. Na Wydziale teologicznym:

1. Egzamin doktorski pastoralny.

Przewodniczący: Dziekan Ks. Profesor Dr. Adam Gerstmann.
 Egzaminatorowie: Ks. Prof. Dr. Jan Bartoszewski, Ks. Prof. Dr. Adam Gerstmann, Ks. Prof. Dr. Franciszek Lisowski i Ks. Prof. Dr. Eustachy Jełowicki.

2. Egzamin doktorski z historii kościelnej i prawa kanonicznego.

Przewodniczący: Ks. Prof. Dr. Adam Gerstmann. Egzaminatorowie: Ks. Prof. Dr. Błażej Jaszowski, Ks. Prof. Dr. Adam Gerstmann, Ks. Prof. Dr. Szczepan Szydelski i Ks. Prof. Dr. Mieczysław Tarnawski.

II. Na Wydziale prawa:

Pierwszy egzamin ścisły prawnohistoryczny.

Przewodniczący: Prof. Dr. Marcei Chlamtacz. Egzaminatorowie: 1) dla prawa rzymskiego: Prof. Dr. Marcei Chlamtacz, 2) dla prawa niemieckiego: Prof. Dr. Zygmunt Cybichowski, 3) dla prawa kościelnego: Prof. Dr. Przemysław Dąbkowski. 4) asesor: Prof. Dr. Piotr Stebelski.

Drugi egzamin ścisły sądowy.

Przewodniczący: Prof. Dr. Marcei Chlamtacz. Egzaminatorowie: 1) dla prawa cywilnego: Prof. Dr. Marcei Chlamtacz, 2) dla prawa karnego: Prof. Dr. Piotr Stebelski i Doc. Dr. Jan Dobrzański, 3) dla procedury cywilnej: Doc. Dr. Jan Dobrzański i Prof. Dr. Piotr Stebelski, 4) dla prawa handlowego i wekslowego: Prof. Dr. Zygmunt Cybichowski i Doc. Dr. Jan Paygert.

Trzeci egzamin ścisły z nauk społecznych.

Przewodniczący: Prof. Dr. Marcei Chlamtacz. Egzaminatorowie: 1) dla ekonomiki społecznej i skarbowości: Prof. Dr. Stanisław Grabski, zastępca: Prof. Dr. Józef Milewski, 2) dla prawa państwowego: Prof. Dr. Piotr Stebelski, 3) dla prawa narodów: Prof. Dr. Zygmunt Cybichowski, 4) asesor: Prof. Dr. Przemysław Dąbkowski i Doc. Dr. Jan Paygert.

III. Na Wydziale lekarskim.

Trzecie rygorozum.

Przewodniczący: Dziekan Prof. Dr. Antoni Jurasz. Egzaminatorowie: z chirurgii: Prof. Dr. Maksymiljan Herman, z okulistyki: Prof. Dr. Antoni Jurasz, z ginekologii: Doc. Dr. Adam Czyżewicz, z medycyny sądowej: Prof. Dr. Włodzimierz Sieradzki, z higieny: Prof. Dr. Paweł Kučera, z dermatologii: Prof. Dr. Włodzimierz Łukasiewicz.

IV. Na Wydziale filozoficznym.

Przewodniczący: Prodziekan Prof. Dr. Mścisław Wartenberg. Egzaminatorowie: 1) dla egzaminów historycznych: Prof. Dr. Bronisław Dembiński, Prof. Dr. Ludwik Finkel i Prof. Dr. Stanisław

Zakrzewski, 2) dla egzaminów filozoficznych: Prof. Dr. Młcisław Wartenberg, nadto Prof. Dr. Ludwik Finkel i Prof. Dr. Bronisław Dembiński w charakterze zastępców.

Ponieważ szło jedynie o rygoroza, nie zaś o egzamina państwowe (prawnicze), przeto jako t. zw. egzamina przejściowe można było jedynie uważać pierwsze rygorozum lekarskie. Był jednak we Lwowie cały szereg słuchaczy i słuchaczek medycyny, którzy rozpoczęli byli pierwsze rygorozum w letnim półroczu r. ak. 1914/15. Ci nie mogli być dopuszczeni do ukończenia tego rygorozum; zwrócili się przeto do Rektoratu z podaniem, w którym prosili, aby poczynił kroki u generał-gubernatora o zniesienie owego ograniczenia. Po wysłuchaniu opinii obecnych we Lwowie członków Wydziału lekarskiego prorektor — zgodnie z jednomyślną tą opinią — prośbie tej odmówił.

Co się tyczy w szczególności II. i III. rygorozów lekarskich, których zresztą odbyło się zaledwie tylko kilka, było rzeczą oczywistą, że odbywanie się tych rygorozów w nieobecności komisarza rządowego nie odpowiada obowiązującym przepisom. Z tego powodu zaproszono na zastępcę komisarza rządowego, bawiącego we Lwowie Prezydenta Izby lekarskiej Dra Jana Papéego, który też funkcję Komisarza pełnił. Mimo to przed przystąpieniem do rygorozum lekarskiego obowiązany był każdy kandydat podpisać klauzulę, że był uwiadomiony o tem, iż egzamin będzie dopiero ważnym po zatwierdzeniu i uznaniu ważności wszystkich odbytych egzaminów lekarskich przez Ministerstwo oświaty we Wiedniu. Jak wiadomo, rygoroza te, jak i inne, oraz promocje dokonane podczas inwazji, zostały następowo przez Ministerstwo uznane za ważne.

Po złożeniu przepisanych egzaminów ścisłych uzyskało stopień doktora 72 osoby, a to:

Na doktorów św. teologii promowano 2 kandydatów, na doktorów prawa 54, na doktorów wszech nauk lekarskich 9 osób, w tem jedną kobietę, na doktorów filozofji 6 mężczyzn i 1 kobietę.

Co się tyczy innych uczelni wyższych, były one, podobnie jak Uniwersytet, nieczynne. Jak wiadomo zarówno państwowe szkoły średnie, jak i miejskie szkoły powszechne, były zamknięte, a rząd rosyjski zezwolił tylko na otwarcie (jednego!) gimnazjum prywatnego im. Mickiewicza oraz (kilku) prywatnych szkół powszechnych z tem, że do programu nauki wprowadzono język rosyjski jako obowiązkowy¹⁾.

¹⁾ Ś. p. Finkel notuje w swoim dzienniczku 25 października, że SS. Urszulanki pierwsze w swej szkole zaprowadziły na żądanie władz, naukę języka rosyjskiego.

Sprawa otwarcia prywatnych szkół była przedmiotem częstych dyskusyj wśród sfer uniwersyteckich i uważano ją za trudną do rozstrzygnięcia. Była ona także przedmiotem rozważań Komitetu, utworzonego zaraz na początku inwazji przez prezydenta Rutowskiego i hr. Pinińskiego, który postawił sobie między innymi za zadanie opiekowanie się instytucjami publicznymi, zostającymi w związku z Uniwersytetem i innymi zakładami naukowymi (str. 49).

Dopiero po wspólnej naradzie członków Komitetu z dyrektorami zakładów naukowych, odbytej u prezydenta Rutowskiego 12 stycznia 1915, postanowiły dyrekcje szkół prywatnych otworzyć swoje zakłady. 13 stycznia wyszło rozporządzenie o szkołach prywatnych. Z końcem tego samego miesiąca gimnazjum im. Mickiewicza (Petelenza) rozpoczęło swe funkcje, stosując się oczywiście w programie do wydanego przez generała - gubernatora rozporządzenia.

Inne zdarzenia i wypadki.

I tak toczyło się życie w Uniwersytecie, możnaby powiedzieć: ciche, monotonne, gdyby nie przerywały tej monotoni zdarzenia i wypadki zewnętrzne, ogólne, coraz to inne. Szarpały one nerwy nasze, bądź wprawiały je w stan odrętwienia. Były jednak także i takie zdarzenia, które tyczyły się bezpośrednio Uniwersytetu, jego instytucji, osób. Zdarzenia te mniej lub więcej ważne, w oświetleniu czasów obecnych zapewne nieraz błahe, ale wówczas niejednokrotnie zdawały nam się Bóg wie, jak w skutki brzemiennie. Z perspektywy lat ubiegłych, przemian olbrzymich, jakie zaszły w czasie wojny i po wojnie, oczywiście łatwo je teraz osądzić i nietrudno ustosunkowanie się nasze do nich bądź aprobować, bądź krytykować. Co więcej, może obecnie nawet nam samym, którzyśmy czasy inwazji przeszli we Lwowie, niełatwo bywa wmyśleć się w nasz stan ówczesny i zrozumieć, dlaczego tak, a nie inaczej odnosiliśmy się do nich.

Przytoczę wypadki, oprócz tych, o których już poprzednio była mowa, w chronologicznym porządku tak, jak są zanotowane w moim dzienniczku, jak je zaznaczył w swoim djarjuszku ś. p. Finkel i wreszcie — the last not least — tak, jak jeszcze żywo tkwią mi w pamięci.

W głównym budynku uniwersyteckim pomieszczone było Archiwum rodziny Treterów (Archivum Treterianum). Drzwi, prowadzące do niego, były podwójnie zamknięte; klucz od zamka miał w przechowaniu dyrektor Biblioteki uniwersyteckiej Dr. Mańkowski, klucz zaś od kłódki posiadał ówczesny kurator Archiwum ś. p. Piotr Treter,

który wyjechał był do Wiednia. Wspomniałem już na wstępie (str. 4), że po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Lwowa 3 września 1914 wyszedł surowy rozkaz wydania wszelkiej broni (także z opuszczonych mieszkań). Ponieważ brat kuratora, obecny kurator p. inż. Stefan Treter wiedział, że w Archiwum znajduje się stara broń, przeto za moją zgodą otworzył przemocą dnia 6 września Archiwum w obecności dyr. Mańkowskiego i wydelegowanego przezemnie zastępcy sekretarza Nakonecznego; pomocny był przy tem pedel Wysocki. Znalezione tam dwie sztuki broni siecznej oddał p. inż. Treter do depozytu do Muzeum Narodowego im. króla Jana Sobieskiego. Po podwójnem zamknięciu i opieczętowaniu Archiwum oddał p. inż. Treter klucze do rąk moich; przechowywałem je następnie w kasie rektoratu.

Dnia 2 października 1914 r. zjawił się w Zakładzie fizycznym Uniwersytetu kapitan artylerji i zażądał od obecnego w zakładzie asystenta pokazania szeregu instrumentów optycznych, z których wybrał i zarekwirował precyzyjną lunetę, jako potrzebną armji, działającej na niedalekim froncie. Na żądanie profesora I. Zakrzewskiego, który w międzyczasie przybył do zakładu, aby pokazał pisemny rozkaz dowództwa i dał rewers na zabrany instrument, oficer ów odpowiedział szorstko, że tego nie uczyni. Odmówił także prośbie profesora Zakrzewskiego podania swego nazwiska i w ostry sposób nakazał milczenie szoferowi, którego profesor Z. zapytał, z którego jest pułku. Natychmiast po zajściu przybył kolega Z. do rektoratu i tu od razu na moje życzenie napisał zażalenie. Udałem się wtedy do Czichaczewa ze skargą na postępowanie oficera. Czichaczew wyraził żal za to nieporozumienie (malentendu) i przyrzekł sprawą się zająć. W istocie po upływie kilku dni zwrócił ów kapitan zabraną lunetę Zakładowi fizycznemu i przedstawivszy się prof. Zakrzewskiemu, przeprosił go za zajście. Przyszło do pogawędki, w ciągu której opowiedział, że jest inżynierem i, jeżeli mnie pamięć nie myli, adjunktem czy docentem Politechniki. Następnie zjawił się w kancelarji rektoratu i mnie także wyraził słowa żalu i prośbę o przebaczenie za owo nieporozumienie.

Wizyty oficerów oraz urzędników rosyjskich (ale już bez tego rodzaju „nieporozumień“) powtarzały się w ciągu inwazji dość często. Zgłaszali się, bądź to w celu uzyskania informacji, dla badań politycznych, statystycznych, bądź też w celach naukowych. I tak np. odwiedził mnie w Uniwersytecie dnia 26 października poseł do Dumy Rusanow, dwóch innych 15 i 16 listopada.

Często też zdarzało się, że i Polacy, pełniący służbę w wojsku rosyjskiem, w przejeździe przez Lwów lub zatrzymując się we Lwowie, zwiedzali bądź Uniwersytet lub Bibliotekę, bądź zakłady medycyny

teoretycznej oraz instytucji przyrodnicze, oczywiście przyjmowani z radością (tem większą, jeżeli można było poinformować się u nich o sprawie nam drogiej, co zresztą bardzo rzadko się zdarzało).

Zgłaszający się do nas Rosjanie z poleceniem rządu centralnego lub generał - gubernatora albo Czichaczewa, aby im umożliwić pracę zwłaszcza w Bibliotece, mieli najczęściej wybrane, względnie wskazane jakieś zadanie, stojące w związku z przyszłym wcieleniem b. Galicji (wschodniej) do państwa rosyjskiego. I tak docent Uniwersytetu petrogradzkiego Nowikow przybył z końcem listopada do Uniwersytetu i uzyskawszy naturalnie zgodę rektora, pracował dłuższy czas w Bibliotece Uniwersyteckiej, zbierając z polecenia rządu rosyjskiego dane, dotyczące się spraw byłej Galicji.

Kilku Rosjan wstąpiło do instytucji uniwersyteckich (Nusbauma-Hilarowicza, Kučery, Weyberga), by korzystać z urządzeń, niektórzy nawet, aby pracować naukowo lub kształcić się w metodach (bakterjologiczno - serologicznych), jeden z nich, mianowicie Sieliwanow, wrócił po wojnie i wstąpił jako pracownik do Zakładu krystalografji, którego później był asystentem od r. 1922 do 1929.

7 grudnia otrzymałem zawiadomienie, że władze sanitarne wojskowe mają zwiedzić instytut dentystyczny Uniwersytetu przy ul. Zielonej, gdzie zamierzają urządzić ambulatorjum dentystyczne dla wojska. Nazajutrz oprowadzałem wspólnie z drem Zipperem, asystentem zakładu, generała Pałkowa i profesora chirurgji w Uniwersytecie odeskim Serapina, którym towarzyszył doc. Szumowski. W niedługi czas potem przybył do rektoratu profesor chirurgji w Uniwersytecie moskiewskim Aleksiejskij i prosił o „wypożyczenie“ dla rosyjskiego Czerwonego Krzyża instrumentów i urządzenia Zakładu dentystycznego. Zasłoniłem się zarządzeniem wydanem przez generał-gubernatora, polecającem oddanie całego zakładu do rozporządzenia wojennego departamentu sanitarnego i poradziłem profesorowi Aleksiejskiemu, aby się zwrócił z prośbą swoją do generał-gubernatora.

Oddanie instytutu dentystycznego władzom sanitarnym rosyjskim odbyło się 13 stycznia. Został on zamieniony na oddział chirurgiczny (chirurgja szczęki i jamy ustnej), na którego czele stał prof. Serapin. Był to człowiek oddany zawodowi, a jako dobry kolega, kilkakrotnie na prośby moje popierał sprawy Uniwersytetu lub profesorów wobec generał - gubernatora — niestety wpływ jego nie był wielki.

W oddziale profesora Serapina, który czynny był do chwili ewakuacji Lwowa, pracował Dr. Henryk Nusbaum - Hilarowicz, obecnie nadzwyczajny profesor chirurgji.

Dnia 7 grudnia odbył się pogrzeb córki ś. p. prof. Kadyiego oraz jej męża, którzy zginęli tragiczną śmiercią, gdy po rozwiązaniu legjonu wschodniego wracali z tamtej strony frontu do Lwowa. Na wózek, który ich wioził, najechał pociąg Janowski; z pięciu osób, znajdujących się na wózku, oni oboje zginęli na miejscu, reszta wyszła cało. W pogrzebie, którym zajęli się na moje polecenie funkcjonariusze Uniwersytetu, wziął udział Wydział lekarski w ówczesnym komplecie oraz liczni profesorowie i docenci z innych wydziałów.

W tym samym mniej więcej czasie policja rosyjska aresztowała zarządcę Domu Akademickiego im. Andrzeja Potockiego, słuchacza praw Henryka Grüssa i osadziła go w więzieniu przy ul. Jachowicza. Stało się to na skutek denuncjacji ze strony odprawionego służącego Domu. Na prośbę moją prez. Rutowski instancjonował w tej sprawie u generała - gubernatora. P. Grüssa przetrzymano jednak w więzieniu przez dwa tygodnie.

Dnia 1 stycznia szereg profesorów wraz z prorektorem wziął udział w noworocznym przyjęciu w Ratuszu. Nastrój był poważny, uroczysty i powiedziałbym rzewny. Dostosowane do chwili było piękne przemówienie wiceprezydenta Stahla i wspaniała wprost mowa prezydenta Rutowskiego. Z innych zapamiętałem sobie jako bardzo wzruszające przemówienie artystki sceny lwowskiej p. Siemaszkowej, wypowiedziane do prezydenta Rutowskiego w imieniu artystów teatru z podziękowaniem za zajęcie się ich losem.

Imieniem Uniwersytetu złożyłem życzenia gospodarzom miasta, a prezydentowi gorącą podziękę za jego orędownictwo w sprawach Uniwersytetu.

Dnia 16 stycznia otrzymałem relację od pedela, że do Uniwersytetu przybył funkcjonariusz policji rosyjskiej i wydał rozkaz pedelowi, by usunął herb austriacki z ściany frontowej budynku. Poleciałem pedelowi, aby herbu nie usuwał, póki nie otrzymamy pisemnego nakazu. Na drugi dzień nakaz ustny powtórzono, a rewirowy wydający ten nakaz, oświadczył pedelowi, że nie uwiadomi rektora bezpośrednio, ani też nie da pisemnego nakazu i zagroził jemu i woźnym, że ich aresztuje, jeżeli natychmiast orła austriackiego nie usuną. Podobny rozkaz wydano portjerowi gmachów medycyny teoretycznej przy ul. Piekarskiej.

Wobec tego udałem się do prystawa dzielnicy i przedstawiłem mu, że nie mogę dać zlecenia usunięcia herbu bez pisemnego polecenia władz rosyjskich, aby nie narazić siebie i służby uniwersyteckiej na represje w razie powrotu wojska austriackiego do Lwowa. W odpowiedzi prystaw zapewnił, że nie ma żadnej obawy, aby Austriacy

wrócili do Lwowa, a gdy mimo to nalegałem na to, aby mi wydał pisemne polecenie, radził zwrócić się w tej sprawie do gradonaczelnika, sam zaś przyrzekł mi nie naglić obecnie na wykonanie rozkazu.

W kilka dni później (21 stycznia) zjawiłem się osobiście u gradonaczelnika Skałłona, gdzie mimo posłania do niego biletu, nakosztowałem się gorzkich, długich chwil wyczekiwania w brudnej poczekalni. Skałlon przyjął mnie zresztą uprzejmie i wysłuchawszy mojego przedstawienia, oświadczył, że w najbliższym czasie objedzie ulice, na których znajdują się główny budynek i inne gmachy uniwersyteckie, obejrzy je i wtedy albo rzecz odroczy, albo też wyda odpowiednie polecenie na piśmie.

Pismo z nakazem natychmiastowego usunięcia herbów austriackich na budynkach uniwersyteckich nadeszło do rektoratu 10 lutego, w trzy tygodnie po mojej bytności u Skałłona. Wtedy uprosiłem prezydenta Rutowskiego o interwencję u generał-gubernatora, aby cofnął nakaz, o ile tyczy tych herbów, które są z kamienia lub sztucznego kamienia i wmurowane są w fasadę budynków, nadto prosiłem go, aby do zdjęcia orła austriackiego z ściany głównego gmachu Uniwersytetu zechciał przysłać straż pożarną. Interwencja prez. Rutowskiego u generał-gubernatora poskutkowała. Generał-gubernator bowiem nakazał usunąć te herby, które są z drzewa lub blachy i pozwolił zostawić te, które są z kamienia. 12 lutego kilku strażaków zdjęło przy pomocy drabiny pożarnej blaszany orł dwugłowy, który przez dziesiątki lat „zdobił“ fronton budynku uniwersyteckiego. Wrócił on po powrocie armji austriackiej na swe dawne miejsce, na szczęście poraz ostatni i już tylko na kilka lat.

27 stycznia uczestniczyłem w żałobnym nabożeństwie, odprawionem w kościele katedralnym za duszę ś. p. Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), zmarłego 10 stycznia w Lozannie.

3 lutego zjawił się w rektoracie przystaw dzielnicy (9-tej) z zapytaniem, dlaczego stacja meteorologiczna Uniwersytetu (przy Instytucie fizycznym) nie przesyła władzom rosyjskim biuletynów telegraficznych i polecił, aby takie biuletyny odtąd regularnie przysyłano. Udałem się tego samego dnia do profesora Ignacego Zakrzewskiego, który wskutek upadku był obłożnie chory, a otrzymawszy od niego wyjaśnienia, udzieliłem nazajutrz przystawowi ustnej odpowiedzi.

Ś. p. Ignacy Zakrzewski wieczorem 25 stycznia, wracając do domu przez ul. Kamienną (obecnie ul. Kubali), upadł na lodem pokrytym chodniku i nie mógł powstać. Szczęśliwy los zdarzył, że w chwilę potem i ja przechodziłem tą ulicą i razem z dyrektorem rzeźni miejskiej Gottliebem, którego zauważywszy zdaleka, przywołałem, odprowa-

dziliśmy go, niemal niosąc, do znajdującego się w pobliżu (przy ul. Asnyka) mieszkania brata jego. Długie miesiące musiał potem przeleżeć.

12 lutego profesor Wartenberg powiadomił mnie, że profesor Sierpiński został jako jeńiec wojenny wysłany do Wjatki i postawił wniosek, aby poczynić starania u władz rosyjskich o umożliwienie profesorowi Sierpińskiemu powrotu do Lwowa. W istocie starania takie rozpocząłem, a to najpierw za pośrednictwem profesora Serapina, prowadzącego, jak to wyżej powiedziano, oddział chirurgiczny w Instytucie dentystycznym, a następnie u Czichaczewa, który mi radził udać się z tem do generał - gubernatora. Generał - gubernator zażądał wniesienia pisemnego podania (w języku polskim i rosyjskim) i przyrzekł mi, że sprawę załatwi przychylnie. Starania te jednak nie odniosły wówczas pomyślnego rezultatu. Profesor Sierpiński pozostał w Rosji, skąd powrócił do Lwowa dopiero w lutym 1918 r.

15 lutego usunięto straż wojskową z gmachu Uniwersytetu.

23 lutego odwiedził mnie w rektoracie profesor Akademii duchownej w Petersburgu Żuchowicz, który przybył do Lwowa z poleceniem zorganizowania tu parafii prawosławnej, a nazajutrz wysłannik Ministerstwa Oświaty Gliwenko. Obaj prosili, aby im dano skład Uniwersytetu, program wykładów i doroczne sprawozdania, drugi nadto zażądał ustawy uniwersyteckiej. Rzecz oczywista, że dałem im, czego sobie życzyli.

Dnia 19 marca pojechaliśmy: prof. Finkel i ja do X. Arcybiskupa Bilczewskiego, aby Mu złożyć życzenia z okazji imienin. X. Arcybiskup nie przyjął nikogo prócz Rady Miasta Lwowa, zostawiliśmy więc tylko bilety i zapisaliśmy swe nazwiska na wyłożonym arkuszu.

Nazajutrz udałem się osobno do śp. Arcybiskupa (być może na Jego zaproszenie) i omawialiśmy sprawę Jego portretu dla Auli Uniwersytetu¹⁾. Notatka moja o tym fakcie jest bardzo zwięzła, a pamiętam tylko, że X. Arcybiskup pokazał mi dwa nieduże portrety swoje (nie pamiętam czyjego pendzla) z propozycją, abym jeden z nich wybrał dla Uniwersytetu.

Po upadku Przemyśla rozpoczęto starania, aby dyrektora kancelarii uniwersyteckiej Stanisława Postępskiego, który jako oficer służył w armii austriackiej i dostał się w Przemyślu do niewoli, nie wy-

¹⁾ Jak wiadomo Senat akademicki i Profesorowie Uniwersytetu uchwalili w r. 1912 dla uwiecznienia udziału X. Arcybiskupa w obchodzie jubileuszowym Uniwersytetu J. K. sprawić i zawiesić w Auli Uniwersytetu Jego portret, przedstawiający Go w uroczystej chwili wygłaszania kazania w Katedrze. Portret ten pendzla art. Błockiego wykonany został dopiero w r. 1918.

wieziono z innymi jeńcami w głąb Rosji lecz, aby mógł pozostać we Lwowie. Interwencja nasza t. j. profesora Finkla i moja rozpoczęła się 3. IV. pismem wystosowanym za pośrednictwem Prezydenta Rutowskiego do generał-gubernatora, popartem na moją prośbę przez śp. profesora Kučerę, który jako kierownik laboratorjum epidemjologicznego stykał się z władzami wojskowymi. 9 kwietnia przywieziono Postępskiego do Lwowa i umieszczono w szpitalu wojskowym przy ul. Łyczakowskiej (obecnie wojskowym szpitalu okręgowym). Z wielkimi trudnościami, głównie dzięki poparciu profesora Serapina, który przyrzekł także postarać się o pozostawienie dyr. Postępskiego we Lwowie, udało mi się otrzymać przepustkę i zezwolenie odwiedzenia go. Był on umieszczony jako chory w szpitalu, jednakże pod silną strażą z drugim oficerem jeńcem (p. Geyerem), i z dwoma oficerami rosyjskimi, oskarżonymi o jakieś przewinienie. W ciągu tygodnia odwiedziłem p. Postępskiego trzykrotnie, a 16-go kwietnia wbrew danym przyrzeczeniom wywieziono go do Rosji.

Dnia 30 kwietnia zmarł profesor chirurgji Grzegorz Ziembicki. Prorektor wystosował imieniem Senatu akademickiego i Wydziału lekarskiego pismo kondolencyjne do wdowy po zmarłym. W pogrzebie, który odbył się 3 maja (po nabożeństwie żałobnem w katedrze) wziął udział Senat akademicki, prorektor i dziekani, przybrani w łańcuchy, profesorowie Uniwersytetu, lekarze i t. d. Nad grobem przemawiali: dyrektor szpitala powszechnego imieniem Szpitala, Towarzystwa Lekarskiego, Krajowej Rady zdrowia, Tow. Cz. Krzyża i wszystkich kolegów, nadto porucznik Treskow im. wdzięcznych pacjentów oraz przyjaciel zmarłego poseł Kozłowski.

28 kwietnia dziekan Wartenberg i profesor Stanisław Zakrzewski zjawili się u mnie jako delegaci Wydziału filozoficznego i przedstawili mi uchwałę tegoż Wydziału, żądającą, abym poczynił starania u władz rosyjskich o zaopatrzenie Uniwersytetu w opał na zimę i w środki pieniężne. Z góry można było przypuszczać, że starania takie u władz rosyjskich nie mają szans powodzenia a równocześnie mogą narazić Senat akademicki — w razie powrotu Austriaków do Lwowa — na przykre następstwa. Dałem przeto odpowiedź narazie wymijającą, przyrzekając sprawę rozważyć i zaprosiłem kilku kolegów na poufną naradę, która odbyła się 1 maja w moim mieszkaniu. Wzięli w niej udział: śp. Finkel, X. Gerstmann, Chlamtacz i Dembiński, może i śp. Kallenbach. Wszyscy obecni godzili się na to, że nie jest wskazane szukać pomocy u władz rosyjskich, lecz, że należy się starać o tę pomoc skądinąd. W każdym razie postanowiono czas jakiś jeszcze poczekać wobec tego,

że stało się coraz bardziej jasnym, że sytuacja Rosjan w Galicji jest niekorzystna i że można się liczyć z uwolnieniem Lwowa.

Gdy jednak dziekan Wydziału filozoficznego 5 maja urgował sprawę zaopatrzenia Uniwersytetu, zwołałem Senat na trzecie od chwili wkroczenia Rosjan, a zarazem ostatnie posiedzenie, które odbyło się dnia 8 maja 1915. Na tem posiedzeniu, w którym prócz członków Senatu wzięli udział zaproszeni: proff. Dembiński i Nusbaum-Hilarowicz, jednomyślnie uchwalono poruczyć prorektorowi i profesorowi Chlamtaczowi poczynienie starań u Prezydjum Miasta, by dostarczyło Uniwersytetowi opału z lasów gminnych. Również jednomyślnie zgodził się Senat na wniosek prorektora, ażeby zrealizować zapadłe, a w razie potrzeby w przyszłości także i bieżące kupony papierów wartościowych, stanowiących fundacje stypendyjne. Walory te znajdowały się w depozycie w Banku Krajowym, a kwity depozytowe w kasie rektoratu. Pieniądze uzyskane za kupony miały być zużyte na zaliczki dla zaopatrzenia personelu Uniwersytetu (p. protokół w przypiskach).

Taki plan uzyskania środków pieniężnych rozważałem już na długo przed posiedzeniem Senatu, a gdy postanowiłem go wykonać i uzyskałem na to zgodę kolegów na wspomnianej wyżej (str. 67) konferencji, napisałem o tem do rektora Twardowskiego do Wiednia, chcąc otrzymać placet Senatu Akadem., urzędującego w Wiedniu. Dla charakterystyki ówczesnego ostrożnego, nieco osłaniającego treść, sposobu pisania, podaję ten bądź co bądź ważny, ciekawy list i część reszty skąpej naszej wymiany listów w przypiskach. Nadto umieszczam także list i kartkę rektora Twardowskiego z 22 i 23 czerwca, a zatem pisane już po oswobodzeniu Lwowa, w czasie, gdy jechałem już pod eskortą do Kijowa (podróż do Kijowa trwała od 20 do 23 czerwca).

W ten sposób udało się nam uniknąć niesympatycznego dla nas, a w skutkach może w przyszłości niekorzystnego dla władz uniwersyteckich zwracania się do Rosjan o pomoc. Muszę tu dodać, że owe kwity depozytowe, jak i niektóre ważne poufne akta prezydjalne rektorskie, nie znajdowały się właściwie w kasie ogniotrwałej rektoratu, lecz były złożone w dwóch miejscach zupełnie pewnych i to takich i w taki sposób, że było niemal wykluczone, by wpadły w ręce Rosjan. Jeden pakiet opieczętowany, zawierający prawdopodobnie akta prezydjalne, złożyłem jeszcze w grudniu 1914 r. za zgodą dyrektora Bozewicza do depozytu w Banku Hipotecznym, jako własność prywatną p. M. B., obywatela francuskiego, zamieszkałego w Paryżu. W ten sposób był uchroniony od ewentualnej konfiskaty przez Rosjan. Drugi pakiet opieczętowany przyjął w depozyt dyrektor Kotula do Bibjoteki Bawzrowskich, a zatem instytucji prywatnej, nie zaś państwowej. W pakiecie tym znaj-

dowały się wymienione wyżej kwity depozytowe, złoty medal jubileuszowy z r. 1912 i inne cenne przedmioty. W drugiej połowie czerwca, gdy było widoczne, że lada dzień Rosjanie opuszczą Lwów i zachodziła obawa, że ewakuować będą banki, przeniosłem także depozyt z Banku Hipotecznego do Biblioteki Baworowskich. X. Prof. Gerstmann zaś przyjął wtedy do przechowania w swem mieszkaniu kasetę żelazną, zawierającą pięć łańcuchów złotych, nie pamiętam, czy także gotówkę i inne cenne rzeczy. Łańcuchy te niestety padły później w r. 1917 ofiarą włamywaczy.

W kasie ogniotrwałej Kwestury znajdowało się kilka skarbonek, w których zbierano drobne datki na różne cele patriotyczne i społeczne. Z końcem maja uznaliśmy za stosowne skarbonki te opróżnić, tembardziej, że cele, na które niektóre z nich były przeznaczone, mogły się ówczesnemu gospodarzowi nie podobać. 28 maja wypróżniono skarbonki w obecności proff. Finkla i Chlamtacza, sporządzono odpowiedni protokół i urzędowy spis zawartej w każdej skarbonce kwoty. Znaleziono w nich zaledwie kilka koron.

3 czerwca, w dzień Bożego Ciała bierze udział w Procesji Senat akademicki, poprzedzony berłami uniwersyteckimi, ale bez łańcuchów złotych, aby ich zanadto jawnie nie pokazywać.

Nadeszły ostatnie tygodnie gnębiącej nas niedoli i niewoli. Dnie pełne lęku i napięcia nerwowego, a zarazem ukrytej nadziei bliskiego oswobodzenia. Dwie były rzeczy, które gnębiły ludność, tem samem więc profesorów i personel uniwersytecki: przymusowe zabieranie (młodych) mężczyzn do robót fortyfikacyjnych i pogłoski o zamiarze wywiezienia ze Lwowa mężczyzn w chwili ewakuacji miasta przez ustępującą armję i władze rosyjskie.

Obława na mężczyzn, celem użycia ich do robót ziemnych w okolicy Lwowa, rozpoczęła się w maju i rzuciła popłoch na ludność miasta. Kto mógł, krył się i nie wychodził na ulicę. Każdemu woźnemu Uniwersytetu wydawał rektorat zaświadczenia osobiste (rodzaj kart tożsamości) z zaznaczeniem, że jest niezbędnie potrzebny do obsługi Uniwersytetu, względnie danego Instytutu uniwersyteckiego. Takie same zaświadczenia wydano Nakonecznemu oraz tym młodym profesorom, docentom i asystentom, którzy się po nie zgłaszali. Jakkolwiek bowiem do robót zabierano przeważnie ludzi pracy fizycznej, zdarzało się także czasem, że przyjemność ta spotkała i ludzi z inteligencji. Zaświadczenia opatrzone pieczęcią, choć wystawione w języku polskim, były wystarczające i nie znam przypadku, aby osoba zaopatrzona w tego ro-

dzaju pismo rektora była wzięta do robót. Nie zadowolniło ono jednak szczególnie jednego z profesorów, który na tem tle czynił mi gorzkie wymówki za to, że wzbraniałem się podpisać przedłożony mi dokument, wystawiony w języku rosyjskim. Odmowa z mojej strony była, zdaniem mojem, zupełnie naturalną. Pomijając bowiem już to, że nie chciałem odstąpić od zasady, że językiem urzędowym Uniwersytetu jest tylko język polski, należało pomyśleć też o tem, co by się stało po powrocie władz austriackich do Lwowa, gdyby się ujawniło, że rektorat wydawał funkcjonariuszom Uniwersytetu dokumenty wystylizowane po rosyjsku. Jakiż to byłby taran — własną ręką zbudowany — do rozbijania zasady polskiego charakteru Uniwersytetu, o utrzymanie którego tak uporczywie, z takim wysiłkiem a z tak świetnym rezultatem tuż przed wojną (w r. 1912/13) walczyliśmy! A nie ulega z drugiej strony wątpliwości, że odmowa podpisania dokumentu tylko dla tego, że był redagowany w języku rosyjskim, narażała mnie na szykany ze strony władzy rosyjskiej, która nie przebierała w środkach; mogło się to dla mnie źle skończyć. Zdawałem sobie z tego sprawę, a jednak nie ustąpiłem.

Groźba, że władze rosyjskie będą wywoziły mężczyzn zdolnych do służby wojskowej w chwili, gdy opuszczać będą Lwów, wisiała nad mieszkańcami miasta już na długo przed jego ewakuacją. Pogłoski tego rodzaju pojawiły się po raz pierwszy z końcem lutego i od czasu do czasu powtarzały się ponownie. Pewną i postanowioną zdawało się to rzeczą dopiero, gdy policja w pierwszej połowie czerwca zaczęła nawiedzać mieszkania, tam sporządzać spis mężczyzn i notować ich wiek. Dnia 16 czerwca ukazało się urzędowe ogłoszenie w „Więstniku“, potwierdzające notatki, które pojawiły się kilka dni przedtem w dziennikach, że generał-gubernator zaleca mężczyznom w wieku od 18-tu do 50-iu lat („dla ich własnego bezpieczeństwa“) opuścić Lwów i wyjechać do Rosji. Tym, którzy zechcą to uczynić dobrowolnie, zapewnia się miejsce w pociągach i bezpłatny przewóz.

Osoby, znające styl rosyjskich ogłoszeń urzędowych twierdziły, że wyrażenie „zaleca się“ jest równoznaczne z nakazem.

Powstała wielka konsternacja w mieście, oczywiście także wśród profesorów, docentów, asystentów, urzędników i woźnych Uniwersytetu. Zbierali się profesorowie, niektórzy z żonami w rektoracie i radzili się mnie, czy mają wyjechać, czy pozostać. Ci, którzy pragnęli pozostać we Lwowie, obawiali się tego, że w ostatniej chwili zmuszą ich do wyjazdu, a wtedy warunki podróży będą bardzo ciężkie. Niektórzy nawet wyrażali obawę, że będą musieli odbywać drogę pieszo, etapami, dźwigając pakunki i t. p. Wynikiem narad było, że prorektor i profesor

Chlamtacz udali się do prezydenta Rutowskiego i prosili go, aby instancjonował u generał-gubernatora, by uwolnił profesorów od obowiązku opuszczenia Lwowa. Równocześnie hr. Piniński zwrócił się w tej sprawie bezpośrednio do generał-gubernatora. Otrzymałem wtedy polecenie wygotowania spisu tych profesorów, którzy nie ukończyli jeszcze 50-go roku życia, a których pozostanie we Lwowie jest ze względu na dobro Uniwersytetu konieczne. Spis taki, w porozumieniu z interesowanymi osobami został wygotowany i przedłożony generał-gubernatorowi za pośrednictwem prezydenta Rutowskiego. Pismo to brzmiało:

We Lwowie, 17 czerwca 1915.

Czcigodny i Przekacny Panie Prezydencie!

Korzystając z łaskawego zezwolenia, udzielonego mi podczas wczorajszej bytności u Pana Prezydenta, przesyłam Panu Prezydentowi spis tych profesorów Uniwersytetu, którzy nie przekroczyli lat 50-ciu, a których obecność we Lwowie, ze względu na dobro Uniwersytetu i jego instytucyj, jest niezbędna.

Ponawiając raz jeszcze prośbę o łaskawe orędownictwo u Generał-Gubernatora w tej sprawie, łączę wyrazy głębokiej czci i szczerzy uścisk zacnej dłoni.

A. Beck.

Profesowie Uniwersytetu niezbędnie potrzebni we Lwowie:

Stanisław Zakrzewski, Dyrektor Seminarjum historii polskiej (ma czworo dzieci).

Dr. Konstanty Zakrzewski, Dyrektor Instytutu fizycznego (3 dzieci).

Dr. Kazimierz Kwietniewski, Dyrektor Instytutu anatomji porównaw.

Dr. Mścisław Wartenberg, Dyrektor Instytutu psychologii.

Dr. Marcin Ernst, Dyrektor Instytutu astronomicznego i meteorolog.

Dr. Zygmunt Weyberg, Dyrektor dwóch Instytutów chemicznych.

Dr. Jan Łukasiewicz, kierownik Seminarjum filozoficznego.

Dr. Zygmunt Cybichowski, egzaminator przy rygorozach prawniczych dozwolonych przez władze.

Dr. Przemysław Dąbkowski, Dyrektor Archiwum krajowego.

Księża:

X. Dr. Adam Gerstmann.

X. Dr. Szczepan Szydelski.

X. Dr. Franciszek Lisowski.

Z niecierpliwością i niepokojem oczekiwaliśmy rezultatu. Prezydent Rutowski nie obiecywał sobie pomyślnego wyniku. Dnia 19 czerwca otrzymałem od niego zawiadomienie, że generał-gubernator załatwił prośbę naszą przychylnie i że „młodszy“ wiekiem profesorowie mogą także pozostać we Lwowie. Natychmiast udałem się do Uniwersytetu i wygotowałem pismo currendo do profesorów. Było to późno popołudniu, w rektoracie nie było urzędnika, ani w gmachu woźnego. Napisałem przeto kurendę własnoręcznie i rozesłałem ją do profesorów przez żonę jednego z woźnych, aby jak najprędzej dobra nowina dostała się do rąk znekanych obawą. Uczułem ulgę, zdejmując w ten sposób ciężar z piersi kolegów — sam zaś w kilka godzin później zostałem aresztowany, a nazajutrz wywieziony jako zakładnik do Kijowa. *1915 Rück: 51-52 lat*

Podobnie jak wiadomości o wywiezieniu mężczyzn względnie o zmuszeniu ich do „dobrowolnego“ wyjazdu, tak już w drugiej połowie maja, kiedy Rosjanie gorączkowo ewakuowali miasto, rozeszły się pogłoski, że władze rosyjskie, gdy będą opuszczały Lwów, zabiorą ze sobą pewną liczbę zakładników. Istotnie w tym czasie prezydent Rutowski, wróciwszy pewnego razu od generał-gubernatora, opowiadał zaufanym (m. i. Sawczyńskiemu i mnie), że trafił właśnie na chwilę, kiedy w kancelarji generał-gubernatora układano listę przyszłych zakładników. Prezydent starał się generał-gubernatora przekonać, że zabieranie zakładników w chwili, gdy władze i wojsko opuszczają miasto, nie tylko nie ma uzasadnienia i celu, lecz nie ma także analogji w dotychczasowych wojnach. Generał-gubernator na to miał odpowiedzieć, że zabieranie zakładników nie jest jeszcze zadecydowane, że o tem jeszcze z prezydentem Rutowskim pomówi, że jednak w każdym razie zakładnicy, o ile się ich wywiezie, traktowani będą z wszelkimi im należnymi względami, jako osoby spełniające „une mission honorable“, że będą umieszczeni w Kijowie w najlepszych hotelach i t. d.

Należało przypuszczać, że lista zakładników obejmie osoby, stojące na czele pewnych ważniejszych instytucyj, osoby różnych stanów, cieszące się poważaniem ogółu lub zaufaniem pewnych sfer i t. p. Toteż wielu profesorów, jakoteż i ja sam byliśmy na to przygotowani, że nas Rosjanie zabiorą jako zakładników. Przyjaciel mój śp. Sawczyński, który stykał się często z prezydentem Rutowskim, wziął na siebie zadanie informowania się o tem, czy grozi któremu z nas dwóch, lub któremu z profesorów Uniwersytetu niebezpieczeństwo wywiezienia go w charakterze zakładnika. W razie, gdyby takie niebezpieczeństwo groziło, miał prezydent na naszą korzyść instancjonować, w każdym razie miałem być o tem powiadomiony.

Do ostatniej chwili nie miałem wiadomości o grożącym mi niebezpieczeństwie, owszem dnia 18 czerwca zapewniono mnie skądinąd¹⁾, że lista zakładników już jest gotowa i że nie ma na niej żadnego profesora Uniwersytetu. Tak uspokojony nie zajmowałem się już wcale swoją sprawą, a tylko — jak wyżej wspomniano — czyniliśmy starania przez prezydenta Rutowskiego i profesora Pinińskiego, aby nie wywieziono profesorów, którzy nie ukończyli jeszcze 50-go roku życia. Jak pewny byłem, że nie grozi mi niebezpieczeństwo wywiezienia, dowodzi fakt, że dnia 19 czerwca popołudniu, gdy przyjechałem do Sanatorjum w Hołosku, gdzie umieściłem był syna swego, dwóch synów Sawczyńskiego i Dra Stefana Wekslera - Wierzbowskiego (dla zabezpieczenia ich od wywiezienia do Rosji), a jedna z osób, również tam się kryjących, radziła mi życzliwie, abym tam przenocował, odrzuciłem lekkomyślnie tę życzliwą radę. W dwie godziny po powrocie swoim z Hołoska miałem się przekonać, jak nas oszukano, usypiając naszą czujność, a niedługo potem dowiedzieć się i odczuć na własnej skórze, w jaki sposób spełnia się w czasie wojny „misję honorową“²⁾.

Tego samego dnia bowiem o godz. 9-tej wieczorem weszło do mojego mieszkania równocześnie przez drzwi frontowe i przez kuchnię kilku policjantów; najstarszy rangą kazał mi się zebrać, oświadczając, że „z rozkazu generał-gubernatora mam być wywieziony do Rosji jako zakładnik miasta Lwowa“. Słowa te odczytał z kartki. Nie dano mi czasu na spakowanie się dostateczne i załatwienie najpilniejszych spraw uniwersyteckich i własnych, pozwolono mi się tylko przebrać w świeżą bieliznę i inne ubranie, przyczem jeden z policjantów z rewolwerem w rękę postępował krok w krok za mną, i odprowadzono mnie do „Uczastka“ przy ul. Piekarskiej. Tu zażądałem widzenia się z przystawem, któremu okazałem dokument otrzymany swojego czasu od generał-gubernatora, a powierzający mi pieczę nad Uniwersytetem. Jak było do przewidzenia, nic to nie skutkowało, skoro rozkaz wywiezienia mnie wydał właśnie generał-gubernator i skoro Rosjanom, opuszczają-

¹⁾ Jeden z poważnych kupców uzyskał u Skałona wgląd w „oryginalną“ listę, na której za dużą cenę skreślono jego nazwisko, od niego właśnie otrzymałem powyższe zapewnienie. Dodam, że i on także mimo łapówki został wywieziony jako zakładnik.

²⁾ Charakterystycznym jest, że w tej ostatniej chwili niektóre władze czy urzędy rosyjskie nie były poinformowane o mającej nastąpić ewakuacji. Oto kiedy wróciłem z Hołoska do Lwowa, wstąpiłem do kawiarni Roma, gdzie zbieraliśmy się wieczorami: Tad. Wojciechowski, Finkel, Jurasz, Kubala i inni. Tam dowiedziałem się, że szukał mnie jakiś urzędnik generał-gubernatorstwa, abym mu ułatwił otrzymanie w Bibliotece Uniwersytetu cyfr statystycznych czy budżetowych, tyjących się Galicji. Obecny przytem śp. Sawczyński pojechał z nim do Wydziału Krajowego, gdzie dostarczył mu żądanych druków.

jącym miasto, nie zależało na zachowaniu dobra Uniwersytetu. Widzenie się moje z prystawem miało jedynie ten skutek, że pozwolił mi powrócić pod strażą do domu i dał mi pół godziny czasu na to, aby zapakować i zabrać ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy z garderoby. Czasu tego użyłem — podczas gdy rodzina mnie pakowała — na pośpieszne skreślenie listu do śp. Finkla, dołączając do listu klucze do biurka i kasy rektoratu, rozporządzenie ostatniej woli i t. p., dalej na uporządkowanie jako tako najważniejszych rzeczy, powiadomienie żony o najważniejszych sprawach, które mi się nasunęły.

Powróciwszy do biura policji (w towarzystwie żony i córki), pozostałem tam do północy, gdyż szukano bez skutku jeszcze jednego kandydata na zakładnika, który szczęśliwie zdołał się ukryć; było nas już trzech z tego okręgu miasta. O północy złożono rzeczy nasze na przygotowany wóz, który naładowany był koszami i kuframi, zabieranemi przez policję i razem z całym personelem policji ruszyliśmy w drogę. Odprowadzono nas do aresztów policyjnych przy ul. Kazimierzowskiej. Złowrogo wyglądało miasto: ulice puste, śródmieście jakby wymarłe, nigdzie światelka nie było widać. Zato ulica Kaźmierzowska, choć też ciemna, zawalona była cofającym się wojskiem, walącym od ul. Gródeckiej i Janowskiej w dwóch kolumnach: piechota obok artylerji.

W aresztach zamknięto nas w obszernej kaźni, pełnej brudu i robactwa; zastaliśmy już tam kilkanaście osób przed nami sprowadzonych w tym samym, co my charakterze. Było nas razem 18 osób. W drugiej kaźni było 20 osób tak, że ogółem zakładników było 38; oprócz mnie jeszcze dwóch członków Uniwersytetu: profesor Emil Dunikowski i docent Hilarjon Świącicki, był także z nami profesor Politechniki Jan Lewiński.

Śp. profesora Józefa Milewskiego wywieziono o dzień wcześniej wraz z ewakuowanym Bankiem Krajowym, którego był dyrektorem¹⁾.

Nazajutrz wczesnym rankiem wyprowadzono nas z aresztów i pod gęstym konwojem odprowadzono na dworzec Podzamcze, gdzie „załadowano“ nas do dwóch wagonów ciężarowych, przeznaczonych dla przewozu koni. Po kilku godzinach postoju, pociąg ruszył na wschód.

Po wywiezieniu mnie objął urządowanie śp. profesor Finkel.

¹⁾ Podczas wspólnego potem pobytu w Kijowie schodziłem się z nim dość często. Umarł tam w styczniu 1916 r. Imieniem Senatu Akademickiego i własnem złożyłem kondolencję córce śp. Zmarłego i ofiarowałem zamiast wieńca na Jego trumnę kwotę 25 rubli na cele humanitarne, o ile mnie pamięć nie myli, na tamtejszy polski komitet ratunkowy.

O zdarzeniach w ostatnich trzech dniach inwazji, od chwili wywiezienia mnie aż do wkroczenia do Lwowa wojska austriackiego, wspomina śp. Finkel w swoim dzienniczku w ten sposób (przytaczam jedynie fakty i zdarzenia, dotyczące się spraw Uniwersytetu i jego członków lub mające z sprawami Uniwersytetu i profesorów jakikolwiek związek):

20 czerwca. Dzień pełen grozy. Rankiem przychodzi do mnie Stan. Zakrzewski z dziećmi, aby mi powierzyć rodzinę swoją na wypadek, gdyby był zmuszony udać się do Rosji. Podczas gdy omawiamy wypadki, przychodzi p. Beckówna z listem od ojca. Rektor Beck został wzięty jako zakładnik wczoraj o wpół do 11 w nocy — a dziś wywieziony z innymi zakładnikami z dworca Podzamcze. Urząd rektorski przechodzi na mnie. Udaję się natychmiast do Uniwersytetu, nakazuję służbie pilnie strzec budynku. Następnie idę do Ratusza do Rutowskiego. Jednakże zastałem go już, jak również Stahla (i Schleichera) w samochodach, któremi zawieziono ich do gubernatorstwa. Przyjmuje mnie radca Ostrowski, nieco zmieszany, opowiadam mu o sprawie. Z Ratusza udaję się do p. Beckowej. Przychodzi Kratter, aby mi oznajmić, że Henryka Sawczyńskiego nie wywieziono, M. przynosi mi listę zakładników i opowiada, że pali się dom przy ul. Batorego i Pańskiej.

21 czerwca. Przychodzi do mnie Stanisław Zakrzewski. Idziemy razem do rektoratu, gdzie jawią się Chlamtacz, Weyberg, Wartenberg. Promocja Matlakówny; Piniński egzaminował prawników. Dzień niemiły, zimny, pełen okropności. Popołudniu odwiedziłem Żegotę¹⁾, któremu nie jest lepiej. Potem idę przez ulicę Akademicką, gdzie plądrują sklep jubilerski Wojtycha. Ulice puste, sklepy pozamykane, trochę żołnierzy, kozaków i t. d. Pożary.

22 czerwca. Niemiły początek dnia. Koszary przy ul. Jabłonowskich się palą. Kozaków pełno, dochodzą aż do rampy i do placu przed Uniwersytetem. Donoszą mi, że chcą podpalić Uniwersytet. Dwie promocje. Przychodzi do mnie Pani Beckowa. Mówimy o bardzo przykrej sytuacji. Szeremetjew opuścił miasto o godz. 9.30. Nadchodzi armja

¹⁾ Ignacego Zakrzewskiego.

austrjacka. Potem w kawiarni „Roma“, gdzie byli także: Wojciechowski, Kubala, Jurasz, Sawczyński, Świątkowski i t. d.

23 czerwca. Stanisław i Konstanty Zakrzewscy byli u mnie z wnioskiem o zwołanie Senatu. Zwołuję na 5-tą. Pani Beckowa przyszła do rektoratu w sprawie swego małżonka. Poszedłem do Chlamtacza, który urzęduje w biurze prezydenta miasta. Popołudniu posiedzenie Senatu. Senat uchwała wszystkie moje wnioski.

PRZYPISY.

Do str. 7.

Protokół.

Z uchwały Senatu Akademickiego z dnia 9 września 1914 r. otwarto w dniu 10 września w obecności podpisanych: Prorektora Prof. Dra Adolfa Becka, Dziekana Prof. Dra Antoniego Jurasza i Prof. Dra Stanisława Zakrzewskiego oraz likwidatora Uniwersytetu Edmunda Nakonecznego i oficjanki Maryi Uszyńskiej kasę kwestury.

W kasie zastano: 1) Duplikaty kluczy kasy. 2) W portfelu gotówką 2570 (dwa tysiące pięćset siedemdziesiąt) Koron, kwit Banku Hipotecznego na 20.000 Koron, kwit rektora Starzyńskiego na 1000 K., kwit Prof. Czekanowskiego na 620 K., 2 książeczki Kasy oszczędności na 20 K. i 30 K. (kaucye biblioteczne), kwit Nakonecznego na 500 K. 3) 227 Koron 47 hal. (dwieście dwadzieścia siedem Koron 47 hal.). 4) kasetę żelazną, własność Dziekanatu Wydziału lekarskiego. 5) Kasetę żelazną, która ma zawierać taksy rygorozalne należne kancelaryi uniwers. oraz własność prywatną kwestora Sędzimira. 6) Sześć koron, własność Fludy i Kuczyńskiej, które oddano właścicielom. 7) 10 puszek Towarzystw akademickich. 8) 5 kopert i arkusz czesnego, które zamknięto w kopercie i zapieczętowano. 9) Trzy ruble jako należytość za absolutoryum, złożone przez słuch. Goldfeina. 10) Tresor zastano zamknięty i takowego nie otwierano. 11) Na biurku Kwestora znaleziono w gotówce 10 K. 89 h. (dziesięć koron 89 h.).

Całą gotówkę wraz z kasetami i skarbonkami oraz koperty poz. 8 i 11 przeniesiono do kasy Rektoratu.

We Lwowie, dnia 10 września 1914.

(—) *A. Beck.* (—) *Dr. Jurasz.* (—) *St. Zakrzewski.*
(—) *Ed. Nakoneczny.* (—) *M. Uszyńska.*

Do str. 26.

Господину о. д. Ректора Львовскаго
Университета Доктору Адольфу Беку.

Панская ул. Nr. 3.

Въ виду возбужденнаго Вами п докторомъ Нусбаумъ-Гиляровичемъ ходатайства объ отпускъ дровъ для надобностей уни-

верситета имѣю честь сообщить, что Начальникъ Управленія по квартирному довольствію войскъ Полковникъ Константиновъ приѣдетъ въ университетъ для опуска дровъ 14-го сего ноября въ 12 час. дня, къ каковому времени Вами должны быть приготовлены рабочіе для выноски дровъ.

Состоящій въ распоряженіи Военнаго
Генераль-Губернатора Галиціи въ д.
Шталмейстера Высочайшаго Двора

12 ноября 1914 г.

Д. Чихачевъ.

г. Львовъ.

№. 3256

W tłumaczeniu:

Do Pana p. o. Rektora Lwowskiego Uniwersytetu
Doktora Adolfa Becka.

ul. Pańska 3.

Ze względu na starania, podjęte przez Pana i doktora Nusbauma-Hilarowicza o przydział drzewa dla użytku Uniwersytetu, mam zaszczyt zakomunikować, że Naczelnik Urzędu zaopatrzenia wojska pułkownik Konstantynow przybędzie do Uniwersytetu dla wydania drzewa 14-go listopada b. r. o godz. 12-ej w południe. Na ten czas powinien Pan przygotować robotników do wnoszenia drzewa.

Pozostający w dyspozycji Wojennego Generał - Gubernatora
Galicji w charakterze koniuszego Najwyższego Dworu

Д. Czichaczew.

12 listopada 1914 г.

м. Львѡв.

№. 3256.

Do str. 55.

Господину и. о. Ректора Львовскаго
Университета Доктору Адольфу Беку.

Панская ул. №. 3.

Имѣя ввиду совмѣстно съ группой членовъ Государственной Думы осмотрять университетскую библиотеку въ субботу 8 ноября между 11 и 12 часами утра, покорнѣйше прошу Васъ оказать намъ сдѣйствіе при осмотрѣ библиотеки.

Состоящій въ распоряженіи Военнаго
Генераль-Губернатора Галиціи въ д.
Шталмейстера Высочайшаго Двора

Д. Чихачевъ.

6 ноября 1914 г.

№. 2842.

W tłumaczeniu:

Do Pana Doktora Adolfa Becka,
pełniącego obowiązki Rektora Uniwersytetu Lwowskiego.
ul. Pańska 3.

Mając zamiar razem z grupą członków Dumy Państwowej zwie-
dzić Bibliotekę uniwersytecką w sobotę 8 listopada między godziną
11-tą a 12-tą przedpołudniem, proszę najuprzejmiej Pana, aby okazał
nam pomoc przy zwiedzeniu Biblioteki.

Pozostający w dyspozycji wojennego Generał-Gubernatora
Galicji w charakterze koniuszego Najwyższego Dworu
D. Czichaczew.

6 listopada 1914 r.

Nr. 2842.

Do str. 55.

Господину п. о. Ректора Львовскаго
Университета Доктору Беку.

Милостивый Государь

Предполагая посетить Университетскую библиотеку завтра
11 апрѣля въ 10 час. утра съ председателемъ Госуд. Думы М. В.
Родзянко прошу Васъ п г. библиотекаря быть столь любезнымъ
показать библиотеку председателю Думы.

Съ истиннымъ почтениемъ

10 апрѣля 1915 г

Д. Чихачевъ.

W tłumaczeniu:

Do Pana p. o. Rektora Lwowskiego Uniwersytetu
Doktora Becka.

Laskawy Panie!

Mając zamiar zwiedzić Bibliotekę Uniwersytecką jutro 11 kwiet-
nia o 10-tej rano wraz z Przewodniczącym Państwowej Dumy M. W.
Rodzianką, proszę Pana oraz p. bibliotekarza, aby byli tak uprzejmi
i pokazali Bibliotekę Przewodniczącemu Dumy.

Zprawdziwem poważaniem *D. Czichaczew.*

10 kwietnia 1915.

Do str. 58.

Господину п. о. Ректора Львовскаго
Университета, Доктору Адольфу Беку.

(Панская ул. Nr. 3).

Въ виду возбужденнаго Вами ходатайства имѣю честь Вамъ
сообщить, что Военный Генераль-Губернаторъ Галиціи призвалъ
возможнымъ разрѣшить производить выпускные экзамены въ Львов-

скомъ Университетѣ съ тѣмъ, чтобъ распisanіе экзаменовъ было бы представлено на утвержденіе Генераль-Губернатора; что же касается переходныхъ экзаменовъ съ одного курса на другой, то таковыя онъ не призналъ возможнымъ разрѣшить.

Состоящій въ распоряженіи Военнаго
Генераль-Губернатора Галиціи въ д.
Шталмейстера Высочайшаго Двора

11 Ноября 1914 года.
№. 3224.

Д. Чихачевъ.

W tłumaczeniu:

Do Pana p. o. Rektora Uniwersytetu Lwowskiego,
p. doktora Adolfa Becka.

(ul. Pańska Nr. 3).

Ze względu na starania podjęte przez Pana, mam zaszczyt zakomunikować, że Wojenny Generał-Gubernator zezwala na przeprowadzenie egzaminów końcowych na Lwowskim Uniwersytecie pod warunkiem, że rozkład egzaminów będzie przedstawiony do zatwierdzenia Panu Generał-Gubernatorowi; co się zaś tyczy egzaminów przejściowych z jednego roku na drugi, nie uważał za możliwe się zgodzić.

Pozostający w dyspozycji Wojennego Generał-Gubernatora
Galicyi w charakterze koniuszego Najwyższego Dworu

Czichaczew.

11 listopada 1914.

№. 3224.

Do str. 58.

Господину п. о. Ректора Львовскаго
Университета Доктору Адольфу Беку.
Панская улица №. 3.

Настоящимъ имѣю честь Васъ увѣдомить, что представленный Вами 17-го сего ноября планъ докторскихъ экзаменовъ не встрѣтилъ возраженій со стороны Военнаго Генераль-Губернатора Галиціи.

Прошу Васъ своевременно представить на усмотрѣніе Его Сіятельства само распisanіе отдѣльныхъ экзаменовъ по днямъ и мѣсяцамъ и комиссій по отдѣльнымъ предметамъ.

Состоящій въ распоряженіи Военнаго
Генераль-Губернатора Галиціи
въ должности Шталмейстера

Д. Чихачевъ.

19-го ноября 1914 г.

W tłumaczeniu:

Do Pana p. o. Rektora Uniwersytetu Lwowskiego
Doktora Adolfa Becka

ul. Pańska Nr. 3.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Pana, że przedstawiony przez Pana 17-go listopada b. r. plan egzaminów doktorskich nie wywołał sprzeciwu ze strony Pana Wojennego Generał - Gubernatora Galicji.

Proszę Pana o przedłożenie Jego Ekscelencji szczegółowego rozkładu poszczególnych egzaminów według dni i miesięcy wraz z podaniem składu komisji egzaminacyjnych dla poszczególnych przedmiotów.

Pozostający w dyspozycji Wojennego Generał-Gubernatora Galicji w charakterze koniuszego

19 listopada 1914 r.

Czichaczew.

Do str. 58.

Господину п. о. Ректора Львовскаго
Университета Професору Адольфу Беку.

Панская улица Nr. 3.

Спѣшу Васъ увѣдомить, что представленное Вами 21 ноября с. г. подробное расписание экзаменовъ на степень доктора, возражений со стороны Военнаго Генералъ Губернатора Галиціи не встрѣтило, при условіи, чтобъ о результатахъ экзаменовъ Вы своевременно представили бы свѣдѣнія Его Сіятельству.

Состоящій въ распоряженіи Военнаго
Генералъ - Губернатора Галиціи въ д.
Шталмейстера

Nr. 4160.

22 ноября 1914 г.
г. Львовъ.

Д. Чихачевъ.

W tłumaczeniu:

Do Pana pełn. obow. Rektora Lwowskiego Uniwersytetu
Profesora Adolfa Becka

ul. Pańska 3.

Śpieszę Pana zawiadomić, że przedłożony przez Pana 21 listopada b. r. szczegółowy rozkład egzaminów na stopień doktora nie spotkał się z sprzeciwem ze strony Wojennego Generał - Gubernatora Galicji pod warunkiem, że wyniki egzaminów będą przedstawione w swoim czasie do wiadomości Jaśnie Oświeconego Generał - Gubernatora.

Pozostający do dyspozycji Wojennego Generał-Gubernatora Galicji w charakterze koniuszego.

Nr. 4160.

22 listopada 1914.

D. Czichaczew.

Do str. 62.

Szanowny Panie Kolego!

Może byłoby właściwe podać na piśmie do wiadomości Gubernatora fakt: Dnia 2-go października przyjechał do zakładu fizycznego oficer, który kazał sobie wydać ze zbiorów zakładu fizycznego obecnemu w zakładzie asysentowi lunetę. Posłano po przełożonego instytutu, który żądał od oficera podania nazwiska — szofer mówiący po niemiecku tytułował go „Rittmeister“ — oficer tego nie uczynił, a gdy przełożony instytucji zwrócił się do szofera z zapytaniem, z którego pułku, oficer zawołał do szofera „mołczat“. Wreszcie oświadczył oficer, że pojedzie do obserwatorium astronomicznego politechniki i jeśli tam znajdzie lunetę lepszą, to tę tam pozostawi, w przeciwnym razie zostawi tam kwit na wziętą lunetę.

Z obserwatorium zabrał ów oficer duży refraktor i lunetę z gabinetu fizycznego politechniki a także i lunetę zakładu fizycznego uniwersytetu i zostawił tam — na politechnice dwa kwity, jeden na lunety wzięte z politechniki, drugi na lunetę uniwersytecką.

Asystent obserwatorium politechniki zrobił o tym fakcie — po południu dnia 2-go października doniesienie p. pomocnikowi naczelnika miasta p. Jacewiczowi, a ten kazał napisać doniesienie i odebrał oba kwity. Asystent sam nie zna języka rosyjskiego, napisał mu to doniesienie ktoś z obecnych w biurze p. Jacewicza.

Wartość refraktora politechniki oznaczono w doniesieniu na 10.000 Kor., lunety z politechniki i z uniwersytetu po 1.000 Kor.

2. X. 1914.

(—) I. Zakrzewski.

Do str. 68.

Protokół III.

Dnia 8 maja 1915 r.

Przewodniczący: Prorektor Prof. Dr. Beck.

Obecni Członkowie Senatu: Ks. Prof. Dr. Gerstmann, Prof. Dr. Chłamtacz, Prof. Dr. Jurasz, Prof. Dr. Wartenberg, Prof. Dr. Kučera, Prof. Dr. Sieradzki, Prof. Dr. St. Zakrzewski.

Zaproszeni: Prof. Dr. Nusbaum-Hilarowicz i Prof. Dr. Dembiński.

Przedmiot.

1. Sprawa zaopatrzenia gmachów Uniwersyteckich w opał na przyszłą zimę.

2. Sprawa funduszków dalszych na zaliczki dla personalu i służby uniwersyteckiej.

Uchwała.

Uchwalono jednogłośnie poruczyć Prorektorowi Prof. Dr. Beckowi i Prof. Dr. Chłamtaczowi sprawę starania się o opał u Gminy miasta Lwowa.

Uchwalono jednogłośnie użyć jako zaliczkę na zaopatrzenie personalu i służby uniwersyteckiej kuponów bieżących od fundacji stypendyjnych, których kapitały znajdują się w posiadaniu Uniwersytetu.

Do str. 68.

Rektor Dr. K. Twardowski, Wien, IV. Brahmplatz 2. per Adr. Hofrat Smolin.

Lwów, 16 grudnia, 1914.

Mój Kochany!

Ucieszyliśmy się wszyscy wiadomością, którą przesłałeś o sobie w liście do Zakrzewskiego. Zastępuję Cię tu aż do upragnionej chwili, kiedy się zjawisz i obejmiesz czynności. Czuwam nad dobrem naszym i, jak mogę, staram się o jakie takie zaopatrzenie służby i personalu. Nawet i dla kolegów coś się znalazło. Starczy to może jeszcze na 2 do 3 miesięcy. Rodzina moja cała jest razem ze mną, jesteśmy wszyscy zdrowi. Zakłady nasze zachowane wszystkie, w niektórych odbywa się praca naukowa. Oto, co Ci napisać mogłem.

Ściskam Cię serdecznie i składam głębokie ukłony Paniom a pozdrowienia zasyłam wszystkim kolegom i znajomym. *Twój A. Beck.*

Lwów, 4 maja.

Kochany Kazimierzu!

Powierzono pieczy mej dom, którego jesteś gospodarzem i dźwigam ciężki i odpowiedzialności pełen trud. Dla utrzymania gospodarstwa i personalu znalazło się trochę środków, a zaliczki, które dała gmina, ulżyły nam także nieco. Zapasów starczy do lipca. Potem trzeba będzie chyba pożyczyć z odsetek p. Czabana Bojarskiego; trudno bowiem pozwolić ludziom głód cierpieć. Proszę Cię, mój Drogi, napisz co o sobie, o Szanownej Rodzinie Swojej oraz co myślicie Ty i nasi o tem, co piszę. Z listu Czcigodnego Ludwika Ćw.¹⁾ do naszego Ludwika²⁾ — zdaje się — wynika, że z góry uważacie to za możliwe. Od wszystkich kolegów i od siebie posyłam Mu serdeczne podziękowanie za pamięć o nas i wyrazy czci.

Byłoby też dobrze, gdyby to, co zostało dla kolegów za wrzesień, mogło być na razie użyte; musiałbym otrzymać upoważnienie. Gdybyś tak mógł zatelegrafować! Dochodzą nas niestety wiadomości o śmierci kolegów. Nie mogąc sprawdzić, czy pewne, nie możemy nawet oddać należnej czci drogim przyjaciółom. Gazety warszawskie i kijowskie doniosły, że ja umarłem w Zakopanem i uraczyły mnie nawet przywoitym nekrologiem.

Ignacy w zimie upadł i potłukł się tak, że przeleżał kilka tygodni. Ledwo wstał, zachorował na serce; obecnie ma się lepiej. Wczoraj odprowadziliśmy na cmentarz G. Ziembickiego, który zmarł na chorobę serca.

Reszta się trzyma, oczekując cierpliwie czy niecierpliwie. — zależnie od temperamentu — lepszej przyszłości. Ja trochę pracuję w swoim zakładzie, ale nie mając asystentów ani należytych środków, jestem skrupowany w doborze tematów. Z urzędzeń naszych najbardziej się podoba gościom biblioteka, którą często zwiedzają. Zresztą nie widujemy się wcale. Mieszkaniem kolegów zaopiekowałem się

¹⁾ Ćwiklińskiego.

²⁾ Finkla.

i postarałem się o ustanowienie kuratorów, którymi są koledzy; obydwóch mieszkań przy ul. św. Zofji 46¹⁾ jest Kwietniewski.

Przesyłam Ci, Kochany, serdeczne, bardzo serdeczne uściski od siebie, ukłony i wyrazy serdeczne dla wszystkich Państwa od mojej rodziny, Kochanych Kolegów wszystkich serdecznie pozdrawiam.

Twój Adolf.

JWPan Prof. Dr. Adolf Beck
Pańska 3.

Dnia 15 maja 1915.

Mój Kochany! Pięć miesięcy mija, odkąd pisałeś do mnie swój list z 16 grudnia z r. i żadnej od owego czasu dalszej wiadomości od Ciebie nie miałem. Ja pisałem 2 razy, odpisując Ci na Twój list i prosząc o dalsze wiadomości. Dzisiaj piszę po raz trzeci i jak w tamtych dwóch listach zaczynam od wyrażenia Ci mej najszczerzej wdzięczności za Twe słowa i za wszystko, co tam czynisz i działasz. Wiem, że masz zadanie niezmiernie trudne, ale wiem też, że doskonale się z niego wywiązujesz. Nie tylko ja, ale bardzo, bardzo wielu jest Ci za to z głębi serca zobowiązanych! Jestem ogromnie zmartwiony ustępem listu, donoszącym o tem, że już tylko na dwa lub trzy miesiące starczy Wam środków — tymczasem owe miesiące minęły, a stąd nic się jeszcze nie dało zrobić. Nie tracę jednak nadziei. Nie traćmy jej wszyscy. — Wielką ulgą jest to dla Ciebie jak też i dla mnie, że jesteście razem z rodzinami. List Twój odczytałem kolegom — była oczywiście wielka radość..... Agendy moje są olbrzymie — jedną z najważniejszych ich części Dom akademicki dla naszej Młodzieży, w którym 270 najbiedniejszych może spokojny i wolny od troski wieść żywot i uczyć się. Odbывают się rygorozą i egzamina rządowe prawnicze, odbędzie się też szereg promocyj naszych. Rygorozów z innych wydziałów nie odbywamy, ale natomiast egzamina nauczycielskie się zdarzają, częściowe przynajmniej. Od czasu do czasu Mały Senat z 3 dziekanami świeckimi i prorektorem. Powiedz wszystkim Kolegom, że myślą wiele wśród Was wszystkich przebywam i bardzo mi przykro, że wakacje zeszłoroczne tak to sprawiły, że tylko myślą wśród Was bawię. Od wszystkich i o wszystkich pragnęłoby się mieć wieści..... Szczególnie serdeczne wyrazy oświadczyć Wartenbergowi, Ignacemu Zakrzewskiemu, Mańkowskiemu..... O śmierci Roszkowskiego zapewne wiecie. Umarł 7 kwietnia. Ogromnie bym się cieszył, gdybym miał znowu od Ciebie i wogóle od Was wieści — w ostatnich czasach nic od Was tu nie przyszło, t. j. od Kolegów. Państwu Zuberom oświadczyć od nas co możesz najlepszego, powiedz im, że ich syn ma się doskonale i pilnie pracuje w laboratorium chemicznem tutejszej politechniki.... Filozofowie schodzą się regularnie co dwa tygodnie, odbywają odczyty, dyskusye etc. Ale wszystkim tęskno i smutno. — Dla Twej Rodziny od nas t. j. od mej Żony i mych córek piękne ukłony i pozdrowienia. Ja Pani Twej cauję rączki a Tobie ścisłkam zacząć dłoń i Twej przyjacielskiej pamięci się polecam. Twój

Adres: IX. Boltzmannq. 5.

Kazimierz T.

¹⁾ Proff. Twardowskiego i Dollmayra.

(Z połowy czerwca).

Mój Drogi! Otrzymałem Twoją kartkę z 23/3 i list z 15/5. Niezmiernie mnie ucieszyły, zwłaszcza list, z którego widzę, że jesteście dobrze poinformowani o wszystkim i że choć rozdzieleni, myślą żyjemy razem, owiani wspólnym pragnieniem. Od 16/12 z. r. pisałem już dwa razy (za każdym razem podwójnie), ostatni raz 5/5. Wiadomość o śmierci Roszkowskiego głęboko nas zasmuciła, czasy takie, że nawet nie można uczcić zmarłego Kolegi! Podziwiam Twoją energję w pracy, podziwiam, ale nie dziwię się, bo Cię znam. Nie troszcz się, mój drogi, o nasze położenie materialne, mam nadzieję, że nawet w niezmienniej sytuacji wystarczy nam zasobów na długo jeszcze. Jakoś tak szczęśliwie się złożyło, że nie zabraknie nam funduszków. A wystarczy nie tylko na utrzymanie wszystkich potrzebujących, ale nawet na mniejsze a konieczne dla konserwacji potrzeby instytucji. Najwięcej troski sprawia mi myśl o opale, jeżeli się rzecz przeciągnie. Ubiegłej zimy zapasem z głównego budynku opalaliśmy także i folwarki razem z mieszkaniami całej służby. Obecnie nie można znikąd dostać tak wielkiej ilości, jakaby była potrzebna.

Tu także, jak to już pisał Chłamtacz, odbywają się rygoroza, szczególnie prawnicze oraz promocyje z wydaniem tynczasowych poświadczeń.

Z wiadomości osobistych donoszę Ci, że Ignacy Zakrzewski od 2 miesięcy leży chory, ogromnie osłabiony, przebieg choroby zagadkowy, nie wiadomo co właściwie jest. Ludwik chorował także, ale już zdrow. Dembińscy i Kallenbach wyjechali. Zdenerwowanie jest ogólne — zrozumiałe. Dziękuję najserdeczniej Tobie i Kolegom za życzliwość dla mnie, która tak obficie wieje z Twego listu i przyjmijcie od nas wszystkich tu pozostałych serdeczne uściśnienia i wyrazy utęsknienia za Wami oraz za chwilami wspólnej pracy i wspólnych dążeń.

Osobiście czuję się nieźle, do czego się przyczynia to, iż jestem razem z rodziną i zdrowie moje w pieczy ma żona.....

Zlecenia Twoje wszystkie wypełniłem, nawzajem proszę Cię powiedz Balasitsowi i Halbanowi, że ich służbie wypłacam z pozostałej płacy wrześnieowej po 50 Kor. miesięcznie.

Otrzymałem właśnie Przegląd filozoficzny (zesz. I i II 1915). Oprócz przeglądu krytycznego i polemiki zawiera tylko jeden artykuł Kotarbińskiego p. t. „Dążności rozkładowe postępu wiedzy“.

A. B.

Rector C. R. Universitatis Leopoltanae.

Wiedeń, 22 czerwca 1915.

Mój Drogi!

Piszę dzisiaj tylko to, co najkonieczniejsze — nam nadzieję, że niebawem się zobaczymy i przykro mi tylko, że zamiast tego listu sam nie mogę jawić się we Lwowie. Ponieważ to jest jednak rzeczą niemożliwą, przeto zwracam się z gorącą do Ciebie prośbą, abyś tak jak dotąd jeszcze przez krótki czas strzegł spraw i interesów naszego Uni-

22. 6. 1915 wokręcyty
wojska austri. do Lw.

wersytetu, dopóki nie zjawią się we Lwowie Władze akademickie, przygotowujące już swój wyjazd. Nastąpi on w czasie najbliższym i wtedy zdejmemy z Ciebie brzemię, które z takim zaparciem się, z taką godnością i z takim pożytkiem przez tyle czasu dźwigałeś na swych barkach. — List Twój z 4 maja b. r. otrzymałem — nie wiem, czy otrzymałeś telegraficzną odpowiedź. Dzisiaj na szczęście główna treść listu Twego i moja odpowiedź jest nieaktualna.

Na Twoje ręce zasyłam imieniem wszystkich Kolegów dla pozostałych we Lwowie Kolegów serdeczne wyrazy. Myśl o tem, że może już za kilka dni znajdę się u Twego boku w murach naszej najdroższej wszechnicy, napawa mnie uroczystą radością!

Ściskam Twoją dłoń wdzięczny Ci za wszystko

K. Twardowski.

Wiedeń, 23 czerwca, 1915.

Mój Drogi! Na los szczęścia posyłam tych kilka słów z serca pełnego radości! Przez Pana Radcę Reinländera prosiłem Cię, byś jeszcze do mego przybycia raczył pełnić obowiązki gospodarza naszego ukochanego Uniwersytetu. Przybędę w czasie jaknajkrótszym, by zdjąć to wielkie brzemię z Twych barków. Trudno mi wszystko pisać, czem myśl moja zaprzątnięta. Największem mem pragnieniem, by zastać Was wszystkich zdrowych i razem! Do widzenia Twój

Kazimierz T.





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Politechniki Śląskiej

Gab. Dyr. 11482

Druk: Drukarnia Gliwice, ul. Zwycięstwa 27, tel. 230 49 50